

Arch Emigracji  
Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

058295/1948

AE

RADA  
POLSKICH STRONNIOTW  
POLITYCZNYCH

Na prawach rękopisu

058295/1948

ŚRODKOWO - EUROPEJSKI KLUB FEDERALNY W RZYMIE  
SEKCJA ZAGADNIENŃ EKONOMICZNO-SPOLECZNYCH

Przedruk dozwolony

# INTERMARIUM

BIULETYN

NR 9

1948



INTERMARIUM, to los  
150.000.000 Europejczyków!

THE CENTRAL EUROPEAN FEDERAL CLUB  
Roma, Piazzale Flaminio, 9 - int. 3. - Tel. 360-343



---

*Zeszyt niniejszy (9-ty) Biuletynu INTERMARIUM wydano w marcu 1948 roku*

---



AE

058295 / 1948

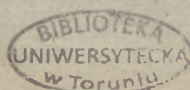
WYDANIE POLSKIE

BIULETYN INTERMARIUM

NR 9

RZYM

1948



C 101477



W związku z licznymi głosami naszych Czytelników na temat Biuletynu INTERMARIUM pragniemy podkreślić, iż traktujemy zamieszczany w nim materiał jako materiał do rozważań, przemyśleń i dyskusji. Jesteśmy bowiem zdania, że tylko na drodze szczerzej wymiany myśli i możliwie wszechstronnego naświetlenia zarówno spraw poszczególnych narodów Międzymorza, jak i dróg ku ich wspólnocie - możliwe jest pogłębienie wzajemnego poznania się i zrozumienia.

Nie znaczy to, oczywiście, ażeby Redakcja Biuletynu nie warunkowała zamieszczenia nadsyłanego materiału żadnymi kryteriami. Najważniejszym z nich jest - pozytywny /co nie znaczy - bezkrytyczny/ stosunek do idei wspólnoty narodów Międzymorza oraz rzetelne poszukiwanie dróg ku jej realizacji.

REDAKCJA



KONCEPCJA "MIĘDZYMORZA" - EMIGRACYJNE PLANY - KRAJOWE ODDZWIĘKI

Każda polityka emigracyjna zakłada zwykle, że jest szczególnie bliska do istotnych tendencji swego narodu. Powołuje się często na masowy wyraz opinii narodowej, poczytuje się za odpowiednik lub za wyraziciela określonych i znanych prądów czy stronnictw politycznych, lub co najmniej twierdzi, że mimo pozorów obojętności w kraju dla pewnych haseł - prawdziwy sentyment narodowy pielęgnuje je w ukryciu, i dążenia danej grupy emigracyjnej są właśnie w gruncie rzeczy najpopularniejsze.

Równocześnie z reguły nie brakuje nigdy rzeczników nowego stanu rzeczy. Albo w adoracji dla dokonanego przewrotu rewolucyjnego, albo w oportunistycznym schlebieniu nowej władzy okupacyjnej - dopatrują oni ważnego toku zdarzeń jedynie w życiu i pracy masy narodu pozostającej na swojej ziemi. Lekceważą i myśl i działanie emigracyjne. Starają się wmówić swemu narodowi oraz utrwalić w opinii świata ten prosty pogląd, że emigracja reprezentuje zawsze tendencje wsteczne, że jest grupą skazaną na wymarcie, która daremnie usiłuje przywrócić poprzedni stan, odzyskać utraconą władzę lub społeczne korzyści uprzywilejowanej warstwy, że nadto emigracja poprzez intrygi zagraniczne zawsze zdradza kraj.

Wiemy na szczęście, że różnorodność życia jest ogromna i żadna z jednostronnych ocen nie ma monopolu na słuszność. Bywają emigracje szcątkowym zabytkiem minionej epoki - to co rewolucje chrzczą mianem emigracji "białej", bywają także życiodajnym źródłem narodowej myśli, o wielkim znaczeniu dla ujarzmionego narodu. Jedno zatem jest pewne, że twierdzenia uogólniające, rozpoczęte od formuły "emigracja zawsze..." są oczywiście powierzchowne i symplistyczne, bo właśnie nie "zawsze". Przeszłość daje przykłady rozmaite, a nadto niepowtarzalność życia i sytuacji góruje niewątpliwie nad pozornymi podobieństwami. Formuła "nic nowego pod słońcem" jest przecież tylko zręczną symulacją prawdy.

Emigracje europejskie ostatniej wojny cechuje nie tylko szczególna ich masowość, cechuje je nadto wszystko wielość narodów, które je wydały, cechuje je także podobieństwo warunków, w których się zro-



dziły. Sowiecki imperializm pozbawił dalsze kilkanaście narodów wolnego istnienia i włączył je w obszar systemu moskiewskiego, narzucił im swoją komunistyczną centralizację. Grupy emigranckie dotychczasowe oraz wychodzące jeszcze teraz spod okupacji niosą w świat protest nie przeciw jakimś własnym, narodowym przeobrażeniom ustroju i społecznego życia, a przeciw obcej przemocy, która z całości narodowego życia chce pozostawić tylko szczątek odrębności językowej. Niweluje natomiast starannie wszelkie poglądy i wierzenia, całość zasad moralnych i obyczaje.

Analogia losu całej grupy narodów jest oczywista. Protest podnoszony przez ich emigracje, ich natarczywe wołanie o przywrócenie wolności - czynią ich sprawę w oczach świata coraz bardziej jednorodną, a przeto wspólną dla całej grupy narodów. Problem urósł do wagi rozstrzygnięcia o losie znacznej części Europy.

Co więcej, w politycznym wysiłku emigracji ku wspólnemu wyzwoleniu od Rosji zjawiał się również dalszy cel wspólny - utrzymania stałej więzi w grupie narodów dla skutecznej obrony i dla pełniejszego rozwoju we wspólnocie. Tak powstała ideologia "Międzymorza".

Jakże wygląda jej stosunek do myśli politycznej w krajach podbitych, do uczuć narodowych na ojezycznej ziemi?

Jest jasnym, że nie może tu być żadnego powoływania się na pogląd stary, rzekomo dawno ugruntowany w opinii. Koncepcja bowiem jest nowa, jako polityczny program - bywała dawniej głoszona tylko jako nieobowiązujące marzenie.

Równoległe do swego zrodzenia się na emigracji mógł program ten powstać także w niektórych umysłach w kraju, ale niewątpliwie nie mógł ani stać się powszechnie znanym, ani nie mógł wrosnąć w dusze ludzkie, tak by stać się ich wiarą. Choćbyśmy przypisywali przebiegowi wojny wielkie znaczenie kształtujące, choćbyśmy widzieli konieczność powstania w umysłach ludzkich silnej predyspozycji do akceptowania programu wspólnoty, skoro byli świadkami kolejnego złamania każdego z naszych narodów z osobna, i choćbyśmy idealistycznie sądzili, że doznane wspólnie nieszczęścia były w stanie zatrzeć wzajemne nienawiści kłótliwych sąsiadów - to jednak nie potrafiły przeczyć temu, że każdy program, wymagający od członków ofiar na rzecz wspólną, nie przyjmuje się łatwo. Przyswojenie go wymaga czasu na wszechstronną refleksję i na gruntowne zdobycie przekonania, że inne nadzieje zawodzą, że jest to zatem droga jedyna.

Zdawać by się mogło, że nie ma przeto nic bardziej naturalnego jak to, by cały wysiłek emigracyjny "Międzymorza" był łożony w szerzenie propagandy i w budowanie swoich organizacyjnych odpowiedników tam - na ziemiach ojezycznych, za żelazną kurtyną. Dla grupy politycznej na obczyźnie jest wielką ponętą posiadanie jakby swoich mocodawców w kraju, którzy jej właśnie zlecił działanie zagranicą. Również potrzeby popularyzacji swojej ideologii, pozyskiwania nowych jej zwolenników miałyby skłaniać wszystkie grupy narodowe "Międzymorza" do montowania ośrodków agitacyjnych w każdym kraju. Rozumowanie szablonowe zdaje się zatem nakazywać, by jawnie lub tajnie tworzyć sieć politycznych wpływów, a oczywiście już w największej konspiracji wiązać łączność poszczególnych krajów między sobą i łączność ich z emigracją.

Jesteśmy jednak świadkami tego, że nic podobnego się nie dzieje. Ani same ośrodki Ruchu Międzymorza, ani poszczególne grupy narodowe z nim związane nie stworzyły, co więcej - nie próbowały tworzyć tajnych komórek na terenie okupacji ani też kolportować tam tajnej prasy miejscowej



czy przerzucanej z zagranicy. Ten stan rzeczy wydawał się z zewnątrz tak dziwny, że aż nieprawdopodobny. Władze sowieckie - ci stróże "moralności politycznej" na całym świecie - mniemały zapewne, że nie uda im się tylko trafić na istotną sieć i usiłowały uchwycić jakąś nić konspiracji. Próbowały zatem sprowokować jakąś reakcję w terenie przez hałaśliwe zaatakowanie programu "Międzymorza". Jeszcze w r.1946 przeprowadzając w reżimie Tite proces zacyjny przeciw dr. Miha Krekowi oskarżano go o tajną a zdradziecką dla kraju propagandę "Międzymorza" w swojej ojczyźnie. Uzasadniło to - obok innych, podobnych zbrodni - skazanie go na 15 lat więzienia. W r.1947 w warszawskim procesie jednej z tajnych organizacji niepodległościowych wprowadzono również zarzut szerzenia poglądów "Intermarium", wychodzących z karygodnego źródła - z Rzymskiego ośrodka tego ruchu. Podobne zupełnie oskarżenia znalazły się przy reżimowej akcji represyjnej w Słowacji i na Węgrzech.

Naturalnie nie możemy się dziwić zawziętości, z jaką reżimy służące Moskwie starają się tępić lub ośmieszyć koncepcję "Międzymorza". Wszystko co w imię wolności narodów uderza w Rosję, jako więzienie narodów, wszystko co głosi konieczność wyrwania spod Rosji nowych jej zaborów oraz oddzielenia od imperium rosyjskiego dawnych jego aneksji, wreszcie wszystko co przez budowanie nowej wspólnoty narodów u granic Rosji kładłoby tamę jej ekspansji - to wszystko jest oczywiście zbrodnią wobec ideału moskiewskiej wszechwładzy. Niebezpieczeństwo programu związku narodów na Międzymorzu odczuwane jest przez Moskwę tak silnie, że daleką ona jest od tolerowania podobnych koncepcji, choćby w najbardziej autentycznym wydaniu komunistycznym. Gdy przed paru miesiącami bułgarski dyktator Dimitrow pozwolił sobie na szkicowanie planu obszerniejszej wspólnoty Bułgarii i sąsiadujących narodów, projektując i unię celną i związek polityczny, obronny przeciw agresji Zachodu - został surowo skarcony. Zbędne jest rzekomo dla narodów małych szukanie siły w związku, gdy mają już zapewnione bezpieczeństwo w oparciu o tak potężnego gwaranta jak ZSRR. Stwierdzono więc głośno, że nie jest dopuszczalne jakiegokolwiek dążenie do samodzielnego ośrodka dyspozycji poza Moskwą. Ona ma zachować w swoim ręku wszystkie decyzje o losie protegowanych, a później pochłanianych krajów.

Nie przynosi więc żadnej niespodzianki postawa rosyjska, która za zbrodnię uważa ideę samodzielnego związku narodów i która tępi za żelazną kurtyną wszelkie zainteresowania programem zrodzonym na emigracji.

Natomiast obchodzić nas musi inna strona rzeczy - czy dla samej idei Międzymorza, dla jej rozwoju słuszną jest dotychczasowa zasada całkowitej odrębności działań emigracyjnych. Przyjmowaliśmy założenie, że w warunkach sowieckich okupacji każda forma organizacji, politycznie bliskiej Intermarium, nie tylko pociąga niebezpieczeństwo represji wobec zaangażowanych, ale nadto nie rokuje praktycznych efektów, które mogłyby realnie przeważać szalę ewent. ofiar. Zdołano już tam przerwać łączność społeczeństw ze światem nie tylko w sensie odcięcia od wolnej jeszcze części Europy, ale nawet w porozumiewaniu się sąsiadów wewnątrz obszaru sowieckiej dominacji. Jakiegokolwiek przeto zabiegi o charakterze zbliżonym do polityki zagranicznej są niewykonalne. Ani nie da się pomyśleć trwały i realny wpływ na placówki obce - pamiętając, że np. w Polsce sam fakt doręczenia ambasadzie amerykańskiej memoriału do ONZ był uzasadnieniem do wyroków śmierci - ani nie narzuca się żaden tak konkretny cel natychmiastowego działania wewnątrz społeczeństwa, który by uzasadniał formowanie tajnej organizacji. Nie jesteśmy zwolennikami akcji zbrojnej w krajach podbitych, nie widzimy też celu przygotowywania



do niej. Poniesione ofiary w dotychczasowych walkach z okupantami nie tylko uczą ostrożności w doborze sojusznika, który by nie zdradzał, ale też nakazują wiązać nadzieje wyzwolenia całego obszaru Międzymorza nie z ruchem powstańczym własnym, lecz z konfliktem światowym, zdolnym odepchnąć i rozczłonkować obecną Rosję. W zakresie więc działań polityczno-organizacyjnych całość obowiązków przypada z natury rzeczy tylko emigracyjnym grupom naszych narodów.

W zakresie zaś popularyzacji idei wiemy, jak w gruncie rzeczy niewiele znaczy słowo oderwane od biegu zdarzeń. A tylko takie słowo trochę marzycielskie, trochę rezonerskie moglibyśmy nieść na uzasadnienie swego programu. Samo dotarcie "dobrej nowiny" do świadomości obywateli byłoby wprawdzie zapewnieniem, że krąży już po świecie zamiar przygotowania naszym narodom lepszej przyszłości, ale jakże jeszcze byłoby dalekie przerodzenie się tej "dobrej nowiny" w prawdziwą "ewangelię", która wymaga uczynków, by mogła się stać prawdą i wiarą. Dopiero słowo związane z biegiem zdarzeń, dopiero wymowa wspólnych dokonań przez reprezentacje narodowe zagranicą - mogłyby skutecznie dopełnić ten proces psychicznych przeobrażeń, który zapoczątkowany w czasie wojny daleki jest jeszcze od krystalizacji. A tymczasem... tymczasem jeszcze nie mamy nawet ogólnej reprezentacji narodów Międzymorza na emigracji, a o wspólnej ich polityce marzymy zaledwie. Formowanie szeregów wyznawców, uciekanie się niejako pod protektorat opinii w kraju - byłoby obecnie zupełnie niewspółmierne do stopnia zaawansowania naszej pracy na jedynie dostępnym terenie emigracyjnym, byłoby raczej niezdrową próbą przerzucania odpowiedzialności na tych, którzy mają prawo wymagać śmiałego podjęcia tej odpowiedzialności przez nas.

W istniejącym układzie rzeczy jesteśmy przeto rzecznikami politycznego programu emigracyjnego, rzecznikami, którzy ani nie mają prawa powoływania się na spełnianie "odwiecznych" nakazów narodowych swoich społeczeństw, ani nie mogą w normalny sposób podzielić się z krajem odpowiedzialnością za ten program, ani nie powinni szukać złudnej pociechy i ulgi w montowaniu sobie biernego oddźwięku opinii.

Zarówno dalsze rozwijanie programu, jak i istotne przystąpienie do jego realizacji - a więc do wykonywania wspólnej polityki zagranicznej - możliwe są tylko na emigracji i wymagają przyjmowania przez nas całkowitej za to odpowiedzialności. Przyjmowalibyśmy na siebie jednak na pewno także nie mniejszy ciężar odpowiedzialności uchylając się od działania, oczekując mandatów od społeczeństw w więzieniu. Nic przeto i w żadnym wypadku odpowiedzialności z nas nie zdejmie.

T.O.



## NEP na MIĘDZYMORZU ABC

Katastrofalne konsekwencje realizowanego pośpiesznie marksizmu zmusiły Lenina już w 4 lata po wybuchu rewolucji do zmiany kursu w polityce gospodarczej. Na X Zjeździe rosyjskiej Partii Komunistycznej bolszewików w marcu 1921 r. Lenin kładzie podwaliny pod "nową ekonomiczną politykę" - NEP. Jest to - wg Stalina /"Słownik polityczny", Moskwa, 1940/ - "specjalna polityka państwa proletariackiego, obliczona na dopuszczenie kapitalizmu przy utrzymaniu dyspozycji w rękach państwa proletariackiego, obliczona na walkę elementów kapitalistycznych z socjalistycznymi, obliczona na wzrost roli socjalistycznych elementów kosztem elementów kapitalistycznych, obliczona na zwycięstwo elementów socjalistycznych nad kapitalistycznymi, obliczona na zniszczenie klas, na budowę fundamentów ekonomii socjalistycznej".

Odtąd doktryna sowiecka uznaje NEP jako konieczny stan przejściowy, jako etap na drodze do osiągnięcia sowieckiego ideału gospodarczego. "Istoria WKP/b" piętnuje przeciwników NEP'u jako kompletnych ignorantów w sprawach polityki bolszewickiej. Wg oceny Lenina NEP umożliwia osiągnięcie podstaw wyjściowych dla dalszej ofensywy ekonomicznej. W praktyce przejściowy pożytek NEP'u polega na wyciągnięciu maksymalnych korzyści z kapitalistycznych skłonności do zwiększania produkcji.

Reżimy narzucone po ostatniej wojnie przez ZSSR krajom Europy środkowo-wschodniej usiłują realizować mniej lub więcej ściśle i mniej lub więcej synchronicznie wzory tych starych bolszewickich doświadczeń. Na przestrzeni ostatnich lat stwierdzić można niejednakowe tempo i niejednolite rezultaty tych usiłowań w poszczególnych krajach. Różnice powstały stąd, że nie wszędzie dostatecznie wcześniej i jednakowo łatwo udało się komunistom opanować teren. W Rumunii i na Węgrzech, wprzęgniętych w czasie wojny w niemiecką machinę wojenną, penetrowanie było trudne lub zgoła niemożliwe do czasu aż szala zwycięstwa przechyliła się na stronę aliantów. Inaczej natomiast było np. w Jugosławii, gdzie komuniści pod wodzą Tito jeszcze w czasie wojny opanowali sytuację. Oczywiście, że z czasem różnice te szybko się wyrównują, stają się nieistotne.

Z grubsza można powiedzieć, że obecnie gospodarka krajów Europy środkowo-wschodniej przedstawia już obraz mniej więcej jednakowy, zglajszaltowany. Sytuacja ekonomiczna w tych krajach da się scharakteryzować ogólnie jako wytworzona celowo mieszanina trzech różnych form gospodarczych. Z małymi wyjątkami - a za taki uważać można np. Jugosławię - istnieją jeszcze resztki "kapitalizmu" prywatnego, a wraz z nim przedsiębiorstwa prywatne z coraz bardziej ograniczoną możliwością funkcjonowania; obok nich rozwija się spółdzielczość - specjalnie spółdzielczość spożywców, mniej - producentów; i wreszcie trzecia forma - główna - kapitalizm państwowy.

Trudno podejrzewać obecne reżimy krajów Europy środkowo-wschodniej o jakiegokolwiek skrupuły, jak równie trudno odmówić im determinacji, bezwzględności i biegłości w dążeniu do ustalonych przez Moskwę celów. Przecież niejedna spośród czołowych osobistości tych reżimów kształciła w sobie te cechy bądź przez doświadczenie długich lat aktywności podziemnej bądź też przez praktykę "aplikacyjną", cierpliwie wykonywaną w ZSSR w długim okresie międzywojennym czy też już w czasie wojny ostatniej.



Nie powtórzono więc "starych błędów" bolszewickich. Czyli nie tylko nie pozwolono sobie na niebezpieczny luksus ruchów chłopskich lub jakiegokolwiek innej opozycji - zgniecionej w zarodku, ale nie zapomniano też o odpowiednim skonstruowaniu podbudowy gospodarczej pod "demokracje ludowe", wznoszone na ruinach **zniszczonej** inicjatywy mas chłopskich i robotniczych.

N.in. największą uwagę i cały nacisk skupiono na spółdzielczości, nadużywając jej dla celów od niej odległych.

"...W spółdzielczości w ogóle, a w rolniczej specjalnie Lenin widział - wg "Istorii WKP/b" - dostępną i zrozumiałą dla milionów chłopów drogę przejścia od drobnego indywidualnego gospodarstwa ku wielkim wspólnym, wytwórczym zjednoczeniom - kołchozom. Lenin wskazywał, że rozwój gospodarstwa wiejskiego... musi pójść drogą wciągnięcia chłopów w budownictwo socjalistyczne poprzez spółdzielczość, drogą stopniowego wprowadzania kolektywizmu w gospodarkę rolną, na razie w zakresie zbytu, później -- w zakresie wytwórczości rolniczej".

Nic przeto dziwnego, że w krajach Europy środkowo-wschodniej nie szczędzi się obecnie wysiłków na propagowanie i organizację spółdzielczości. Dla chłopów, którzy w naszych krajach stanowią olbrzymią większość ludności, ta przejściowa forma gospodarki jest niewątpliwie łatwiejszą do strawienia aniżeli bezpośredni kapitalizm państwowy.

Przykładem kraju o silnym rozwoju tak swoiście pojętej spółdzielczości, traktowanej jako stadium przejściowe, jest Słowenia, gdzie 225 spółdzielni chłopskich zaopatruje 915.000 osób - tyle bowiem owe spółdzielnie liczą członków. Stanowi to 78% całej ludności Słowenii.

Oczywiście, interesy kapitalizmu państwowego nie doznają przy tym żadnego uszczerbku, przeciwnie - stopniowo lecz konsekwentnie przenika on coraz głębiej całokształt gospodarki. W Rumunii czy na Węgrzech gospodarcze organizacje rumuńsko-sowieckie i węgiersko-sowieckie obejmują stopniowo całość życia gospodarczego. Już sama nacjonalizacja 3 głównych banków węgierskich postawiła do dyspozycji państwa ponad 50% całej ziemi, kopalń i fabryk. W Jugosławii państwo przejęło już ok. 95% własności. W Bułgarii, gdzie kolektywizację rolniczą podjęto stosunkowo niedawno - sytuacja jest podobna. W Czechosłowacji i w Polsce każdy warsztat pracy, zatrudniający więcej niż 100 lub 50 robotników - przeszedł już na własność państwa. W Polsce oddało to w ręce państwa 76% gospodarki narodowej. Poza tym w Polsce na ogólną powierzchnię ok. 21 milionów ha ziemi użytkowanej rolniczo przy hałaśliwej reklamie o reformie rolnej przesunięto od wielkiej własności do drobnej czyli rozparcelowano tylko 1,2 mil. ha, natomiast ponad 2 mil. ha zatrzymano w postaci folwarków w państwowej administracji.

W ZSSR po NEP'ie nastąpiły "piatiletki". Jakkolwiek trudno jeszcze obecnie mówić o zakończeniu NEP'u w krajach Europy środkowo-wschodniej, to jednak przychodzą już tam pierwsze lata państwowego planowania gospodarczego. Toteż 6 krajów omawianego regionu nakreśliło sobie plany na wzór sowiecki, a mianowicie: Albania, Bułgaria, Czecho-Słowacja, Jugosławia, Polska i Węgry. Niebawem uczynić to ma również Rumunia. Czasy kresy tych planów: 2 lata - w Bułgarii i Czecho-Słowacji, 3 lata - w Polsce i na Węgrzech oraz 5 lat - w Jugosławii i Albanii.



Wobec nierównego poziomu omawianych krajów nie wszędzie plan stawia jednakowo duże zadania do wykonania, choć wszędzie jako cel naczelny głosi - pomijając hasła z repertuaru propagandy sowieckiej - podniesienie poziomu życia ponad przedwojenny oraz dorównanie go w przybliżeniu przynajmniej do przodujących sąsiadów. W Jugosławii np., która dźwignąć się w pierw musi do poziomu innych sowieckich satelitów, plan jest najczystsza reminiscencją wzoru sowieckiego w rodzaju "dognat i peregnat Ameriku"; w Polsce i w Czechach natomiast - korelacją raczej poszczególnych gałęzi produkcji i uprzywilejowaniem ważniejszych oraz przygotowaniem do intensywniejszej jeszcze wydajności późniejszej, zapowiadanej zresztą już obecnie dalszymi "piatiletkami" czy nawet "dwunastolatkami".

Wspólne wszystkim planom postulaty są następujące: odbudowanie produkcji przemysłowej i rolniczej do poziomu ostatnich lat przedwojennych, a następnie ulepszanie jej i progresywne zwiększanie; przeprowadzanie szeroko zakrojonych inwestycji celem produkowania towarów dostarczanych poprzednio przez Niemcy; zaabsorbowanie w przemyśle nadwyżek ludności wiejskiej.

A oto garść danych cyfrowych, ilustrujących owe plany:

PolSKI plan z końca 1946 r., obejmujący lata 1947-49, zakładał dokonanie wielkich inwestycji i ogromne podniesienie produkcji. Inwestycje miały być oparte na znacznym kredycie zagranicznym, liczone m.in. na Bank Międzynarodowy i wystąpiono tam o 600 mil. dolarów kredytu. Zamierzano też inwestować poważną część bieżącego dochodu narodowego, bo 15-20%. Jednak po upływie pół roku od czasu ogłoszenia planu można się było dowiedzieć z oficjalnych przemówień władców Polski, że plan sfinansowania inwestycji w ogóle nie jest opracowany. Stało się też pewnym, że spodziewane kredyty z Zachodu zawiodą całkowicie, a nadzieje inwestowania z bieżącego dochodu zostają silnie uszczuplone, gdyż zamierzany eksport zamiast być w całości wymieniony korzystnie na Zachodzie na maszyny i surowce - musiał pójść w lwiej części do Rosji. W rezultacie po roku istnienia planu nie ukazały się publikacje sprawozdawcze o wykonaniu inwestycji. Dopiero ostatnio, jako przeciwstawienie planowi Marshalla, zapowiedziano większą pomoc Rosji i w maszynach i w surowcach.

Co zaś do wzrostu produkcji - nadzieje główne polegały na całkowitym uruchomieniu wszystkich kopalń i większych fabryk w obecnej zachodniej części Polski oraz na rolniczym użytkowaniu całego obszaru /tzn. likwidacji odłogów/ i uzyskaniu już w 1948 r. produkcji równej przedwojennej. Wobec zmniejszenia ludności dawałoby to znaczny przyrost dochodu społecznego na głowę. Gdyby np. w wydobywaniu węgla osiągnęła Polska obecnie 100% tego wydobywania, jakie na tym terenie dokonywano w 1938 r. - miałaby ogromną nadwyżkę eksportową. W 1946 r. osiągnięto 72% produkcji przedwojennej, w 1947 r. ok. 91%. Wprawdzie propaganda reżimu nazywa te efekty osiągnięciem poziomu 125%, a następnie 156%, ale płynie to tylko z nierzetelnie obranej podstawy porównawczej, a mianowicie - przyjęcia za 100 produkcji rocznej 38 mil. ton w dawnych granicach Polski, gdy należy oczywiście porównywać do przedwojennej produkcji w obecnych granicach, a ta wynosiła 66 mil. ton. Tym niemniej wydobywanie ok. 90% poprzedniej produkcji jest wynikiem chlubnym dla polskiej pracy, pamiętając, że w Niemczech w 1946 r. wydobyto zaledwie 40% produkcji przedwojennej na tymże terenie.

Efekt w Polsce byłby jeszcze pełniejszy, gdyby obok zwiększonego nakładu pracy szły również konieczne inwestycje maszynowe. Tymczasem statystyka krajowa wykazuje fatalny poziom wydajności pracy po przeli-



czeniu na robotniko-dniówkę, bo poniżej 70% przedwojennej polskiej wydajności, która zresztą była najwyższa w Europie - wynosiła 1.8 tonny węgla na 1 robotniko-dniówkę całej załogi. Świadczy to wymownie o tym, że głośno reklamowane cele planu - usprawnienia technicznego aparatu pracy - nie są realnie spełniane. Zupełnie podobnie zawiodły w rolnictwie nadzieje wprowadzenia wielkiej ilości traktorów. Zachód nie dał ich na kredyt, a Rosja sama ich ma za mało - i w rezultacie ilości odłogów są wciąż b. znaczne. Jeszcze w 1948 r. zabiega Polska o import zboża z Rosji.

Jugosławia zamierza wyprodukować w 1951 r. w porównaniu z 1938 r. - cztery razy więcej cynku, cztery razy więcej energii elektrycznej i dziewięć razy więcej pługów stalowych; ma ona poza tym wyprodukować 3.400 maszyn i narzędzi rolniczych, których przed wojną nie produkowała wcale.

Tito zażądał od chłopów i robotników wykonania pierwszego roku planu jugosłowiańskiego na 106%; Dimitrow apeluje do Bułgarów o zwielokrotnienie wysiłków, tak ażeby w ciągu 10-20 lat osiągnąć to, do czego inne narody dochodziły w ciągu stulecia. Oczywiście, przy wykonywaniu planów nie zostały pominięte takie pozycje, jak "zakłady" bezpłatnej pracy - obozy koncentracyjne.

Zasada, że żaden z krajów naszego regionu nie może być wyłączony z gospodarczego organizmu tej sowieckiej części Europy oraz wpływający z niej nakaz negatywnego ustosunkowania się do planu Marshalla - zmniejszają poważnie szanse zdrowego odrodzenia ekonomicznego Europy środkowo-wschodniej. Chyba dlatego ZSSR demonstruje, że jego satelici mogą sobie doskonale radzić bez pomocy Zachodu choć kosztem wycisku i niewolniczej pracy naszych narodów, jak również w coraz bardziej pogłębiającym się odcięciu od "zgniłego" kapitalistycznego świata. Polityka taka jednak zobowiązuje. Stąd - pomoc sowiecka udzielana, choć skąpo, satelitom. Np. Polska na mocy układu handlowego polsko-sowieckiego ze stycznia br. otrzyma m.in. kredyty w wysokości 450 milionów dolarów. Nie jest to co prawda gotówka, tylko kredyt w towarach, ale wysokość tego kredytu stanowi 3/4 sumy, o jaką Polska ubiegała się na Zachodzie.

W praktyce wszelkie nadzieje krajów Europy środkowo-wschodniej na pomoc Zachodu ograniczone są jedynie do układów handlowych, jakie niektóre z tych krajów zawarły lub zawrą z W. Brytanią, Francją itp. Poza tym mogą one posłusznie liczyć tylko na pomoc ZSSR oraz ewent. pomoc wzajemną. Ta ostatnia nie może być wielka, jeśli zważyć obecne możliwości każdego z naszych krajów z osobna. Niemniej jednak powiązały się już one wzajemnie /oraz z ZSSR/ całą siecią układów, obejmujących również gospodarze dziedziny ich życia.

Gdy się zważy, że wszystkie omawiane plany przewidują znaczne przekroczenie w 1949 r. przedwojennych dochodów narodowych - możnaby je bez przesady nazwać planami ultraoptymistycznymi lub może - lepiej - stachanowskimi. Z drugiej strony nawet ultraoptymiście trudno jest doszukać się w tych planach rzetelnej troski o podniesienie prawdziwego standardu życiowego ludności naszego regionu. Na czoło rzeczywistych zamierzeń wysuwa się bowiem w polityce sowieckiej w odniesieniu do Europy środkowo-wschodniej jej zglajchszałtowanie polityczne oraz wprzęgnięcie w rydwan pracy na powiększenie potencjału wojennego ZSSR.

Emil K.



## CHORWACJA - JUGOSŁAWIA - INTERMARIUM

/Głos Chorwata/

Najlepiej służy własnej Ojczyźnie ten, kto z przeszłości wybierze przede wszystkim to, co narody nasze - związane wspólnotą losu - łączy. Taką jest prosta logika historii. A głos jej winien jak najszybciej dotrzeć do świadomości naszych narodów, zwłaszcza że - wbrew owej logice - rozdziela nas od dawna sporo nieporozumień a nawet nienawiści.

Wychodząc z takiego punktu widzenia, pragnęlibyśmy jeszcze raz spojrzeć na jeden z fragmentów Intermarium - na obraz Bałkanów, przedstawiony już w Biuletynie w naświetleniu chorwackim /Nr 5: "Stosunek Chorwatów do wspólnoty jugosłowiańskiej" / oraz w naświetleniu serbskim /Nr 7: "Jugosławia na Międzymorzu" /.

Południowi Słowianie, napływający na Bałkany w VI-VIII w., choć stanowią odtąd jądro i przeważającą większość ludności tego półwyspu - nigdy nie ukształtowali wspólnej formacji państwowej, jak to miało miejsce np. na półwyspach apenińskim i iberyjskim. Dążenia konsolidacyjne utrudniały - oprócz konfiguracji geograficznej samego półwyspu - ekspansywne zakusy mocnych sił zewnętrznych, idące z Konstantynopola, Wenecji, Rzymu, Moskwy i Berlina. W nie mniejszym stopniu działały odśrodkowo liczne cechy wewnętrzne samych Słowian Południowych.

Różnice językowe grały w tym wszystkim rolę bodaj najmniejszą. Bułgar łatwiej porozumie się z Serbem i Chorwatem a nawet Słowencem, aniżeli Niemiec południowy ze swym ziomkiem z północy, czy Włoch z północy - ze swym rodakiem z Sycylii. Wyznanie - wbrew pozorom - również nie stanowiło czynnika decydującego w tarciach wewnętrznych narodów jugosłowiańskich. Prawosławny Bułgar współżyje najbardziej harmonijnie z katolikiem-Chorwatem albo Słowencem, prawosławny Serb - z katolikiem-Słowencem; natomiast trudno było zawsze np. o całkowite zaufanie i szczerłość pomiędzy prawosławnym Bułgarem a prawosławnym Serbem, choć wielokrotnie w historii podpisywali oni "wieczyste" paktów przyjaźni.

Nacjonalista chorwacki, katolik, jest dumny ze swej przynależności do Zachodu, ale w ramach narodowej wspólnoty chorwackiej pragnąłby za wszelką cenę widzieć muzułmanów bośniackich, którzy należą raczej do Wschodu, czego np. nie można bynajmniej powiedzieć o prawosławnych Serbach. Ci ostatni z dumą podkreślają, że serbstwo i prawosławie świętosawskie są synonimami, a cała historia serbska, to nic innego, jak walka przeciwko islamowi - a jednak w ramach narodowej wspólnoty serbskiej chcieliby widzieć nie tylko Serbów-katolików, co jest rzeczą naturalną, ale i muzułmanów Bośni, Hercegowiny, Kosowa, Metohii, Macedonii.

Jak widzimy, Słowian Południowych nie dzieli w zasadzie ani język ani wyznanie czy obyczaje - dzieli ich po prostu polityka, źle i egocentrycznie pojmowane interesy narodowe.



Chorwaci  
i  
Słowenci

Słowianie, zamieszkujący zachodnią część Bałkanów - Słowenci i Chorwaci - nie okazywali w ciągu całej swej historii tendencji zaborczych, walcząc ciężko o swój byt przeciwko silniejszym, ekspansywnym sąsiadom - Włochom, Niemcom i Węgrom. W początkach wieków średnich, gdy Słowenci uzyskali niezależność - władcy ich nie sięgali wyżej tytułu "księcia"; w średniowiecznej Chorwacji władca również poprzestawał przeważnie na tytule książęcym, a uważał się za szczególnie szczęśliwego, gdy Rzym nadawał mu tytuł królewski.

Od początku wojen krzyżowych aż do drugiej wojny światowej realna słoweńska i chorwacka polityka narodowa nosiła raczej charakter defensywny. Czołowi słowenscy i chorwaccy przywódcy polityczni w ciągu przeszło 800 lat świadomi byli faktu, że narody ich nie są duże i że wobec tego nie mogą objawiać tendencji ekspansywnych czy zmierzać do wyłącznej samodzielności państwowej. Dążono raczej ku wspólnocie państwowej z innymi narodami, ograniczając swe żądania w ramach takiej wspólnoty /najpierw w monarchii habsburskiej, później - jugosłowiańskiej/ do samorządu narodowego. Dążenie do tego samorządu było aksjomatem i regułą chorwackiej i słoweńskiej polityki narodowej w ciągu ub. ośmiu wieków.

Jedynym wyjątkiem w tej skromnej, realnej i antymegalomańskiej polityce jest sen polityczny chorwackiego intelektualisty, samotnego dziwaka i polityka gabinetowego - Ante Starčevića, którego matka nota bene była Serbką. Wychojąc z dowolnej interpretacji "starego" chorwackiego prawa państwowego - konstruował on "Wielką Chorwację", obejmującą nie tylko Słowenców, jako "górali chorwackich", i wszystkich Serbów na zachód od Belgradu, jako "Chorwatów prawosławnych", ale też i Czarnogórców, jako "czerwonych Chorwatów".

Za tą utopią "Wielkiej Chorwacji" nigdy jednak nie opowiedział się naród chorwacki. Wyrażając myśli i uczucia tego narodu, dr Ante Radić, założyciel Chorwackiego Stronnictwa Ludowego, określił politykę Starčevića jak następuje:

"...Starčević był poganinem w polityce - bez krzty troski o naród, z wiecznym akcentowaniem "starego prawa", tzn. prawa dla tych, którzy nim dysponują. A co dla tych, którzy są go pozbawieni?

...Jest to polityka uprzywilejowanych, błogosławionych posiadaczy... A przecież chrześcijaństwo stworzyło całkiem inny świat i podjęło walkę o nowe prawo dla tych, którzy go są pozbawieni.

...trzeba skończyć ze starczewiczaniem - z chłodnym, suchym, surowym, sztywnym i niezmiernie ograniczonym starczewiczaniem".

W czasie drugiej wojny światowej znalazł się inny polityk chorwacki, Ante Pavelić, który przy pomocy swoich "ustaszowców" próbował - wbrew woli narodu a pod protektoratem Niemiec i Włoch - realizować sen Starčevića o "Wielkiej Chorwacji" i swoje własne marzenie o ustaszowskim niezależnym państwie chorwackim. Tym swoim eksperymentem Pavelić i jego ustaszowcy wepchnęli Serbów i Chorwatów w nowe morze krwi, przyczyniając się walnie do późniejszych tryumfów Tito, który pod jarzmo czerwonej Moskwy rzucił zarówno Chorwatów, jak i Serbów.



Serbowie                      Historia Słowian środkowo-wschodnich Bałkanów - Bułga-  
i                                      rów i Serbów - miała odmienny przebieg. Znaleźli się oni  
Bułgarzy                            nie tylko w bezpośrednim zasięgu zachłanności Bizancjum,  
    ale też od pierwszych zaczątków swej państwowości sami  
przesiakieli w znacznym stopniu duchem tej zachłanności. Trzeba pamiętać, że ówczesne Bizancjum kulturalnie i cywilizacyjnie stało wyżej od jakiegokolwiek części Europy zachodniej, później zaś - jako chylący się ku upadkowi "chory nad Bosforem" - stało się naturalnym obiektem pożądlivosti młodych i żywotnych narodów sąsiednich - Bułgarów, Serbów i Turków - spierających się o spadek po nim.

Imperia i cesarstwa, to marzenie serbskich i bułgarskich władców w średniowieczu. Już na początku X w. bułgarski Symeon Wielki przybiera tytuł cara, po czym carstwo jego i tytuł wznawia Asen. Serbski ród panujący Nemaniów również zmierza ku ustaleniu cesarstwa, a Duszan Mocny koronuje się najpierw na króla, po czym w 1346 r. przybiera tytuł cesarza albo "wiernego w Chrystusie cara i samowładcy Serbów, Bułgarów i Greków". Po nim Wukaszyn ginie nad Maricą w walce z Turkami o imperium bałkańskie, a syn jego, Marko Kraljević - poddaje się Turkom. Jeszcze car serbski Łazarz usiłuje powstrzymać zapędy islamizmu na Kosowym Polu /1389/ i oręćnie zdecydować komu ma przypaść spadek po Bizancjum.

A choć przypadek on wówczas Turkom - ani Bułgarzy ani Serbowie nie wyrzekli się nigdy myśli o wyłączności panowania na Bałkanach. Gdy z kolei imperium tureckie stało się "chorym nad Bosforem" - historia się powtórzyła. Europa w zasadzie dopiero w 1878 r. uznała suwerenność państwową Serbów i Bułgarów /tych ostatnich - jeszcze podczas wasalnej zależności od Turków/, ale już w 1885 r. Serbia i Bułgaria rozpoczynają bratobójczą wojnę, mającą przesądzić, które z tych państw ma być decydującym czynnikiem na Bałkanach. Wojna bałkańska 1912 r. wykazała, do czego można dojść na drodze bratniej współpracy, ale już nowa wojna w 1913 r. pomiędzy Serbią a Bułgarią grzebie do reszty ideę zbliżenia kosztem nawrotu do marzeń o wyłączności na Bałkanach.

Ferdynand Koburski, król bułgarski, powraca w 1908 do tytułu cara, polityka zaś czołowych przewódców serbskich z okresu "Naczertania" Garaszanina /1840-1868/ zmierza nie tylko do pomszczenia klęski na Kosowym Polu, ale i do dominacji na Bałkanach.

W okresie pierwszej wojny światowej Bułgaria koburska zaatakowała Serbię celem zdobycia Macedonii, geopolitycznie najważniejszej części środkowych Bałkanów, której posiadanie zabezpiecza panowanie nad całością półwyspu. Wbrew wielokrotnym paktom "wieczystej" przyjaźni, w drugiej wojnie światowej Bułgaria znów atakuje - tym razem Jugosławię. I znowu - z powodu Macedonii, a więc kierowniczej roli na Bałkanach.

Jugosławia                      W okresie pierwszej Jugosławii /1918-1941/ ścierały się na jej terenie odwieczne tendencje Słoweńców-Chorwatów, obstających za samorządem narodowym, z odwiecznymi tendencjami Serbów, poszukujących dróg do dominacji na Bałkanach. Od chwili swego powstania Jugosławia chorowała na przesadny centralizm serbski, wywołujący - ze względu na tę przesadę - tym większą reakcję odśrodkową specjalnie silną u Chorwatów, mniejszą - u Słoweńców.

Problem Jugosławii i jej istnienia pomiędzy pierwszą a drugą wojną światową nie polegał na niczym innym, jak właśnie na sprowadzeniu



do wspólnego mianownika obu tych sprzecznych tendencji: na znalezieniu syntezy dla antytezy chorwacko-słoweńskiej i tezy serbskiej. Pierwsza poważna próba w tym kierunku uczyniona została w przededniu drugiej wojny światowej /26 sierpnia 1939 r./ ułożeniem wstępnego porozumienia chorwacko-serbskiego.

Druga wojna światowa z gruntu zmieniała sytuację zarówno w Jugosławii, jak i na Bałkanach. Dzisiejsza komunistyczna Jugosławia, jakkolwiek oparta formalnie o konstytucję federalną - nie jest niczym innym, jak wzorem najbezwzględniejszego centralizmu totalnego.

Ale nawet i ta Jugosławia jest tylko prowizorium. Jeśli bowiem po tamtej stronie linii Szczecin-Triest dyktatura komunistyczna się skonsoliduje - Jugosławia wraz ze wszystkimi innymi państwami Europy środkowo-wschodniej zostanie wcielona do ZSSR, jako jedna z republik sowieckich albo ściślej - jako jedna z gubernii lub satrapii sowieckich; jeśli natomiast eksperyment bolszewicki w Europie zbankrutuje i moskiewski imperializm cofnięty zostanie w granice Rosji etnograficznej - cały obszar Międzyczorza ABC odzyska znowu wolność.

Upadek reżimu Tito i fiasko planów czerwonej Moskwy nie zależą obecnie od narodów Jugosławii. Nie zależy też od Europy środkowo-wschodniej wyzwolenie jej spod okupacji ZSSR. Płaszczyzna konfliktu rozszerzyła się znacznie - nie zdołała wyeliminować się z niego ta część świata na razie wolnego, która przyglądała się do niedawna obywatelnie procesowi sowieetyzacji narodów Intermarium.

Czy znaczy to, że ci, od których zależy nasze wyzwolenie, dyktować mają organizację przyszłej wolnej Europy w ogóle, a obszaru Intermarium w szczególności?

Zależy to głównie od nas samych: od naszej postawy ideowej i siły koncepcji politycznej, do jakiej dojrzeją nasze narody, doświadczone bezmiarem klęsk, spadających od szeregu lat na ich barki.

Jeśli chodzi o Jugosławię, to nie będzie mogła ona w żadnym wypadku utrzymać się i rozwijać, jeśli u jej podstaw nie znajdą się wyraźne, niesfałszowane zasady samorządu jej narodów. Nie byłoby to, bynajmniej, zwycięstwo tezy chorwacko-słoweńskiej, ale tryumf zdrowej organizacji państwowej, która jest nie tylko współczesną i prawdziwie demokratyczną, ale i jedynie zdolną do utrzymania solidarności państwa narodowo niejednolitego.

Jeśli więc dojdzie do odpływu bolszewizmu i do powstania trzeciej Jugosławii, ta ostatnia będzie chyba - jak wolno sądzić na podstawie wypowiedzi poważnych Serbów, Chorwatów i Słoweńców - konfederacją raczej niż federacją.

Ale najtrudniejszym problemem - mimo wszystko - nie będzie kwestia wewnętrznego jej ustroju i władzy - bo ta nie może być inną aniżeli szczerze demokratyczną - ale kwestia rozgraniczenia pomiędzy Serbami i Chorwatami. Trzeba pamiętać, że inwazja turecka w swoim okrasie szczytowym i schyłkowym /XV-XVIII w./ tak wymieszała Serbów i Chorwatów, że rozgraniczenie przestrzeni życiowej tych narodów nie będzie zadaniem łatwym. Serbskie osiedla znajdują się nawet na zachód od Zagrzebia, a osiedla chorwackie - w pobliżu Belgradu. Jest to stan faktyczny - nie zdeformowany reminiscencjami i wzajemnymi pretensjami historycznymi.



Mimo to wszystko, twierdzimy, że nie ma takich problemów, których nie rozwiązałyby wspólnie rzetelni demokratyczni przedstawiciele zainteresowanych narodów, o ile w swoich dążeniach będą brali pod uwagę jako szczytowe ukoronowanie nowej moralności politycznej - nakaz dla nas wszystkich naczelny: wspólnotę naszych narodów.

Intermarium Może największą pomyłką Wersalu po pierwszej wojnie światowej była jego obojętność na losy narodów Międzymorza ABC. W odradzającym się współzawodnictwie francusko-brytyjskim i w tęsknocie za uratowaniem się Rosji carskiej utonęły sprawy narodów, dochodzących na nowo do suwerenności państwowej. Błada próba zainicjowania wspólnoty tych narodów, objawiona na jesieni 1917 r. w Kijowie, na Kongresie przedstawicieli narodów przez Rosję ujarzmionych - pozostała bez echa zarówno wśród tych narodów, jak i wśród zwycięzców. Geniusz Europy wystarczył na pokonanie Niemiec wilhelmowskich - zabrakło siły ducha, gdy trzeba było kłaść podwaliny pod nowy porządek rzeczy. Wrócono po prostu do dawnych schematów i nawyków myślowych: równowagi - poszukiwanej kosztem wzmacniania pokonanych; szukania siły na rosyjskim wschodzie - kosztem tych, których chwilowy upadek tej siły wyzwolił.

Okres między pierwszą a drugą wojną światową nie wyrównał już skrzywionej od początku konstrukcji powersalskiej Europy. Jej część środkowo-wschodnia - samotna i strzępiona przez młode nacjonalizmy - nie miała nikąd przykładu i zachęty do rzetelnego szukania wspólnoty. Lokalne ententy czy luźne związki tworzyły namiastki - nie sięgały istoty rzeczy ani ogarniały szerszych kręgów.

Narastające na wschodzie i zachodzie nowe totalizmy zakaziły i nasze państwa: położone na przeciągu dziejowym pomiędzy Wschodem a Zachodem, nie mogły one pozwolić sobie nawet na luksus pełnej demokracji, wciśnięte między dwa systemy policyjnych kolosów.

Cóż nam zostało z tych lat entuzjazmowania się wolnością, o której los drżeli co mądrzejsi i bardziej przewidujący spośród nas?

Niewiele. Ale to, co pozostało - winniśmy całkowicie wyzyskać. Tym "niewiele" jest - doświadczenie. W jego wyniku mamy odpowiedź, co należy czynić, ażeby w przyszłości nie powtarzać pokuty, jakiej obecnie nasze narody doznają.

Nakaz tego doświadczenia brzmi:

Tworzyć szeroką wolną wspólnotę naszych narodów na Międzymorzu ABC.

Jest to - chcemy czy nie chcemy - jedyna droga, jaka nam pozostaje, jeśli nie mamy w ogóle zniknąć z powierzchni ziemi.

M.B.D.



## PAŃSTWA BAŁTYCKIE A ZSSR

Okupując zbrojnie w lecie 1940 r. Państwa Bałtyckie, a więc łamiąc swoje własne zobowiązania zaciągnięte w traktatach pokojowych przekreślających wszelkie wobec tych państw pretensje - Związek Sowiecki narzucił im sytuację, która pod wieloma względami różna jest od tej, w jakiej znalazła się Europa środkowo-wschodnia, podporządkowana ZSSR w wyniku drugiej wojny światowej. Ogólnie biorąc, państwa tego regionu zachowały pozornie swoją niezależność i suwerenność, uznana de facto i de jure przez wszystkie Narody Zjednoczone; podporządkowanie się Związkowi Sowieckiemu nastąpiło jak gdyby za suwerenną aprobatą tych państw. Natomiast "dobrowolne" włączenie się w ramy ZSSR Państw Bałtyckich nie znalazło akceptacji - poza samym Związkiem Sowieckim "włączenie się" to uznane zostało jedynie przez hitlerowskie Niemcy i...Szwecję. Rząd USA nie uznał tego aktu ani de facto ani de jure, W Brytania godzi się z nim jedynie de facto, pozostałe zaś wolne państwa unikają w miarę możliwości publicznego doń ustosunkowania się, nie uznając w zasadzie przynależności Państw Bałtyckich do ZSSR ani nie uważając obywateli tych państw za obywateli sowieckich.

Jest zrozumiałe - choć trudne do usprawiedliwienia - że w okresie trwania wojny Sprzymierzeńcy zachodni, pragnąc uniknąć zadrażnień z ZSSR - unikali konsekwentnie problemu Państw Bałtyckich. M.in., jak to obecnie zostało ustalone, instrukcje urzędowe polecały prasie amerykańskiej pomijanie go w latach 1941-1945 /Chlubnym wyjątkiem w tej psychozie "przemilczania" losu Państw Bałtyckich była polityka polska, która - jak to m.in. wynika z wydanej w USA w r.ub. książki ambasadora Ciechanowskiego - nie zeszła n i g d y ze stanowiska obrony prawa do niepodległości tych państw. Podnoszenie sprawy Państw Bałtyckich i ciągłe do niej publiczne nawracanie wywoływało kilkakrotne protesty ambasady sowieckiej przy rządzie polskim w Londynie. A więc ambasada ta protestowała m.in. na schyłku 1942 r. w odpowiedzi na poruszenie tej kwestii przez polskiego ministra Informacji oraz na początku 1943 r. w odpowiedzi na podniesienie tej sprawy w USA przez polskiego ministra Skarbu. Radca sowiecki przy rządzie polskim w Londynie, Walkow, wyrażając oburzenie swego rządu na stanowisko polskie w tym względzie, oświadczył m.in., iż prawdą jest, że żadne państwo nie uznało przyłączenia Państw Bałtyckich do ZSSR, ale jest również prawdą, że żadne państwo prócz Polski sprawy tej nie porusza publicznie. - Przyp. Redakcji Biuletynu/.

Wydawało się, że po zakończeniu wojny przyczyny rzekomo uzasadniające długotrwałe dotychczas milczenie - znikną. Ale - jak się okazało - i wówczas nie ujawniono żadnej chęci postawienia tego problemu na porządku dziennym: tym razem hamującą była polityka "appeasement' u" w odniesieniu do ZSSR, w której skuteczność poważnie wierzyła większość zachodnich mężów stanu.

W okresie tym Moskwa, korzystając z atmosfery tabu, stworzonej dokoła jej poczynań, sama usiłowała ostrożnie uzyskać uznanie aneksji Państw Bałtyckich, przy czym stosowała metody, z których - jak się zdaje - nie wynikało, ażeby chciała czy usiłowała żądać oficjalnie uznania inkorporacji tych państw do ZSSR. Jednym z takich sowieckich "chwytów" było wysunięte przed norymberskim procesem żądanie traktowania Państw Bałtyckich, jako części składowej ZSSR, oraz uważania



zbrodni popełnionych na ich terytorium przez Niemców, jako zbrodni przeciwko ZSRR; przewodniczący Trybunału Norymberskiego odrzucił wówczas, jak wiadomo, zdecydowanie tę sowiecką rozszerzającą interpretację. W okresie paryskiej konferencji pokojowej Rosjanie spróbowali nowego "chwytu": starali się, mianowicie, o uplasowanie kilku spośród swoich delegatów, jako ministrów spraw zagranicznych "niezależnych" sowieckich republik - Estońskiej, Litewskiej i Łotewskiej. I ten manewr nie miał powodzenia: komisja weryfikacyjna konferencji nie uznała po prostu takiej kwalifikacji mandatów, jakkolwiek nie sprzeciwiła się tym "panom ministrom" w składzie delegacji samego ZSSR. Trzecia próba przemycenia uznania Państw Bałtyckich jako republik sowieckich, podjęta na wszechświatowym kongresie związków pocztowych - również się nie powiodła: kongres odrzucił ją zdecydowanie.

Jeśli chodzi o państwa zachodnie, to - po kompletnym niepowodzeniu polityki "appeasement'u" - podkreślają one częściej swój negatywny stosunek do aneksji Państw Bałtyckich przez ZSSR: coraz zdecydowaniej - USA, mniej zdecydowanie - inne państwa zachodnie; wszystkie, ogólnie biorąc - w ścisłej zależności od rozwoju ich stosunków z ZSSR.

Reasumując: los Państw Bałtyckich nie jest przesądzony ani jego ostatecznego wyjaśnienia nie da się pominąć. Rozumie to dobrze Kreml. Tym bardziej iż wie o tych obszernych materiałach, znajdujących się na Zachodzie, przy pomocy których bez większego wysiłku możnaby sobie najbardziej autorytatywnie odtworzyć, jak to w 1940 r. wyglądały w Państwach Bałtyckich "wybory", "plebiscyty" czy "dobrowolne" a "entuzjastyczne" opowiadanie się za związaniem z ZSSR. Prawdopodobnie w związku z powyższym Moskwa coraz rzadziej mówi ostatecznie o formalno-prawnych aspektach inkorporacji Państw Bałtyckich do ZSSR, przenosząc cały ciężar swego wysiłku na "historyczne" prawa, które rzekomo posiada w odniesieniu do narodów nadbałtyckich. Nie od rzeczy więc będzie przynajmniej pokrótce zaznajomić się z tymi "prawami", na które zalecają powoływać się władcy Związku Sowieckiego.

Pierwszym, który publicznie podjął formułowanie owych "praw", był nie żaden historyk czy naukowiec - tylko p. Wiaczesław Mołotow. Przemawiając na Najwyższej Radzie ZSSR 1 września 1940 r., stwierdził on, że zdobyte na nowo terytoria - łącznie z Państwami Bałtyckimi - należały poprzednio zawsze do Rosji, a utracone zostały w okresie jej słabości na skutek intryg zachodnich imperialistów.

Nie ma, oczywiście, najmniejszego sensu dyskusowanie z tego rodzaju nonsensami. Warto jest jednak dokonać choć krótkiej, opartej na prawdziwych historycznych faktach, rekapitulacji tych wydarzeń międzynarodowych, które doprowadziły swego czasu do podbicia przez Rosję narodów bałtyckich.

Rozważmy np. pokrótce, jak Łotwa znalazła się w ramach imperium rosyjskiego. Do czasów Piotra I żadna pięćdziesiątka ziemi Łotewskiej nigdy nie znajdowała się pod panowaniem rosyjskim. Początki podboju rosyjskiego sięgają wojny Północnej /1700-1721/, w wyniku której część Łotwy, wchodząca wraz z Estonią w skład prowincji szwedzkiej noszącej nazwę Liwonia - została podbita przez Moskwę.

Koalicja duńsko-sasko-polska, występująca w tej wojnie przeciwko Szwecji, nabierała decydującego znaczenia z chwilą przystąpienia do niej Rosji. O tę ostatnią zabiegała specjalnie szlachta niemiecka



w Liwonii, niezadowolona z uszczuplenia swoich latyfundiów przez liberalne rządy szwedzkie. Delegacja tej szlachty z Patkulem na czele udała się więc do Moskwy, której ówczesne metody polityczne nie różniły się w zasadzie wcale od obecnej polityki czerwonego Kremla.

Patkul i jego towarzysze konstatują po przybyciu, że uprzedzeni już zostali przez delegację szwedzką Karola XII, zabiegającą u Piotra I o odnowienie rosyjsko-szwedzkiego traktatu w Kardis z 1661 r.

"Piotr w tym wypadku - czytamy w "The Cambridge Modern History" /Podkreślenia nasze - Red. Biuletynu/ - posunął się b. daleko, ażeby swoją świadomą dwulicowość, przypisywaną mu później często, uczynić bardziej zamaskowaną. Pełen zabobonów, wykręcił się co prawda chytrze od pocałowania krzyża przy odnowieniu traktatu, ale żądza zdobycia Nadbałtyki z jej handlowym i cywilizacyjnym dorobkiem okazała się silniejsza od jego biernej moralności. Uroczyście świadcząc wobec szwedzkiego poselstwa, że dochowa wierności wszystkim swoim traktatom, podpisał on na tajnej konferencji w Preobrażenskoje /22 listopada 1699 r./ z posłem saskim i duńskim umowę o podziale /Nadbałtyki/".

Jednocześnie czynił on wszystko, ażeby rozwiązać podejrzenia posła szwedzkiego Kniperkrona. Gdy ten ostatni zapytał wprost o zamiary Augusta II, Piotr, udając niewiarę i oburzenie, odpowiedział: Jeżeli król polski ośmieli się zająć Rygę - sam mu ją odbiorę".

Oczywiście - wbrew tym zapewnieniom - Rosja przyłączyła się do wspomnianej wyżej koalicji, zapoczątkowując tym samym wojnę Północną. Była to - wg W. Goetz'a - "rozbójnicza wojna w całym znaczeniu tego słowa".

Większość terytoriów, które z czasem weszły w skład państwa Łotewskiego, znajdowała się w XVIII w. w posiadaniu Polski /od 1561 r./, przy czym część Inflant, zwana polskimi /późniejsza Latgalia Łotewska/, oraz Kurlandia /Kurzeme/, jako księstwo dziedziczne - dzieliły los Polski wraz ze sfederowaną Litwą aż do rozbiorów Rzeczypospolitej.

Gdy akt rozbioru Polski z 4/X 1772 r. doszedł do wiadomości króla polskiego, zaprotestował on w Petersburgu, Wiedniu i w Berlinie, stwierdzając, że uważa "obecną okupację prowincji Rzeczypospolitej... za nieusprawiedliwioną, narzuconą siłą i sprzeczną z jego legitymistycznymi prawami" /Ghilany/. Rozbiór ten, który - wg F.W. Picka - był "klasycznym przykładem prawdziwych szachrajstw politycznych", nastąpił w wyniku porozumienia prusko-austriacko-rosyjskiego, uprawniającego Rosję do wojskowej okupacji przypadających jej w udziale części Rzeczypospolitej, przy czym inkorporacja tych ziem miała następować potajemnie i wówczas, gdy miało to być dla Rosji najwygodniej.

Ze ówczesna okupacja i rozbiór Polski nie miały żadnych prawnopolitycznych podstaw - z tego Rosja zdawała sobie dobrze sprawę. Stąd jej dążenie do ulegalizowania owego aktu przemocy, a więc zaaprobowania go przez Polskę. Droga ku temu wiodła poprzez pozyskanie nań zgody sejmu polskiego. W jaki sposób miano to osiągnąć - świadczy o tym rosyjska nota do Prus i Austrii z grudnia 1772 r., która w swej cynicznej treści zawiera kwintesencję "prawnego" uzasadnienia "historycznych" pretensji rosyjskich do polskich Ziemi Wschodnich oraz do ziem Litwy, dawnej Kurlandii i Inflant /polskich/ - obecnej Latgalii.



Czytamy w tej nocy m.in. co następuje:

"...otwarte, przeciwko państwu bezpośrednio skierowane groźby należy wzmocnić tajnie sugerowanymi prywatnymi groźbami, skierowanymi przeciwko ważniejszym osobistościom.

...każdy spośród trzech ministrów po uprzednim uzgodnieniu... skontaktuje się prywatnie z każdym senatorem, który by był przeciwny zwołaniu sejmu, dając mu do zrozumienia, że jego indolencja przedłuża jedynie cierpienia jego kraju i że wobec tego on sam w pierwszym rzędzie ponosić będzie konsekwencje w postaci sekwestru jego ziemi gdy tylko wojsko wkroczy do Polski... Ponieważ wszystko to może mieć jedynie znaczenie w wypadku zrealizowania takich groźb, przeto... każdemu ministrowi mają towarzyszyć dowódcy wojsk... Ci generałowie, porozumiewając się ze sobą, nie zwlekając nałożą sekwestr na właścicieli, którzy się znajdują w rejonie działania ich armii" /Wenner: "Willensmangel im Völkerrecht", Zürich, 1940/.

Na takiej to drodze doprowadzono do "zgody" sejmu polskiego. "Akceptacja sejmu - wg "Encyclopaedia Britannica" - dla tego rabunkowego aktu uzyskana została drogą... gwałtu".

Ostatecznie, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Kurlandia, która później stanowiła dwie prowincje łotewskie /Kurzeme i Zemgale/, oraz Litwa dostały się w niewolę rosyjską. Że nie doszło do tego bez poważnych trudności - świadczy o tym wstęp do deklaracji rosyjskiej, skierowanej 3/I 1795 r. do cesarza Austrii:

"...Wysiłki cesarzowej rosyjskiej - czytamy w tym wstępie - zmierzały ku temu, ażeby stłumić powstania i rewolty w Polsce, których cele były groźne dla pokoju państw sąsiednich. Próby tych powstań zostały radykalnie zdławione siłą oręża..." /Z dokumentów opublikowanych przez dr. F.W.Ghilany, 1877/. Gdy już "trzy rozbójnicze wielkie mocarstwa" /"Cambridge Modern History"/ dokonały rozbioru Polski, zagarniając również Litwę i Kurlandię - Rosji pozostawało jedynie "prawne" uzasadnienie inkorporacji części "nabytych" w taki sposób ziem łotewskich. Osiągnięto to w sposób iście rosyjski: ostatni kurlandzki książę Piotr trzymany był tak długo w Petersburgu aż nie pozostawało mu nic innego, jak uczynić zadość żądaniom rosyjskim.

Taki był rzeczywisty historyczny przebieg wydarzeń, w wyniku których narody bałtyckie dostały się w niewolę rosyjską. Historyk angielski H.A.L.Fisher /"A History of Europe"/ w taki sposób charakteryzuje ówczesną sytuację polityczną świata:

"W tym samym czasie, gdy Republika Francuska proklamowała wzniosłą zasadę o samostanowieniu narodów, wschodnie monarchie militarne usilnie starały się o zniszczenie tych narodów".

Ujęcie powyższe jak najbardziej odpowiada syntezie tych historycznych faktów, na których Rosja bazuje swoje obecne pretensje do Państw Bałtyckich. Wychodząc z zasady samostanowienia narodów, wszystkie te historyczne wydarzenia i układy, w których wyniku ziemie bałtyckie dostały się pod panowanie rosyjskie - nigdy nie miały i nie mają dziś żadnej prawnej podstawy. Narody zamieszkujące te ziemie nie brały żadnego udziału w procesie rozwoju tych wydarzeń i układów - były one jedynie obiektami politycznych kombinacji pomiędzy trzema odwiecznymi agresorami.



Z prasy międzymorskiej

DZIEJOWA KONIECZNOŚĆ

"Kronika", niezależny tygodnik demokratyczny, ukazujący się we Frankfurcie, zamieszcza /w nr.52/ artykuł pt. "Rok Wielkiej Niewiadomej", w którym m.in. czytamy:

"...Można być optymistą i sądzić, że będziemy jeszcze dość długo we względnym spokoju zdążali ku niepewnej przyszłości, ale również nie można odmawiać racji pesymistom, jeżeli przewidują, że ta pozorami usłana sielanka może skończyć się prędzej niż przypuszczamy.

Wszystko to nie oznacza, że pozostaje nam tylko fatalistyczne oczekiwanie na decyzję losu. Wbrew wszystkim prorocstwom świat nie pograży się w nicość nawet w razie najgorszego wypadku, tj. w razie trzeciej wojny. Może ona doprowadzić do mniej lub więcej potwornego zniszczenia, ale na końcu tego szaleństwa zacznie rodzić się nowe życie i nowa rzeczywistość, do której trzeba już dzisiaj przygotowywać elementy. W przyszłym porządku zwycięży nie tylko ten, kto reprezentuje większą siłę, ko - jak uczy doświadczenie ostatniej wojny - przewaga siły nie wyczerpuje zagadnienia, jeżeli silniejszy nie ma rozumu. Zwycięzcą będzie przede wszystkim ten, kto, posiadając żywszą wyobraźnię, na czas sformułuje właściwą koncepcję przyszłego okresu historycznego i na gruzach chaosu wprowadzi ją w czyn.

Dla nas, ludzi Europy, a Europy środkowo-wschodniej w szczególności, jest to problem o rozstrzygającym znaczeniu.

Musimy pamiętać i wiedzieć, że wypadki nie mogą zastać nas w rozsypce. Idea scementowania wspólnoty interesów, celów i działania tej części Europy wysuwa się w nadchodzących wydarzeniach jako dziejowa konieczność. Wszelkie drobne i śmieszne spory, które dzielą nas do tej pory, są zupełnie nieważne i są naszym największym wrogiem, ponieważ ważne jest tylko nasze prawo do bytu w przyszłości, prawo do wolności i niezależności. Zaden z narodów Europy środkowo-wschodniej nie może tego problemu załatwić ani samodzielnie ani też tylko dla siebie samego, ponieważ skąże się wtedy na nieuchronne niepowodzenie i klęskę.

Prawda dni nadchodzących nakazuje uruchomienie wielkiej, potężnej, wspólnej i solidarnej idei bloku narodów Europy środkowo-wschodniej, pomyślanego nie jako taktyczny manewr, potrzebny do przeskoczenia trudnej i skomplikowanej sytuacji przejściowej, ale jako świadomy i trwały plan o dalekosiężnej perspektywie historycznej, podejmowany z myślą o nowym urządzeniu tej części naszego kontynentu, aby stać się samodzielnym konstruktywnym czynnikiem wśród innych bloków polityki światowej. Blok Europy środkowo-wschodniej jest jedyną koncepcją, która świat zachodni może w przyszłości zachęcić do nowej orientacji na Wschodzie Europy i doprowadzić tu do całkowitego przekształcenia układu sił przez rozbrojenie groźnego i panującego tam dzisiaj imperializmu wschodniego. Jeżeli wyobraźnia narodów Europy środkowo-wschodniej nie ogarnie tego problemu dość szeroko, aby przystąpić do jego pełnej realizacji - narody te wydadzą na siebie wyrok, po którym nasze losy zostaną już na zawsze przypieczętowane".



WSTĘP DO ROZWAŻAŃ FEDERALNYCH

I. Uwagi ogólne

Wielkie ruchy ostatnich dwóch stuleci jak liberalizm, nacjonalizm, socjalizm wraz z odmianą komunistyczną, a nawet faszyzm z odmianą nazistowską powstały jako realizacja, zupełna lub częściowa, przemysłanych koncepcji, usiłujących sprostać pojawiającym się potrzebom zbiorowości. I jakkolwiek rozstrzygającą rolę odegrały potrzeby, nie zaś ich objaw - koncepcje, to jednak fakt, że teoria wyprzedzała praktykę, miał dla tej ostatniej niemałe znaczenie. Mnogość zagadnień szczegółowych, które wypadło rozwiązywać zależnie od okoliczności miejsca i czasu nie odbiera wagi okoliczności wcielania w życie logicznie przemysłanych doktryn, poważnie wpływających na jednolitość poczynań, a w ubocznym następstwie - ułatwiających ocenę i klasyfikację zjawisk.

Inaczej rzecz się ma z federalizmem, gdzie praktyka o wieki całe wyprzedziła teorię. To prawda, że każdy z wymienionych wyżej ruchów miał w ciągu dziejów jakichś poprzedników, ale analogie między tymi ostatnimi a ich nowoczesnymi następcami są dość odległe. Tymczasem zjawiska federalne już w starożytności pojawiają się w czystej postaci: związek miast achajskich dawnej Grecji albo opisana przez Strabona federacja likijska w Azji Mniejszej, to zjawiska bardzo zbliżone do tego, co dziś obejmujemy pojęciem federacji. Ale obok nich, a także wcześniej i później, napotykały objawy, których zaliczenie do form federalizmu może być przedmiotem sporu, a same zjawiska federalne, typowo heterogeniczne, pozbawione wspólnej doktryny, są trudne do usystematyzowania i do porównywania. Odbierają część poświęconej im literatury naukowej opisuje poszczególne objawy nie kusząc się o ujęcie całości. Najbardziej płodną syntezą był stworzony przez Proudhona system społeczeństwa zbudowanego od najniższej komórki - rodziny - na zasadach umowy federalnej. Gdyby pomysły francuskiego myśliciela, przez sto lat nie zrealizowane, doczekały się wcielania w życie, mielibyśmy do czynienia z ruchem opartym na doktrynie, chociaż doktryna Proudhona daleka jest od konsekwencji Marxa czy od przejrzystości klasyków liberalizmu. Natomiast dla uporządkowania zjawisk federacyjnych, pojawiających się w praktyce, dzieło Proudhona jest mało użyteczne. Późniejszy zaś dorobek historyków, socjologów i prawników przynosi wiele cennych wyjaśnień, ale nie może nadać cechy jednolitości zjawiskom, które jednolite nie są.

Trudności zaczynają się od znalezienia wspólnego języka - terminologii. "Federacja" nie jest, na szczęście, pojęciem tak wieloznacznym jak np. "demokracja", ale uzgodnionej definicji nie posiada. "Człowiek z ulicy" zapytany, co to jest federacja, odpowiedziałby zapewne, że jest to związek państw. Czy jednak tylko państw i czy każdy związek? Mogą grupy państw, już związane poprzednio, łączyć się w federacje wyższego stopnia. Lepiej więc powiedzieć szerzej: związek podmiotów politycznych. Nie jest jednak federacją związek podmiotów



politycznych powołany dla celów pozapolitycznych, np. unia pocztowa lub monetarna. Nie jest nią związek stworzony dla celu doraźnego, choćby politycznego - koalicja. Nie zaliczymy tu związku łączącego naród władczy z narodami poddanymi - imperium, ani nawet związku opartego na stosunku lennym, chociaż niektóre formy feodalizmu mogą się bardzo zbliżać do typu zjawisk federalnych. Co najmniej więc trzeba powiedzieć, że federacją jest związek podmiotów politycznych, powołany dla trwałych celów politycznych, zachowujący samodzielną członków i ich kontrolę nad wykonaniem zadań wspólnych.

Niektórzy zaznaczają, jakoby federacja była związkiem dobrowolnym. Przyjęcie tego probierza wymagałoby jednak wyłączenia takich związków powszechnie uznawanych za federacje, jak Stany Zjednoczone A.P./wojna secesyjna/, Brytyjska Wspólnota Narodów/wojna boerska/ lub wszystkie federacje, które nie zezwoliłyby żadnemu z uczestników na oderwanie się.

Niedostateczność podanej definicji polega natomiast na braku bliższych określeń dla zaznaczonej tylko ogólnikowo samodzielności członków i ich wpływu na ośrodek centralny. Tu bowiem probierze mogą być tylko umowne, chodziło zaś o niesporne ramy pojęcia, bez pretensji do ścisłości. W każdym razie w tej luźnej definicji mieści się zarówno państwo związkowe, jak i konfederacja, czyli związek państw.

Różnica między obu tymi pojęciami bywa traktowana jako wyłącznie ilościowa: związek bardziej scentralizowany byłby federacją, zostawiający więcej uprawnień członkom - konfederacją, a linia podziału - sprawą umowy. Do tej dowolności przybywa zagmatwanie, gdy się popularnie mówi o "podziale suwerenności" między członkami a ośrodkiem centralnym, przy czym ilość tej przekazanej suwerenności miałaby rozstrzygać czy mamy do czynienia z federacją czy z konfederacją. Suwerenność jednak ma to do siebie, że jest niepodzielna: jeżeli A posiada suwerenną władzę nad B, to B już suwerennej władzy nie posiada. Co prawda, możnaby się zgodzić, że B może mieć jeszcze "suwerenną" władzę nad C w zakresie spraw nie uregulowanych przez A. W tym właśnie znaczeniu Szwajcarzy upierają się, że ich kantony są "suwerenne" wobec własnych obywateli /obywatele tego kraju mają obywatelstwo podwójne: kantonu i Związku/, ale równie logicznie możnaby dowodzić, że ojciec jest suwerenną władzą dla swych dzieci. Wydaje się praktyczniej we wszystkich wypadkach władzy podległej mówić po prostu o władzy bez przymiotnika, a określenie "suwerenna" pozostawić dla władzy rozstrzygającej w najwyższej instancji. W takim razie mielibyśmy już nie tylko ilościowy probierz dla odróżnienia federacji od konfederacji: członkowie tej ostatniej zachowują suwerenność, chociaż ją ograniczają zobowiązaniami umowy związkowej. Gdy natomiast suwerennym staje się wspólny ośrodek władzy albo wola obywateli związku jako takich, znaczy to, że związek stał się państwem. Formalnym objawem zachowania suwerenności jest zwłaszcza podejmowanie wspólnych decyzji przez ciała złożone z delegatów rządów, przy czym ciała te mogą nawet nie mieć charakteru stałego. Gdy związek staje się suwerenny, jego władze opierają się na woli ogółu obywateli, wyrażonej zwykle w wyborach powszechnych do najmniej jednej izby. Na tej podstawie łatwo orzec, że np. Confoederatio Helvetica,



wbrew swej nazwie, jest federacją, natomiast Brytyjska Wspólnota Narodów jest konfederacją, i to opartą dziś bardziej na tradycji współpracy niż na formalnych ograniczeniach suwerenności.

W wypadkach niezgodności treści z formą rozstrzyga oczywiście treść, nie zawsze jednak łatwa do wykrycia. Stąd może być przedmiotem sporu czy np. dawne Austro-Węgry były konfederacją, skoro równorzędność i suwerenność Węgier była w tej kombinacji wątpliwa.

Niekiedy rozbieżność formy z treścią sięga głębiej. Akty pozornie federacyjne służą za narzędzie dla ratowania zagrożonych przez obudzone nacjonalizmy więzi imperialnych, bądź nawet za narzędzie zaborczego imperializmu, jak w wypadku ZSRR. Wszak brutalny zabór państw bałtyckich ubrano w szatę aktu przyłączenia się do sowieckiego Związku Republik. Tu jednak nawet nasza nieściśła definicja wystarcza dla odmówienia owemu Związkowi miana zjawiska federacyjnego: nie ma tam rzeczywistej samodzielności członków ani ich kontroli nad całością.

Podział na federacje i konfederacje nie jest praktyczny dla celów przeglądowych. Raz dlatego, że konfederacje są nieliczne i ogromna większość przykładów znalazłaby się w jednej grupie; po wtóre dlatego, że oba typy związków mogą służyć temu samemu celowi, nawet w tych samych warunkach, czego dowodem jest nierzadka przemiana konfederacji w federację. Skoro zaś kryteria formalne są najłatwiejsze do stosowania, wydaje się właściwe uzależnić podział od zasięgu związków, co jak zobaczymy - stanowi podział nie tylko formalny.

## II. Koncepcje uniwersalne

Treść projektów federalnych zależy w dużej mierze od ich zasięgu i różnica pomiędzy typowymi wzorami związków partykularnych i związku światowego nie ogranicza się bynajmniej do geografii. Wizje uniwersalne nie przeciwstawiają się, z natury rzeczy, zagrożeniom zewnętrznym całego związku, gdyż z takimi zagrożeniami ludzkość dotąd walczyć nie umie, ani też nie działają one poważnie na ludzką wyobraźnię. Zmierzają one natomiast, szczerze albo przynajmniej pozornie, do zapewnienia powszechnego pokoju wewnątrz związku, ładu prawnego, a więc do celów, których realizacja w skali lokalnej, o ile jest możliwa, nie zapewnia bezpieczeństwa uczestnikom i dlatego znowu nie oddziałuje na ich wyobraźnię w stopniu wystarczającym dla skłonienia ich do ograniczania albo nawet wyrzekania się suwerenności.

Są to cele nigdy dotąd nie osiągnięte w skali światowej, wysuwane do niedawna tylko przez jednostki na ich własną odpowiedzialność, podjęte przez ośrodki praktycznej polityki dopiero po pierwszej wojnie światowej. Pomysły "ładu powszechnego" nie były może obce niektórym wielkim zdobywcom, żadnemu z nich nie udało się wszakże nawet stworzenie imperium światowego, nie mówiąc o federacji światowej. Może słusznie takich wizjonerów nazywano utopistami, bo w ówczesnych warunkach ich pomysły nie mogły być wcielone w życie.

Czy jednak dzisiaj pozostaje objawem trzeźwości politycznej lekceważenie zamysłów przekraczających granice najbliższego sąsiedztwa? Czy żywiołowy ostatecznie wzrost zainteresowań sprawami bądź Kon-



tymentu bądź całego świata jest kaprysem mody albo przemijającą koniunkturą? Kilka banalnych, ale bodaj niespornych faktów daje odpowiedź na to pytanie:

1/ w ciągu ubiegłego stulecia wszystkie dogodnie dla masowego osiedlania się obszary zostały okupowane, a gęstość zaludnienia świata znakomicie wzrosła;

2/ technika komunikacji uległa rewolucji, radykalnie zmieniając techniczne znaczenie odległości;

3/ zbieg obu tych przyczyn pomnożył i zawikłał stosunki między narodami zwiększając ich wzajemną zależność, ale i pole konfliktów;

4/ konflikty współczesne przybierają rozmiary potwornych klęsk ludzkości;

5/ kierunek rozwoju gospodarczego daje wielkim obszarom decydującą przewagę ekonomiczną i strategiczną.

Fakty te zadają kłam aforyzmowi legendarnego Ben Akiby, jakoby "wszystko to już było". W ich świetle naiwnym utopistą przesłaje być ten, kto szuka nowych, choćby trudnych dróg wyjścia z matni, staje się nim ten, kto spodziewa się zachowania cywilizacji i zdolności rozwoju własnego narodu bez rozwiązania podstawowych zagadnień, które czas przyniesie. Świat znalazł się w rzeczywistości nowym położeniu, jeszcze zanim wszedł w epokę atomową.

Pierwszym wielkim ostrzeżeniem była wojna 1914-18 r. Odpowiedzią zaskoczonych umysłów mógł być zaledwie słaby paliatyw - Liga Narodów. Ameryka - czując się jeszcze bezpieczna - odmówiła udziału nawet w tej namiastce wspólnoty, odbierając jej resztę znaczenia.

Druga wojna wznaga i rozpowszechnia poczucie zagrożenia. Nie ma już obszarów bezpiecznych. Wendell Willkie w 1943 r. apostołuje "jeden świat" - nie bez myśli o amerykańskim imperium światowym. Jego potężny konkurent - Franklin Roosevelt - przystępuje do realizacji. Konferencje w Dumbarton Oaks w 1944 r., w Jałcie i San Francisco w 1945 r. budują zręby O.N.Z. - nowego paliatywu, wszakże potężniejszego od poprzedniczki. W lipcu tegoż roku Emery Reves wydaje najgłośniejszą książkę polityczną tych lat - "Anatomia pokoju", a w sierpniu wybuchy bomb atomowych w Hiroszima i Nagasaki wskazują, czym grozi światu dalsze panowanie wolnej gry sił.

Anachronistyczne lekceważenie tych wydarzeń albo niechęć wyciągania z nich wniosków, grozi szczególnie narodom Międzymorza. Cierpiąc w jarzmie i głęboko tęskniąc do pełni suwerenności, nie łatwo mogą się pogodzić z myślą dobrowolnego ograniczania tejże suwerenności na rzecz władzy światowej, której na pewno nie mają powodu darzyć z góry zaufaniem. Niestety, byłoby optymizmem mniemać, że odnowa poświęcenia niektórych wolności pozwoli je zachować wszystkie. Dzisiejsze formy walki o byt muszą być przekształcone, bo zagrażają wszelkiej wolności, a próby przebudowy tych form tym mniej nam zaszkodzą, im czynniejszy w nich weźmiemy udział. Nie podobna się spodziewać, by dobro nasze należycie brały w rachubę, jeśli będą dokonywane bez nas. Zasada "nic o nas bez nas" nie obowiązuje innych, jeżeli mają dostateczną siłę dla jej pogwałcenia, do-



póki nie obowiązuje w świecie żadna zasada. Postawa wyłącznie przecząca wobec procesów nieuniknionych staje się w skutkach - kapitulacją.

Nie znaczy to, aby należało poprzeć każdy zamiar, za którym stoi fizyczna siła. Skutecznie jednak przeciwstawić się projektom szkodliwym można nie na drodze jałowej negacji albo chowania głowy w piasek, ale przez szukanie lepszych rozwiązań i gromadzenie sił nadających wartość naszej postawie.

Tylko niektóre koncepcje przyszłego świata mają charakter federalny. Liczyć się jednak trzeba także z pomysłami konkurencyjnymi.

Większość ludzi nie ma oczywiście i nie szuka żadnej wizji powszechnej. O ile takie stanowisko jest świadome, jego zwykłym tłem jest fatalizm. Fatalizm w odmianie sceptyczno-pesymistycznej: "i tak nic z tego nie będzie", albo w optymistycznej: "jakoś to będzie, jak zawsze dotąd bywało". Grupa ta musi jednak topnieć pod wpływem wydarzeń, przemawiających już nawet do słabszych wyobraźni.

Inni zgadzają się na potrzebę poprawy stanu dotychczasowego, ale wierzą nadal w paliatywy. Spodziewają się, że dla zapewnienia pokoju wystarczy jakieś nowe porozumienie mocarstw, jakiś nowy układ wielostronny między suwerennymi rządami, bo przecież "nikt nie chce wojny". Najjaskrawsze chyba przykłady tej obłądy, przystrojonej w płaszcz zdumiewająco naiwnego optymizmu, to sławetny pakt Brianda-Kelloga z 1928 r. o wyrzeczeniu się wojny, albo wielka konferencja rozbrojeniowa 1932-1934 r. Zaliczyć tu jednak trzeba i Ligę Narodów i O.N.Z., z zastrzeżeniem, że ta ostatnia mogłaby skutecznie ograniczyć suwerenność członków, gdyby fałszywe założenia nie sparaliżowały od początku jej mechanizmu.

Układy wielostronne pomiędzy suwerennymi rządami i międzynarodowe instytucje na takich układach oparte mogą być pożytecznym narzędziem współpracy w rozwiązywaniu niektórych wspólnych zagadnień, tym pożyteczniejszym, im mniej będą zakłamanie, im dokładniej zostaną dopasowane do skromnych celów, które na tej drodze można osiągnąć. Nie są być nie mogą zabezpieczeniem pokoju. Suwerenne bowiem rządy nie są w stanie dochowywać zobowiązań, które w świadomości ich narodów stają się sprzeczne z racją stanu tych narodów.

Przeciwny biegun, to scentralizowane państwo światowe. Jego skrajnym wydaniem byłoby imperium światowe, skupiające pełnię władzy w jednym nie-kontrolowanym albo nie-powszechnie kontrolowanym ośrodku, w służbie racji stanu jednego narodu lub jednej grupy. Ma ono dziś większe szanse realizacji niż kiedykolwiek w dziejach. Może być narzucone przez jedną z rywalizujących potęg w drodze wojny, w drodze zastraszenia lub nacisku gospodarczego. Imperium jest w stanie rozwiązać tak wielkie i aktualne zagadnienia jak kontrola atonowa, kontrola zbrojeń, wielkoobszarowa gospodarka, a nawet panowanie prawa, oczywiście swojego prawa. Trudniej wyobrazić sobie trwałość tego systemu. Poddane mu narody, które nie zeszły do stawiania bezpieczeństwa u szczytu hierarchii celów, będą się opierały panowaniu obcej woli. Powstaną siły odśrodkowe,



których kontrola nie zawsze okaże się możliwa. Proces ten będzie tym szybszy, im bardziej egoistyczna będzie polityka imperium.

Negatywna postawa świata wobec możliwości imperium sowieckiego jest dostatecznie określona. Natomiast imperium amerykańskie ma sporą garść zwolenników w Europie. Są to ludzie, którzy pragną ładu światowego, a uważają imperium za jedyną realną gwarancję takiego ładu, albo też ludzie, którzy spodziewają się, że opieka Ameryki najskuteczniej zapewni Europie dobrobyt materialny. Nie należy z tym plątać rachub taktycznych na zaktywizowanie Yankeesów przy pomocy ambicji imperialnych przeciw gorszemu złu - potędze Rosji. Niewątpliwie imperializm Roosevelta odegrał pewną rolę dodatnią w likwidowaniu amerykańskiego izolacjonizmu, ale nie byłoby korzystne wywoływanie za oceanem złudzeń, że Europę można przeobrazić w potulne "dominium" Nowego Świata. Byłoby testimonium naupertatis ludów Europy, gdyby się na stałe pogodziły z obcą władzą. Zresztą i po drugiej stronie oceanu jawny imperializm nie jest dotąd popularny. Liczba jego zwolenników może wzrosnąć jako wyraz zniecierpliwienia, gdyby subtelniejsze sposoby urządzania świata nie dawały wyników, albo jako wyraz niewiary, aby mogły one dać wyniki. Natomiast jako tendencja zamaskowana, mniej lub więcej świadoma, imperializm polityczny, a częściej jeszcze gospodarczy, daje się wykryć w niejednym projekcie "jednoczenia świata". Dlatego nie rezygnując z współpracy Europy z Ameryką i przyznając, że udział tej ostatniej w decyzjach o losie świata stał się w dzisiejszym układzie sił rozstrzygającym, należy kategorycznie stwierdzić, że ustanowienie amerykańskiej władzy nad światem nie wyszłoby na dobre ani tej ani tamtej stronie.

Koła międzynarodowe propagują wizję scentralizowanego państwa światowego, tym różnego od imperium, że nie poddanego żadnej z istniejących potęg, o władzach wybranych i kontrolowanych przez ogół obywateli świata. To właśnie wydaje się ideałem wspomnianego już autora "Anatomii pokoju", Revesa, jak również sporej liczby intelektualistów i businessmenów, zwłaszcza amerykańskich. Podobne koncepcje mnożą się. Kuszą one jako temat racjonalistycznych spekulacji, otwierają też szerokie perspektywy gospodarki w świecie pozbawionym granic. Odstępują jednak tendencją do zatarcia odrębności narodowych, do przekształcenia ludzkości w jakąś nie zróżnicowaną masę, pozbawioną innych namiętności jak maksymalny rozwój produkcji dla zaspokajania coraz liczniejszych potrzeb materialnych. Ponadto, wiązany zwykle z tymi koncepcjami postulat gospodarczej jedności świata, gdyby był wykonalny, groziłby "podziałem pracy", polegającym na pogłębieniu przepaści między obszarami przemyłowymi i surowcowymi.

Stąd już krok tylko do imperializmu gospodarczego, którego nieuniknioną konsekwencją wydaje się imperializm polityczny, a dla którego beznarodowy, apolityczny świat stanowiłby najpodatniejszą glebę.

Państwo światowe mogłoby powstać dzięki porozumieniu narodów albo też dzięki zastosowaniu mniej lub więcej jawnego przymusu. Niektórzy pisarze anglosascy widzą inną jeszcze drogę - stopniowego oplątania świata siecią "związków funkcjonalnych", tzn. różnorodnych organizacji i porozumień wielonarodowych pozapolitycz-



nych, głównie gospodarczych, działających poza rządami, spajających narody więzami trudnymi do bezbolesnego rozerwania i siłą rzeczy ograniczających suwerenność państw. Nie ulega wątpliwości, że przez uzależnienie gospodarcze można temu lub innemu krajowi odebrać faktyczną samodzielność, ale nawet prof. E. H. Carr, jeden z czołowych pionierów tej metody, nie obiecuje jej pełnej skuteczności wobec wielkich potęg. W zamian może ona bardzo realnie posłużyć potęgom do poddania sobie innych narodów. Z tym pozornie niewinnym narzędziem imperializmu gospodarczego należy się bardzo liczyć niezależnie od wyboru koncepcji ustroju świata i tym większą należy zachować ostrożność, im się jest gospodarczo słabszym.

Wizje świata federalnego mieszczą się między tymi antypodami: światem podmiotów w pełni suwerennych, wśród których rozstrzyga tylko siła, i państwem scentralizowanym, w którym narody miałyby się roztopić, a co najmniej stracić wszelką samodzielność.

Trzeba sobie od razu jasno uświadomić przykrą prawdę, że bez poważnego narażenia wartości narodowych nie da się pomyśleć żadnej skutecznej organizacji ładu światowego, nie wyłączając federalnych. Wartościom tym grozi bowiem nie tylko sposób osiągnięcia bezpieczeństwa i panowania prawa, ale i sam fakt tych osiągnięć. Niszczyć one muszą to potężne źródło patriotyzmu, którym jest potrzeba ofiar i gotowości do ofiar w obronie całości i wolności ojczyzny, co najmniej osłabiają znaczenie polityki, a więc wspólnej drogi politycznej, zmniejszają poczucie odpowiedzialności obywatela za swe państwo, a współpraca na wielu polach przytępia ostrze współzawodnictwa między narodami. Gdyby nie to, że w świecie bezprawia życie nie tylko jednostek, ale i narodów przestaje już być możliwe, wypadałoby się wahać, czy wolno i czy należy rezygnować z potężnych negatywnych więzi narodowych, przy równoczesnym osłabieniu także więzi pozytywnych. W każdym zaś razie należy odrzucić także i spośród pomysłów federalnych te, które obchodzą się zbyt bezceremonialnie z samodzielnością narodów. Wielkiej czujności i wielkiego wysiłku wymaga zachowanie tego przynajmniej zakresu ich wolności i odrębności, który da się pogodzić z osiągnięciem niezbędnych celów powszechnych.

Rzecz komplikuje się jeszcze, gdy zważymy, że władzą trzeba obdzielić nie dwie, ale trzy, cztery, a może i pięć instancji politycznych. Łączenie bowiem państw narodowych albo samych narodów, jak chcą skrajni internacjonalisci, bezpośrednio w związek światowy, zmuszałoby jego władze do regulowania licznych egzotycznych spraw, a więc do rozbudowy olbrzymiego aparatu biurokratycznego i tym groźniejszej centralizacji. Dopiero w federacji wielostopniowej związki regionalne odciążą władze światowe od spraw lokalnych; rozstrzygną je lepiej, jako własne i bliskie, nadto, co ma duże znaczenie, złagodzą kontrasty wielkości i siły członków organizacji powszechnej. W takim jednak razie wypada dzielić kompetencje między władze nie tylko już narodowe i światowe, ale między naród, związki regionalne różnych szczebli i władze wspólne.

W tych warunkach podział kompetencji jest rzeczą niezmiernie ważną i trudną zarazem. Pociągająca zasada: im szerszy zasięg związku, tym luźniejsze jego więzi, napotyka w zastosowaniu na wielkie przeszkody i wymaga co najmniej elastyczności. Po pierwsze, niektóre ogniwa pośrednie mogą mieć charakter pomocniczy /o



czyn niżej/, a wówczas otrzymają mniej kompetencji niż szersze od nich związki podstawowe. Po wtóre, w szeregu związków coraz luźniejszych minimum kompetencji przypadłoby organizacji światowej, co prowadziłoby albo do jej bezsilności i nietrwałości, albo do niepotrzebnego w pewnych warunkach zacieśniania federacji regionalnych.

W myśl tego, co już wyżej powiedziano o suwerenności, nie podobna wyobrazić sobie zdolności wykonywania przez związek światowy podstawowego zadania - zapewnienia panowania prawa - bez suwerenności władzy stanowiącej prawo powszechne, bez władzy wykonawczej, opatrzonej w czynnik siły, i bez władzy sądowej, a więc, powiedzmy jasno, bez atrybutów państwa. Organizacja Ładu powszechnego nie może więc być konfederacją.

Skoro zaś to nieuniknione stwierdzenie stanowi zarazem o pozbawieniu wszystkich dotychczasowych podmiotów politycznych pełni suwerenności, tym większej wagi nabiera, by Federację światową jak najsilniej obwarować przed skłonnością do centralizacji, przed przesadą unitaryzmu.

Do tego zmiernają dwie piękne zasady, przyjęte przez niejedną federację, a uwydatnione m.in. w projekcie Danubian Clubu z 1943 r. Pierwsza z nich głosi, że uczestnikom związku pozostają wszystkie kompetencje nie przekazane explicite władzom wspólnym; druga, że przekazuje się do góry tylko kompetencje niezbędne dla wykonania przez ośrodki centralne ich podstawowych zadań.

Obie te słuszne zasady stanowią jednak kruche zabezpieczenie, nawet gdy będą wzmocnione dodatkowymi gwarancjami konstytucyjnymi. Każda władza uzasadnia żądania nowych upoważnień potrzebą lepszego wykonania zadań, a najbardziej solenne poręczenie niezmienności jakiegoś postanowienia nie uczyni go rzeczywiście niezmiennym. Zmienność norm prawnych jest warunkiem ich zgodności z życiem, a władze światowe, opierające się o suwerenną wolę ludzkości, mogą tę zmienność wyzyskać dla rozszerzenia swych uprawnień, za przykładem niejednej już władzy federacyjnej. Jeśli zapragną zmienić konstytucję - nie zatrzyma ich wola pierwotnych ustawodawców.

Brak całkowicie skutecznego środka obrony przed centralizacją nakazuje tym pełniejsze zastosowanie możliwych półśrodków, byle nie sprzecznych między sobą. Obok wymienionych zasad deklaracyjnych oraz wielostopniowości organizacji, można tu wskazać następujące postulaty:

1/ możliwie jasny i ścisły podział kompetencji w umowie ustrojowej, gdyż dowolności interpretacji mogą być łatwo wyzyskane dla dalszej unifikacji;

2/ utrudnienie zmian konstytucji, w szczególności w kierunku większej centralizacji, nie stanowiące jednak próby petryfikacji ustroju;

3/ wyraźne stwierdzenie, że przyspieszenie tempa rozwoju produkcji światowej nie jest wyłącznie rozstrzygającym argumentem;

4/ podtrzymywanie gotowości narodów do pewnych ofiar gospodarczych na rzecz utrzymania odrębności i samodzielności;

5/ jawność gry interesów między członkami związku światowego;



6/ system powoływania władz centralnych jak najmniej sprzyjający przekształceniu federacji w oligarchię lub w dyktaturę; dlatego n.in. wypada odrzucić projekty oparcia organu stanowiącego prawo wyłącznie o wybory powszechne, a zapewnić prawo głosu także obywatelom narodów albo grup narodowych jako takim.

### III. Zjednoczona Europa

Pomysły o zasięgu bardzo szerokim, a jednak nie obejmującym całego globu, np. ograniczone do części świata, stanowią formację przejściową między koncepcjami federalizmu światowego i regionalnego. Ich charakter jest najczęściej zbliżony do wizji światowych i niekiedy występują one wobec tych ostatnich w roli pomocniczej. Nie mogąc kusić się o pełną realizację równie ambitnych celów, a nie chcąc ujawniać leżących często u ich podłoża zgoła nie uniwersalnych pobudek politycznych, podkreślają zwykle tym gorliwiej swe zadania gospodarcze; często nie są domyślane do końca albo rozmyślnie unikają konkretnych odpowiedzi na podstawowe nawet pytania; rzadko są wolne od obłudy. Jakże charakterystyczne jest, że np. pytania, które pozostały otwarte w zürichskiej mowie Churchilla o "stanach zjednoczonych Europy" we wrześniu 1946 r., nie doczekały się odpowiedzi w ciągu już przeszło roku pomimo jego dwóch artykułów noworocznych w tej samej sprawie w "Daily Telegraph", przemówienia 14 maja 1947 r. w londyńskiej Albert Hall i późniejszych oświadczeń.

Niezbędność takich związków nie jest równie oczywista jak związków regionalnych niższego rzędu i związku światowego. Ich rola mogłaby może bez szkody być ograniczona do ułatwiania federacjom regionalnym podejmowania wspólnych zadań i rozstrzygania sporów międzyregionalnych nie wymagających decyzji władzy światowej. Związków regionalnych o ludności przeważnie 100-150 milionów każdy byłoby najwyżej kilkanaście, a więc mogłyby one być członkami związku światowego bez zbędnego pośrednictwa części świata.

Trzeba jednak przyznać, że właśnie koncepcje o takim zasięgu, i to właśnie dla Europy, a więc części świata najbardziej nas obchodzącej, są dziś przedmiotem największego zainteresowania, najobfitszego rozgłosu, w którym biorą lub brali udział tacy mistrzowie propagandy jak Coudenhove-Kalergi, Briand i Churchill. Jak grzyby po deszczu mnożą się organizacje zmierzające do jednoczenia naszego starego kontynentu, a ostatnio rzecz znalazła się na warsztacie praktycznej polityki zyskując szanse realizacji, co prawda w zasięgu zwięzonym do Europy zachodniej.

Zajmując pozytywną postawę wobec rzetelnie pomyślanych i nie wybujałych koncepcji współpracy europejskiej albo zjednoczenia Europy jako luźnego ogniwa między federacjami regionalnymi a światową, wolno jednak i trzeba patrzeć na te modne usiłowania z krytycyzmem i niepokojem. Wydaje się nawet, że projekty te mogą wyrządzić szkodę większą od całej korzyści z powołania takiego pośredniego ogniwa federacyjnego.

Polityczne niebezpieczeństwo urzeczywistnienia pomysłów panuropejskich w samej zachodniej Europie jest oczywiste i bodaj dostatecznie znane. Polega ono z jednej strony na próbie ratowania raz jeszcze zbankrutowanego systemu stref wpływów, z pozostawieniem



Europy środkowo-wschodniej swemu losowi, z drugiej - na niemożliwości zbudowania tak zacieśnionego związku bez oparcia się o Niemcy /co zresztą tak doskonale podkreślił Churchill, zwolennik tej koncepcji/, przy czym nie ma możliwości dostatecznego zrównoważenia Niemiec wewnątrz tej grupy krajów.

Największą i zapewne jedyną zaletą tego projektu jest jego utopijność: o ile nawet może być zrealizowany formalnie, owoce tego wysiłku nie dadzą się utrwalić. Nadzieja zatrzymania dzisiejszej dynamiki wydarzeń i zastąpienia jej przez statyczny system stref wpływów nie może być, na szczęście dla Europy, ziszczona. Jak się też zdaje, niektórzy apostołowie tej koncepcji posługują się nią tylko jako narzędziem taktycznym dla przekształcenia układu sił w obliczu narastającego konfliktu, o zasięgu już nie tylko europejskim.

Mniej powszechna jest świadomość, że koncepcje paneuropejskie, tak jak wyglądają w dzisiejszej inspirowanej prasie, a bodaj że i w polityce miarodajnych rządów zachodniej Europy i Ameryki, okazałyby się z punktu widzenia krajów środkowo-wschodniej Europy równie groźne, chociaż dla innych przyczyn, gdyby udało się wcielić je w życie na obszarze nie połowy, ale całego Kontynentu. W tym wypadku niebezpieczeństwo wynika z gry interesów gospodarczych, już omawianej w związku z koncepcjami światowymi, ale w tej chwili szczególnie doniosłej na terenie Europy.

W końcu 1943 r. nie żyjący dziś wysoki dygnitarz organizacji przygotowującej powojenną odbudowę Europy, Hiram Motherwell, Amerykanin, ogłosił swe poglądy na sposób wykonania tej akcji. U podłoża jego wywodów tkwiło przekonanie, że dotknięte wojną narody nie mogą mieć innych rzetelnych trosk jak bezpieczeństwo, mieszkanie, chleb powszedni, natomiast wszystkie ich namiętności polityczne są jedynie złym nawykiem lub skutkiem agitacji, a w każdym razie są zbytkiem w tym położeniu. Należy tedy ów zbytek tępić jako przeszkodę w dążeniu do jedynego słusznego celu - najszybszej odbudowy produkcji. Autor radzi więc działać nie licząc się z istniejącymi granicami i władzami politycznymi. Te ostatnie znalazłyby się wobec alternatywy: poddać się dyktaturze gospodarczej aparatu /nawiasem mówiąc złożonego, wg marzeń autora, z 98% głównie Niemców u dołu i 2% wyszkolonych w Stanach Zjednoczonych speców odbudowy - u góry/ czy też wyrzec się wszelkiej pomocy, a być może, tego autor nie mówi, stać się przedmiotem innych jeszcze sposobów nacisku.

Poglądy Motherwella dlatego warte są przypomnienia, że nie tylko po kilku latach nie straciły aktualności, ale przeciwnie, z dziedziny indywidualnych pomysłów przeszły na płaszczyznę urzędowej realizacji.

Prymat gospodarki nad polityką wyznaje, szczerze lub nieszczerze, ogromna ilość, zapewne większość politycznych pisarzy angielskich i amerykańskich. Stanowi on oficjalne credo rządu londyńskiego, którego przedstawiciele wielokrotnie biadali nad szkodliwością nadmierne zainteresowania Z.N. i opinii świata dla "nieistotnych" sporów politycznych, gdy prawdziwie ważna jest tylko aprowizacja i rozwój produkcji, a dopiero przez współpracę gospodarczą można będzie osiągnąć także bezpieczeństwo powszechne. Swoją apolityczność i zamiar gospodarczego jednoczenia Europy bez wspo-



minania, do czasu, o polityce, głoszą niektóre powstające, bodaj nie bez miarodajnych błogosławieństw, organizacje, jak Niezależna Liga Współpracy Europejskiej p. Van Zeelanda. Tu również należy zaliczyć wspomniane już wyżej projekty osiągnięcia jedności przez złączenie "związków funkcjonalnych" prof. Carra, którego pogarda dla imponderabiliów żywcem przypomina poglądy Motherwella.

Szczegółnej jednak wagi nabrały koncepcje jednostronnie gospodarcze latem 1947 r. w związku z tzw. planem Marshalla i paryskimi obradami nad odbudową Europy, a także z genewską konferencją ekonomiczną i zamierzonym powołaniem Międzynarodowej Organizacji Handlu /International Trade Organization/.

Już w odpowiedzi na nową harwardzką sekretarza stanu Marshalla zamieścił "Observer" /22-VI-47/ szkic planu odbudowy Europy, opracowany przez redakcję przy pomocy pracowników Oxfordzkiego Instytutu Statystyki oraz kilku polityków gospodarczych z lordem Beveridge na czele. Zdaniem autorów, można oszczędzić rządowi kontynentalnym jawnego wyrzekania się suwerenności, ale narody związane wspólnym planem odbudowy tak będą na wzajem uzależnione, że "ich suwerenności będą musiały w praktyce ulec stopieniu", co będzie dla poszczególnych krajów "rewolucyjnym krokiem". Projekt domaga się dla Europy nie tylko unii monetarnej, ale także - celnej.

Ten właśnie, istotnie rewolucyjny, postulat unii celnej jest w lipcu omawiany, jeszcze wstydliwie, na konferencji genewskiej lub na jej marginesie. W sierpniu uzyskuje szeroki rozgłos dzięki wnioskowi brytyjskiemu, postawionemu na konferencji paryskiej w związku z planem Marshalla, a popartemu nie tylko przez Benelux, ale także przez Francję, a nawet Włochy, aby natychmiast stworzyć "grupę studiów" dla zbadania tego zagadnienia. Równocześnie prasa angielska podjęła kampanię, powołując się na miarodajne sugestie amerykańskie, że Stany Zjednoczone nie zechcą udzielić pomocy Europie, jeśli nie ujrzą poważnego wysiłku scaleniowego. Ironia losu chciała, że tymczasem kryzys dolarowy obnażył trudności samej W. Brytanii w wyrzeczeniu się już nie tylko obrony celnej, ale - dyskryminacyj, stanowiących oparcie dla zbudowanego w Ottawie systemu współpracy imperialnej. Projekty unifikacyjne natrafiły i na inne sprzeczności. Na pewno realizacja unii celnej jest bardzo trudna i może nigdy nie nastąpić. Niebezpieczeństwa nie wolno jednak lekceważyć.

Co w tym wszystkim ma nas niepokoić? Dlaczego nie mielibyśmy cieszyć się ze zniesienia dokuczliwych granic? Dlaczego miałyby nas odstraszać zamiary spokojnego bezpolitycznego osiągnięcia jedności, skoro i tak widzimy konieczność powołania suwerennej władzy światowej?

Najpierw dlatego, że tak straszliwie trudne i doniosłe zadanie jak właściwe, a więc zapewniające wszystkim narodom najlepsze warunki rozwoju, sfederowanie Europy i świata wymaga pełni świadomego wysiłku. Gnach klecony ukradkiem przy okazji rozwiązywania innych zagadnień, a oparty na fałszywych założeniach, nie będzie harmonijny, wygodny ani trwały.

Podstawowym fałszem jest założenie, jakoby między dumnym, choć może nie zasłużonym terminem "homo sapiens", a teoretyczną fik-



cją, pożyteczną pod warunkiem zdawania sobie sprawy z jej fikcyjności, "homo oeconomicus" - wolno było stawiać znak równości. Lekceważenie ideałów i potrzeb politycznych człowieka, jak i całej z tych źródeł płynącej dynamiki, musi się zemścić przez wytworzenie się ośrodkowych.

Świadomym fałszem jest również rzekoma apolityczność programu gospodarczej unifikacji, prowadzącej do poddania Europy jakiemuś potężnemu ośrodkowi dyspozycji gospodarczej, który przez to samo stałby się ośrodkiem dyspozycji politycznej. Tak wielką ofiarę i tak wielkie ryzyko jak wyrzeczenie się, czy choćby znaczne ograniczenie własnej suwerenności mogłyby narody ponieść dobrowolnie tylko na rzecz wspólnie przyjętego kształtu federacyjnego, nie na rzecz ośrodka planowania gospodarczego służącego jednemu ideałowi - największej produkcji. Stąd dobrowolność udziału w tej konstrukcji jest dalszym fałszem, zresztą wielu autorów anglosaskich - m.in. zarówno Motherwell, Carr, jak i autorzy projektu "Observer'a" - z całą brutalnością przyznają, że właściwie działać tu będzie przymus. Nietrudno zauważyć, że i dzisiejsza próba praktycznej współpracy 16 państw, budujących wspólnotę Europy zachodniej, nie obywa się bez nacisków graniczących z przymusem.

Dalsza okoliczność, łatwo pomijana przez zwolenników planowania w skali międzynarodowej, to skromność dzisiejszego ciężaru gatunkowego całego Internarium w zakresie gospodarczym, a stąd i mała waga głosu w zespołach polityków gospodarczych. To prawda, że Międzymorze posiada cenne surowce i inne możliwości wspaniałego rozwoju, ale powoływanie się na te przyszłe wartości raczej pobudza apetyty i zachęca do takich projektów, jak poddanie Śląska obcej kontroli, niż zmusza do liczenia się dzisiaj z naszym głosem.

Jest wreszcie oczywiste, że unia celna odebrałaby naszym ubogim krajom zdolność obrony przed konkurencją silniejszych przemysłów, byłaby narzędziem utrwalenia i pogłębienia "podziału pracy" pomiędzy bogate kraje przemysłowe, a ich rolnicze i surowcowe zaplecza. Już tak pozornie niewinna klauzula, proponowana do statutu Międzynarodowej Organizacji Handlu, jak wyrzeczenie się dyskryminacji w zakresie pochodzenia inwestowanego kapitału, mogłaby w pewnych okolicznościach otworzyć drogę Niemcom do opanowania tego lub owego słabszego sąsiada, zwłaszcza gdyby powtórzona została niebezpieczną metodą finansowania znacznej części Europy przez Amerykę za pośrednictwem Niemiec.

Dodatkowe niebezpieczeństwo współcześnie modnych pomysłów tkwi w ich sympatii dla prób jednoczenia Europy w związek jednostopniowy, z wyłączeniem regionalnych. Taką sugestię zawiera popularny termin "Stany Zjednoczone Europy", jak i treść wielu wystąpień. Ale metoda jednoczenia poprzez przymus gospodarczy nie zapewnia nawet, czy powstały twór miałby w ogóle ustrój federacyjny.

Oprzeć się tym niebezpiecznym tendencjom będą mogły narody Międzymorza tym skuteczniej, im wcześniej same zdobędą się na głos wspólny i im bardziej swe ubóstwo materialne potrafią zastąpić przez pozytywną twórczość w dziedzinie koncepcji.

/Dokończenie nastąpi/  
J. Steficki



PETRE GROZA

Mniej więcej w tym samym czasie gdy BBC ogłaszało tekst jednej z ostatnich - jakże licznych - not rządu brytyjskiego, wysłanej do Bukaresztu i protestującej przeciwko stałemu gwałceniu elementarnych praw jednostki przez obecny reżim rumuński - doszła do naszych rąk książka pt. "In umbra celulei" /W cieniu celi/, wydana w 1945 r. w Bukareszcie. Autorem książki jest dr Petre Groza, treścią - wspomnienia obecnego premiera wasalnego rządu rumuńskiego z okresu jednomiesięcznego pobytu w politycznym więzieniu śledczym na przełomie lat 1943-1944.

Tak się złożyło, że autor niniejszych uwag przebywał w tym samym czasie w tym samym więzieniu w Bukareszcie, że celią jego sąsiadowała z celią p. Grozy i że przeżywał on wraz z nim niejako to wszystko, co stanowi treść wspomnień uwiecznionych w 300-stronicowym pamiętniku premiera Rumunii. Stąd łatwiej mu niż komukolwiek innemu pokusić się o naszkicowanie sylwetki człowieka, z którego nazwiskiem historia łączy likwidację wszystkich zdobyczy demokratycznego przewrotu z 1944 r., skazanie na dożywotnie więzienie największego patrioty rumuńskiego - Juliusza Maniu, wygnanie króla Michała i cały proces sowietyzacji kraju, który spowodował tyle już - bezskutecznych - protestów anglosaskich.

Dr Petre Groza należy do kategorii ludzi, których nazwiska nie były znane przed zakończeniem wojny za granicą ani nie były cenione w kraju - ludzi wyniesionych na szczyty kariery politycznej przez obecną rzeczywistość środkowo-wschodniej Europy. Nie zalicza się on bynajmniej do grupy fanatycznych komunistów, którzy młodość swą spędzali w więzieniach lub w szkołach Kominternu. Ma lat ok. 70 i karierę polityczną rozpoczął w okresie pierwszej wojny światowej w szeregach partii narodowo-chłopskiej Maniu, z której ramienia był nawet przez krótki czas - bezpośrednio po utworzeniu Wielkiej Rumunii - ministrem komunikacji w jednym z rządów Maniu. Potem na długie lata zniknął z widowni politycznej. Wiadomo natomiast, że doszedł do ogromnego majątku nieruchomego w Deva/Transylwania/, skąd przyjeżdżał często dla interesów i rozrywek/których nb. był i jest gorącym zwolennikiem/ do Bukaresztu, zatrzymując się w jednym z najbardziej snobistycznych hoteli/Athene Palace/, gdzie miał stale zarezerwowane mieszkanie. Daro szukać nazwiska jego wśród działaczy którejkolwiek z demokratycznych partii przeciwstawiających się dyktaturze króla Karola II. Dopiero pod koniec dyktatury Antonescu/1944/ zaczyna się mówić w Rumunii o radykalnej frondzie w partii narodowo-chłopskiej Maniu pod nazwą "Frontul Plugarilor"/Front Oraczy/, przy czym wiąże się nazwisko dr. Grozy z działalnością tej rzekomo od dawna istniejącej frondy. W charakterze reprezentanta tej samozwańczej grupy chłopskiej multimilioner i salonowiec typu zachodnio-europejskiego poczuł w sobie posłannictwo przewodcy "uciśnionych mas" i w tym charakterze zbliżył się do kierowników historycznych partii demokratycznych/narodowo-chłopskiej,



liberalnej i socjalistycznej/, którzy od połowy 1943 r. przygotowują intensywnie obalenie dyktatury Antonescu i późniejszy przewrót z 23/VIII 1944 r. Poważni przywódcy polityczni wysłuchują z pobłażaniem napuszonych tyrad tego starszego i wypielegnowanego pana na temat "poruszenia nas" i "akcji bezpośredniej", świadomi, że ten pięknoduch i teoretyk snobizuje się raczej na tematy rewolucyjne; opowiadają sobie przy tym, jako anegdotę, że podobno organizuje on już potajemnie kołchoz w jednym z wielu swoich folwarków, aby uchronić pozostałe od ewent.przymusowej parcelacji. W miarę niepowodzeń armii niemieckorumuńskich na froncie wschodnim/koniec 1943 r./ Groza radykalizuje się coraz bardziej - dojrzeła w nim zarazem świadomość, że jest Janem Chrzcicielem rewolucji socjalnej w Rumunii. Coraz mniej też kryje się ze swymi poglądami, coraz głośniejsze mówi o swym "posłannictwie". To właśnie staje się przyczyną aresztowania go w końcu 1943 r. i postawienia w stan oskarżenia pod zarzutem organizowania "spisku przeciw państwu i ustrojowi", który weszono wówczas na każdym kroku w Rumunii. Groza zostaje osadzony w wojskowym więzieniu śledczym "Malmaison" w Bukareszcie, gdzie przebywa równo miesiąc, zwolniony następnie dla braku dowodów winy i na skutek interwencji przywódców partii demokratycznych u wicepremiera Michała Antonescu, który kokietował już wówczas wyraźnie obóz proaliantki.

Ten 30-dniowy okres pobytu w więzieniu śledczym stanowi przedmiot wspomnianej na wstępie książki-pamiętnika pt "W cieniu celi".

Niewtajemniczony w rzeczywistość, czytelnik tej książki musi wytworzyć sobie w wyobraźni obraz ponurych tortur moralnych i fizycznych, jakim poddany był przez "oprawców faszystowskiej dyktatury" obecny premier "demokratycznej" Rumunii. Inaczej sprawa wygląda, gdy relacje tej książki może zestawić z rzeczywistością ktoś, kto tę rzeczywistość wraz z nim przeżywał. Jako taki właśnie bezpośredni świadek stwierdzić muszę, że p.Groza był od pierwszych dni pobytu w więzieniu traktowany jako więzień honorowy I klasy. Cała służba - od strażnika do dyrektora więzienia - tytułowała go "panie ministrze" /aluzja do stanowiska, jakie zajmował przed z górą 20 laty/. Cela, którą mu wyznaczono, była na pewno najjaśniejsza i najczystsza. Zezwolono mu zresztą od razu na sprowadzenie z domu pięknej pościeli, wstawienie stołu i umożliwiono korzystanie ze światła elektrycznego. Zaden prawie z więźniów z tych przywilejów nie korzystał. Wyżywienie otrzymywał również od początku z miasta: dwa razy dziennie piękna limuzyna zajeżdżała pod bramę więzienia, przywożąc najwyszukańsze potrawy "pentru domnul ministru". Cela jego nie była wbrew regulaminowi więziennemu zamykana ani w dzień ani w nocy, a ponadto p.Groza miał prawo do przechadzek po podwórzu więziennym już od pierwszych dni po aresztowaniu.

Wszystkie te przywileje uzyskał Groza nie tylko z tytułu swej zamożności i pozycji socjalnej, ale zarówno z powodu ogólnej sytuacji politycznej, która wtedy już nakazywała władcom Rumunii liczyć się z każdą osobą, mogącą odegrać pewną rolę w chwili przewrotu, jak i głównie z powodu interwencji Maniu, z którym rząd Antonescu mimo wszystko, a szczególnie w ostatniej fazie wojny, liczył się bardzo. Z tych samych zresztą powodów politycznych więźniowie Polacy korzystali również w tym okresie z wielu przywilejów, choć - oczywiście - dalekich od przywilejów, z jakich korzystał p.Groza.



Toteż opisy "brudnej i ciemnej celi", "zapluskwionego siennika i podartych koców", "zgrzytania ciężkich zamków", "okropności wyżywienia więziennego" itd., których znajdujemy wiele w pamiętniku p.Grozy, nie wystawiają dobrego świadectwa autorowi. Nie znaczy to bynajmniej, aby rumuńskie więzienie śledcze z okresu sojuszu rumuńsko-niemieckiego było rajem. Większość więźniów miała warunki istotnie ciężkie. Bicie i wszelkie inne tortury przy przesłuchaniach były szeroko stosowane. Wszystko to jednak nie dotyczyło p.Grozy, który miał w więzieniu warunki prawie pensjonatowe. Rozumiem, że dla popularności wśród mas, których Groza chce być przewodcą, trzeba było stworzyć legendę męczeństwa. Obawiam się jednak, co z tej popularności pozostanie, jeżeli ci wszyscy więźniowie, którzy naprawdę znosili opisane w książce Grozy warunki, spoglądając z zazdrością i zawiścią w kierunku cel uprzywilejowanych - porównają rzeczywiste przeżycia pana premiera z przeżyciami opisanymi w jego książce. A przecież wśród kilkudziesięciu więźniów różnych narodowości, którzy zaludniali "Malmaison" na początku 1944 r., było sporo współrodaków p.Grozy.

Ze wspomnień osobistych z okresu więziennego sąsiedztwa, z rozmów, jakie miałem możność z p.Grozą przeprowadzić, utrwaliłem sobie jego wizerunek jako człowieka niewątpliwej kultury i błyskotliwej inteligencji, o manierach bardzo poprawnych, zawsze pogodnego, wypielegnowanego i starannie ubranego. Wszystko to jednak jest za mało jako kwalifikacje dla nęga stanu. A p.Groza miał w tym kierunku wielkie ambicje. Gdy mówił nieraz o roli jaką ma do odegrania w życiu politycznym rumuńskim, traktowałem to raczej jako nieszkodliwą manię... Któż mógł przewidzieć wtedy tak absurdalny rozwój sytuacji na Bałkanach i tak szybkie zaspokojenie ambicji tego zarozumiałca?

Czytając dziś pamiętniki Grozy, usiłowałem przede wszystkim doszukać się w jego indywidualności tych walorów, których nie dostrzegłem w bezpośrednich z nim kontaktach, a które mogły mu pomóc w osiągnięciu szczytów kariery politycznej. Poszukiwania te wypadły negatywnie i w świetle własnych wspomnień premier Groza pozostał w mej wyobraźni i pamięci takim, jakim poznałem go w 1944 r. w więzieniu rumuńskim: gładki i uprzejmy, inteligentny, zarozumiały i ambitny, ale politycznie płytki i powierzchowny. Szukałem w jego książce określonego credo politycznego człowieka, który przygotowywał się do odegrania wielkiej roli w swym kraju. Nie znalazłem go.

Z niewielu ustępów, które mogłyby pomóc w odtworzeniu sylwetki moralnej i politycznej autora, wybrałem kilka najbardziej charakterystycznych. Oto one.

Groza o stosunku do Juliusza Maniu /str.46/:

"...Przypuszczam, że Maniu nie odmówi mi "pokrycia", biorąc na siebie odpowiedzialność, a to dlatego, że działaliśmy razem w ośmiu latach/?/ na froncie demokracji rumuńskiej, słabej, anemicznej, często fałszywej...z wynikami lepszymi lub gorszymi. Współpracowaliśmy szczególnie w jesieni tego roku/1944 - Przyp.tłum./ . Rozważaliśmy przy tej okazji palącą konieczność wyjścia z wojny przeciw Zw.Sowieckiemu..."

Maniu istotnie "pokrycia" nie odmówił, ale sposób w jaki Groza odwdzieczył mu się za to - wstrząsnął sumieniem całego cywilizowanego świata.

Groza o taktyce politycznej /str.49/:

"...Ci, którzy byli defensywni w obronie, a więc negatywni,



zwykle padali. Przykład: legendarny "capitanul" Codreanu...Dlaczego stanął przed sądem jako zwykły śmiertelnik oskarżony o zniesławienie ? ...Śledziłem go uważnie i zaskoczyłem na postawie negatywnej rewolucjonisty-dyletanta, schodzącego w sposób nieoczekiwany przed oblicze burżuazyjnej sprawiedliwości klasowej...Zrozumiałem, że nie zajmę postawy negatywnej wobec przeciwników moich mimo całej przewagi, jaką mi zapewniała ewent.pomoc J.Maniiu. Po prostu dlatego, że nie stawałem wobec instancji reprezentującej ideę sprawiedliwości, ale zbirów dyktatury wojskowej..."

Trzeba przyznać, że Groza dochował wierności tej taktyce. Nie był "negatywny" w obronie, gdy Maniu oskarżał przed całym światem jego rząd o prowadzenie kraju ku ruinie i niewoli. Odpowiedział oskarżeniem na oskarżenie i zapewne w trosce o to, aby współczesne sądownictwo rumuńskie reprezentowało "prawdziwą ideę sprawiedliwości" - zainscenizował ponure widowisko procesu Maniiu.

Groza o heroizmie /str.144/:

"Bohaterowie dzisiejsi nie są typu sienkiewiczowskiego Potopu ...Bohaterem jest człowiek, który badając realne możliwości...analizuje je, wyciąga wnioski, jakie obiektywnie się narzucają, przyjmuje te wnioski i dostosowuje się do nich nawet w wypadku gdy są ze sobą sprzeczne lub niszczą interesy prywatne, rodzinne czy klasowe..."

Jeżeli dobrze rozumię tę dość enigmatyczną formułę-bohaterstwa, dopatrującą się jego istoty w dostosowaniu się do realnych możliwości, to p.Groza może postawić siebie niewątpliwie w rzędzie największych bohaterów narodowych w jego rozumieniu...

Na tym możnaby śmiało zakończyć serię cytatów. To ujęcie istoty heroizmu odzwierciedla najlepiej sylwetkę człowieka, którego giętkość i zdolność "przystosowania się" przy niewątpliwym sprycie i jedynej chyba w dziejach koniunkturze dla miernot i służalców - wyniosły na najwyższe stanowisko w państwie rumuńskim. Osiągnął cel, o którym w czasach normalnych na pewno sam nawet nie marzył. Czy długo jednak jeszcze utrzyma się u szczytów kariery ? Mamy co do tego poważne wątpliwości. Wśród plejady wasalów Kominternu z Tito i Dimitrowym na czele, Groza zajmuje na pewno jedno z miejsc poślednich. Jest marionetką w ręku delegatki Kominternu, rumuńskiej "Passionarii", Anny Pauker. Po przewrocie demokratycznym i krótkim okresie rządów koalicyjnych było nie do pomyślenia wprowadzenie na stanowisko premiera kogoś z wybitnych i znanych komunistów ze względu na żywiołowo manifestowane proalianckie nastroje kraju. Względy taktyczne nakazywały poza tym Kremłowi zachowywanie pozorów demokracji w Rumunii przez jakiś jeszcze czas. Wybrano więc Grozę, człowieka o manierach i tradycjach zachodnio-europejskich, a równocześnie słabego, bez indywidualności, zdolnego do najdalej posuniętego serwilizmu dla zaspokojenia chorobliwych ambicji "wodzostwa".

Dla ludzi znających dobrze obecne stosunki polityczne w Rumunii nie ulega już dziś wątpliwości, że po likwidacji monarchii i w miarę zaniku resztek pozorów liczenia się z opinią świata cywilizowanego, przyjdzie również kolej na wycofanie do lamusa tego aktora i Don Kichota politycznego, jakim jest dr Petre Groza.

Najświeższe deklaracje "ministra" Anny Pauker pozwalają przypuszczać, że chwila ta jest już bliska.

Z. SEWER



Dr EDWARD BENESZ

Wyrazicielem idealistyczno-romantycznego kierunku w czeskiej polityce narodowej był dr Karol Kramár /1860-1936/. Wielki ten polityk i mąż stanu zawładnął za monarchii Austro-Węgierskiej umysłami większości Czechów, którzy widzieli w nim swego przewodcę. Był on symbolem rdzennej czeskości i najzagorzalszym reprezentantem tendencji prorosyjskich w Czechach. W swej fanatycznej miłości do Rosji posunął się tak daleko, że z woli swej żony-Rosjanki przeszedł z katolicyzmu na prawosławie.

W okresie pierwszej wojny światowej Wiedeń skazał Kramárza na szubienicę, zamienioną w drodze łaski na 20 lat więzienia, z którego uwolnił go po 1917 r. cesarz Karol.

W owym czasie za granicą o wyzwolenie Czech zabiegali T.G. Masaryk /1850-1937/ i dr Edward Benesz /ur. w 1884 r./. Ale choć ludzi tych łączyła wspólna idea - nie było między nimi zgody. Kramár zarzucał Masarykowi jego ateistyczną postępowość i brak zasad ani nie chciał słyszeć o Beneszu - młodym, liczącym wówczas 33 lata, nieznanym w polityce czeskiej człowieku.

Gdy w 1918 r. powstała Czechosłowacja - Masaryk został jej pierwszym prezydentem, Kramár - premierem, a Benesz - ministrem spraw zagranicznych. Ale walka o zasady i władzę między tymi ludźmi nie ustała. Masaryk i Benesz coraz bardziej skłaniali się w swej polityce ku lewicy, Kramár coraz zdecydowaniej przechodził na prawicę.

Masaryk, a tym bardziej praktyczny Benesz, weszli szybko w orbitę politycznych wpływów sowieckich, podczas gdy Kramár - mimo swej prorosyjskości - stał się z czasem zwolennikiem Musoliniego i jego faszyzmu, jako systemu zdolnego przeciwstawić się rosnącemu naciskowi bolszewizmu.

Masaryk i Benesz, dysponujący całym aparatem państwowym, szybko zniszczyli stronnictwo Kramárza, jego samego zepchnęli w ślepią uliczkę opozycji, a po śmierci tego starego przewodcy czeskiego - nie mieli już w kraju żadnego poważnego konkurenta. Zamiast niedawnego wielkiego stronnictwa politycznego Kramárza powstało teraz stronnictwo Benesza. Miało ono dobrą pozycję w Czechach i na Morawach, nie miało żadnej w Słowacji, gdzie nie zdobyło nigdy więcej jak 3% głosów. W ostatnich wyborach w maju 1946 r. stronnictwo Benesza zajęło drugie miejsce po partii komunistycznej w Czechach i na Morawach; w Słowacji, gdzie Benesz nigdy nie był popularny, nie występowało wcale, nie mając tam w ogóle zwolenników.

Jakie są zasługi Benesza wobec Czechów ?

W polityce zagranicznej Benesz opierał się zawsze na tzw. postępowych siłach Zachodu oraz starał się o najlepszy kontakt z najbardziej postępowymi siłami Wschodu, reprezentowanymi - jego zdaniem - przez ZSSR. Cała jego polityka jako ministra spraw zagranicznych w latach 1918-1935 polegała w zasadzie na zawieraniu możliwie największej ilości układów międzynarodowych. W kuluarach parlamentu praskiego krążył w związku z tym następujący dowcip: Za Beneszem toczą się stale 2 wagony kolejowe - jeden z podpisanymi już układami, drugi z papierem dla układów projektowanych. Jak się okazało, papierowe te układy nie



uratowały bynajmniej państwa, zwłaszcza że nie towarzyszyła im świadomość polityczna kontrahentów ani narodów, w których imieniu liczne **te układy** zawierano. Benesz doświadczył - jakkolwiek za późno - na sobie tej prawdy.

W swoich pamiętnikach, które ukazały się w Pradze w 1947 r., Benesz stwierdza, że już w 1936 r. zdawał sobie sprawę z tego, że z jego polityką nie zgadza się ani konserwatywna Anglia czy Francja, ani wchodząca w skład Małej Ententy Jugosławia czy Rumunia.

"Každy łatwo zrozumie - pisze Benesz - mój stan duchowy, gdy się zorientował, jak krok za krokiem rozpada się dzieło całego życia Masaryka i moje, a świat zmierza ku przepaści."

Wynika z tego, że Benesz uważał Czechosłowację za dzieło Masaryka i swoje własne. Czyż nie w tym właśnie leżał jego największy błąd, że sądził, iż państwo może stworzyć i utrzymać wola jednego-dwóch ludzi, a nie wola, krew i dorobek całego narodu?

Rzeczywiście, Benesz nie mógł się czuć dobrze, gdy na jesieni 1938 r. mniejszości narodowe Czechosłowacji - Polacy, Węgrzy, Rusini itp. - stwierdzały, że nie zależy im wcale na dalszym współżyciu z Czechami w jednym państwie. Jeszcze bardziej musiał dotknąć Benesza fakt, że Słowacy opowiedzieli się przeciwko jego czesko-słowackiej koncepcji, uważając że tylko wówczas będą mogli współżyć z Czechami w ramach jednego państwa, gdy będą mieli własny parlament, rząd, szkolnictwo, sądownictwo itp. - słowem wszystko to, co przyrzekł im Masaryk w umowie pittsburskiej, przekreślonej później jako "strzęp papieru".

W październiku 1938 r. Benesz musiał opuścić stolec prezydencki republiki czeskosłowackiej.

"Całkowicie wyczerpany nerwowo i fizycznie - notuje w swoich pamiętnikach - z niedającym się opisać ciężarem w sercu i czarnymi myślami odszedłem 6/X 1938 r. z praskiego Zamku do Sezimovo Ustí w południowych Czechach. Chciałem tam wyleczyć się z bolesnych ran, których mi sporo zadano w ostatnim roku, a zwłaszcza w ostatnich kilku miesiącach. Miałem zamiar zostać przy władzy przez kilka dalszych tygodni, przynajmniej do 28/X, ażeby sobie przygotować realizację dalszych planów - wyjazd do Szwajcarii albo do Anglii, a stamtąd do USA, gdzie przyjąłem profesurę socjologii na uniwersytecie w Chicago. Napięcie jednak między Pragą a Berlinem pokrzyżowało owe projekty. Rząd berliński oznajmił Pradze, że jego plany dotyczące Czechosłowacji mogą być jedynie przejściowe, dopóki ja pozostaję przy władzy. Rząd praski, zastraszony nowymi groźbami z Berlina, żądał za pośrednictwem dr. J. Schieszla, ażebym opuścił kraj jak najszybciej. Jednocześnie przybył z Londynu z alarmującymi wiadomościami od tamtejszych moich przyjaciół mój synowiec, Bohusz Benesz, nalegający, ażebym nie zwlekając wyjechał z Czechosłowacji. Jakkolwiek więc stan mego zdrowia był zły, zdecydowałem się opuścić Czechosłowację już 22/X 1938 r."

W taki sposób Benesz porzucił "swoje dzieło" po raz pierwszy.

x x x

Benesz dziwił się niebawem w Anglii a później w USA, że w marcu 1939 r. Czechy i Morawy stały się niemieckim protektoratem, a Słowacja - samodzielnym państwem. A przecież doszło do tego w konsekwencji jego



złej zagranicznej i jeszcze gorszej polityki wewnętrznej. Największym jednak zaskoczeniem dla Benesza był fakt, że nowe państwo słowackie uznane zostało de jure nie tylko przez Polskę, Węgry, Rumunię, Jugosławię, Hiszpanię, Watykan i dalszych dwadzieścia kilka państw, ale też i przez ZSSR. Dotknęło go to najboleśniej, gdyż wyobrażał sobie, że Moskwa do końca uznawać będzie jedynie "jego dzieło", tzn. Czechosłowację.

W takiej sytuacji Beneszowi nie pozostawało nic innego, jak oczekiwanie na zbliżającą się nową wojnę światową, w wyniku której znowu odrodziłoby się "jego dzieło". Niebawem zaczął on swoją politykę w tej nowej wojnie nowymi - układami. Najpierw pozyskał rząd polski Sikorskiego w Londynie, który, uznając czechosłowacki rząd Benesza - uznał tym samym "jego dzieło", później zaś skierował się do Moskwy, ażeby zawrzeć tam jeszcze jeden układ. Stalin nie odmówił, oczywiście, uznania Czechosłowacji. Toteż po wojnie, w maju 1945 r., ukazała się ona znowu na mapach Europy - jeszcze bardziej "czerwona" i jeszcze bardziej zdecydowanie skłaniająca się ku ZSSR. Nikt nie pytał Czechów ani Słowaków, czy Czechosłowacji w ogóle sobie życzą. Najważniejsze, że chciał jej Benesz.

Ale Moskwa przystała na "jego dzieło" tylko wówczas, gdy Benesz zobowiązał się spełnić wszystkie jej życzenia: m.in. oddać Ruś Podkarpacką Związkowi Sowieckiemu oraz dopuścić komunistów do czeskiego rządu. Kosztem powrotu na mapę Europy "jego dzieła" Benesz zgodził się na wszystko. Bez zapytania o to Rusinów - zrobił Stalinowi prezent z Rusi Podkarpackiej, po czym przybył tryumfalnie do Pragi z rządem, w którym wszystkie ważniejsze resorty znajdowały się w rękach komunistów. Z góry niejako gwarantowano więc im opanowanie Czechosłowacji.

Nie było - zdawało się - nic łatwiejszego, jak nadać jej w takiej sytuacji od razu charakter satelickiego państwa. Na przeszkodzie stanęły jednak niektóre stronnictwa - m.in. stronnictwo Benesza. Ale premier Gottwald rozbił w lutym 1938 r. beneszowskie stronnictwo narodo-socjalistyczne, podobnie jak to przed 20 laty Benesz uczynił z poważnym stronnictwem Kramarza. Panem sytuacji został Gottwald. Benesz przegrał walkę. I znowu opuścił Pragę, uchodząc do Sezimovo Ustí w Czechach południowych.

Pavel Tigrid, naczelny redaktor czeskiego czasopisma katolickiego, który w lutym br. uszedł z Czechosłowacji, opowiedział 10/III korespondentowi United Press o tej nowej ucieczce Benesza co następuje:

- Sytuacja zmieniła się nagle, gdy 19/II do Pragi przybył samolotem zastępca rosyjskiego ministra spraw zagranicznych - Zorin. Przywiózł on z Moskwy kategoryczny rozkaz Krenla, polecający komunistom czeskim natychmiastowe podjęcie akcji oraz wymuszenie na Beneszach kapitulacji. Gdy 24/II Benesz odmówił przyjęcia dymisji 12 nie-komunistycznych ministrów, Gottwald powiedział mu:

- Panie Prezydencie, musi Pan przyjąć tę dymisję. Proszę, tu jest lista imienna członków mego nowego gabinetu. Podpisze Pan ją czy nie - sytuacji to nie zmieni. Radzę jednak tę listę zaakceptować i podpisać.

Benesz się wahał. Wówczas 25/II Gottwald postawił mu ultimatum: lista musi być podpisana przed godz. 4 po południu.

Benesz skapitulował.

Dlaczego ?



Pavel Tigrid mówi:

- W poniedziałek, 23/II, Benesz wezwał ministra wojny gen. Ludwika Svobodę, nie należącego do żadnej partii.

- Jesteście ze mną - zapytał - czy przeciwko mnie ?

- Cokolwiek by się stało, zawsze jestem z Panem - odpowiedział gen. Svoboda.

- Czy mogę na Was polegać ?

- Zapewniam, jestem do dyspozycji...

A po 24 godzinach gen. Svoboda opublikował deklarację, stwierdzającą, że armia czeska nigdy nie wystąpi przeciwko "ludowi". Owym "ludem" byli komuniści, którzy wyszli właśnie na ulicę. Niebawem gen. Svoboda rozpoczął "czystkę" w wojsku - jej ofiarami stali się przede wszystkim zwolennicy Benesza,

x x x

W taki sposób Benesz po raz drugi znalazł się nerwowo wyczerpany w Sezinovo Ustí w południowych Czechach. Ale czeski rząd obecny na pewno nie będzie w stosunku do niego tak łaskawy, jak w 1938 r. łaskawym okazał się rząd Syrového, oddający mu do dyspozycji samolot, ażeby mógł sobie ujsć za granicę. Benesz jest obecnie dobrze strzeżonym przez komunistów więźniem Gottwalda. Choćby mu się jednak udało ujsć za granicę - "jego dzieło" pozostanie w rękach komunistycznych.

Benesz jest więźniem bolszewizmu, z którym wiązał się i którego przyjscie do Europy zapowiadał - jak się sam nieopatrznie chwalił - od konferencji w Genewie w 1922 r. Orientując się na ZSSR, Benesz nie mógł skończyć inaczej. Jego dzieło - Czechosłowacja - będzie istniało na mapie Europy dopóty, dopóki będzie to potrzebne ZSSR ze względów wojskowych czy politycznych. Dla tych celów nie jest jednakże więcej potrzebny sam Benesz. "Jego dzieło", reprezentowane obecnie przez Gottwalda, jest do dyspozycji ZSSR w stopniu pewniejszym i pełniejszym aniżeli zapewniały to wszelkie gwarancje Benesza.

Reasumując: jesteśny świadkami klęski osobistej i państwowej polityki Benesza. Nic w tym nie ma dziwnego ani zaskakującego. Jest to tylko żelazna konsekwencja faktów, które przewidywaliśmy i które obecnie się urzeczywistniły.

Jak powiada przysłowie ludowe:

Nosił wilk...Ponieśli i wilka.

M.H.



IDEA MIĘDZYMORZA

A

POLSKA POLITYKA NIEPODLEGŁOŚCIOWA

"...Rząd RP uznaje za konieczne wyzwolenie całej Europy środkowo-wschodniej spod okupacji sowieckiej, a co za tym idzie - za nieodzowne zorganizowanie ściślejszych związków narodów na obszarze między Niemcami a Rosją..."

Wytyczne polityki Rządu RP. przyjęte  
20/VIII 1947

x

"...Ustalenie pokoju w Europie i trwałe zapobieżenie ponowieniu się niebezpieczeństwa agresji Niemiec nie jest możliwe bez politycznej i gospodarczej konsolidacji Europy środkowo-wschodniej. Dopóki państwa położone w strefie: Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Czecho-Słowacja, Austria, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Jugosławia i Albania - pozostające dziś pod faktycznym panowaniem Rosji sowieckiej, nie odzyskają niepodległości - nie może być mowy ani o trwałym rozwiązaniu zagadnienia Niemiec ani o zjednoczeniu Europy, koniecznym dla ustalenia pokoju światowego. Jedynie przywrócenie wolności narodom Europy środkowo-wschodniej i umożliwienie im dobrowolnego zawarcia ścisłych związków politycznych i gospodarczych - stworzy właściwe warunki dla zjednoczenia całej Europy i dla jej współpracy z Brytyjską Wspólnotą Narodów, Ameryką i Rosją sowiecką w ramach wspólnej organizacji Narodów Zjednoczonych."

Z oświadczenia Rządu RP  
w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami  
z 3/III 1947

x

"...Wyzwolenie Polski jest atoli możliwe tylko przy jednoczesnym wyzwoleniu ujarzmionych narodów środkowo-wschodniej Europy, a zabezpieczenie naszej całości i niepodległości - tylko w bliskim związku z tymi narodami..."

Premier Rządu RP  
Gen. Tadeusz Bór-Komorowski  
Z oświadczenia w dn. 11/XI 1947

x

"Jednym z tematów emocjonujących opinię świata jest niewątpliwie przyszły układ stosunków na terenie obecnego Związku Sowieckiego. Właściwą formę rozwiązania tego problemu na obszarze interesującym nas bezpośrednio polityka polska widzi w federacji wolnych państw Europy środkowo-wschodniej. Rząd polski jest przekonany, że federacja



poza ogromnym wzmocnieniem potencjału obronnego jej członków, zwiększąaby w znacznej mierze możliwości ich rozwoju gospodarczego i dawałyaby im mocną podstawę dla działalności i wpływów w ramach przyszłej powszechnej organizacji Zjednoczonych Narodów. Stworzenie związku federalnego w Europie środkowej utrudniłoby ponadto odbudowę w przyszłości potęgi niemieckiej..."

Minister Spraw Zagranicznych RP

Adam Tarnowski

Z oświadczenia na Radzie  
Gabinetowej w dn. 25/XI 1947

x

"...Ponieważ gen. Marshall powołał się na Kartę Atlantycką w żądaniu rewizji zachodniej granicy Polski, pragnę przypomnieć, że Karta owa miała wszak stworzyć podstawę nowego układu europejskiego. W oświadczeniu swym 27 listopada gen. Marshall wyraził pragnienie zastosowania po raz pierwszy tej Karty na korzyść państwa do niedawna wrogiego, a przeciw państwu alianckiemu, które pierwsze oparło się Niemcom. My, Polacy, jak i inne narody Europy Środkowej, spodziewaliśmy się, że zdrowe zasady tej Karty będą stosowane najpierw dla ustalenia losu 120 milionów ludzi, zamieszkałych pomiędzy Niemcami a Rosją. W istocie natomiast postanowienia tej Karty rozmyślnie zignorowały żądania w odniesieniu do Polski, której połowę ziem oddano ZSRR, w odniesieniu do Rumunii, od której oderwano Besarabię i Bukowinę, oddając je Rosji, i w odniesieniu do Państw Bałtyckich, z których trzy zostały zagrabione przez Sowiety, a czwarte, Finlandia, uległa smutnemu rozszarpaniu. Obecny status polityczny wszystkich krajów tej strefy stanowi zaprzeczenie zasad, proklamowanych w Kartie Atlantyckiej. Obecny status jest następstwem cynicznych transakcji Wielkiej Trójki w Teheranie, Jaskie i Poczdamie, gdzie część Europy opuszczono i oddano w szpony ZSRR. Powołanie się na Kartę Atlantycką Sekretarza Stanu USA powitane byłoby z wielkim zadowoleniem i nadziejami przez nas wszystkich, gdyby oświadczenie to można było rozumieć jako wskaźnik zmian zachodzących w amerykańskiej polityce zagranicznej i zapowiadających rewizję obecnej sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Wszystkie narody tej strefy oczekują w napięciu zmiany, któraby świadczyła o przestrzeganiu Karty Atlantyckiej.

Ponieważ atoli dotąd nie nastąpiło nic, co by można rozumieć jako chęć stosowania Karty Atlantyckiej dla uratowania ofiar agresji i opresji rosyjskiej, przeto oświadczenie gen. Marshalla może być uważane przez zainteresowanych jako błąd, którego jedynym wynikiem będzie dostarczenie nowych atutów propagandzie sowieckiej dla przedstawienia ludom strefy sowieckiej nacarstw anglo-saskich jako rzecznika imperializmu germanskiego, a tym samym dla szantażowania sąsiadów Niemiec i większego ich ujarzmienia przez grożenie im rewizjonizmem niemieckim. Nawrót do zasad Karty Atlantyckiej i uczciwe jej stosowanie byłoby najlepszym sposobem wyjścia z obecnych kłopotów, wytworzonych przez politykę "appeasementu" wobec Rosji...Walka o Kartę Atlantycką i o przyszłość Europy musi być prowadzona w Helsinkach, Tallinie, Rydze, Kownie, Wilnie i Warszawie, Lwowie, Bukareszcie, Budapeszcie, Pradze, Belgradzie, Sofii i Tiranie, a bynajmniej nie nad Odrą i Nissą."

Adam Pragier

Minister Informacji w Rządzie RP

/"New York Herald Tribune" z 28-XII-1947/



"...Obecny stan w Europie środkowo-wschodniej wytworzony został w wyniku układów zawartych w czasie wojny między trzema mocarstwami /układów w Teheranie i w Jałcie/.

...W konsekwencji wielki obszar 12 państw ze 120 milionami ludności w tym i Polska - stanowi obecnie place d'armes Sowieców. Izolowany on został politycznie od reszty Europy i zamknięty dla obrotu międzynarodowego.

...W interesie pokoju Europy i świata winno nastąpić ponowne rozważenie i uregulowanie sytuacji państw Europy środkowo-wschodniej w tym i Polski - winno nastąpić uwolnienie tego rejonu Europy spod panowania Rosji sowieckiej.

Pierwszym krokiem w tym kierunku winno być uznanie przez Aliantów uchwał powziętych w Jałcie za nieistniejące..."

Rada Polskich Stronnictw Politycznych  
Z memoriału na konferencję londyńską nin.  
spraw zagr. Wielkiej Czwórki, przesłanego  
20/XI 1947 do G.C.Marshalla, E.Bevina i  
G.Bidault.

x

"...warunkiem pokoju w Europie jest wyzwolenie spod okupacji sowieckiej i przywrócenie wolności nie tylko Polsce, ale wszystkim państwom Europy środkowo-wschodniej, tudzież zorganizowanie ściślejszego związku narodów na obszarze między Niemcami a Rosją..."

St.Dołęga-Modrzewski, gen. sekretarz  
Rady Polskich Stronnictw Politycz-  
nych: Z oświadczenia bilansującego  
działalność Rady/Październik, 1947/

### Postulaty programowe polskich Stronnictw Politycznych

#### LIGA NIEPODLEGŁOŚCI

"...powinniśmy równie stanowczo i trwale podejmować wysiłki w kierunku przywrócenia obywatelstwa w polityce wielkich mocarstw tym zasadom demokratycznym prawa, wolności i sprawiedliwości, które były jej podstawą w obu wojnach światowych z Niemcami. Musimy spojrzeć śmiało w oczy prawdzie, że bez daleko posuniętej i należycie zabezpieczonej realizacji tych zasad w życiu międzynarodowym - ani Polska ani inne narody środkowej Europy, dzielące jej losy, nie mogą odzyskać warunków lepszej przyszłości i normalnego, pozytywnego rozwoju.

...podstawowym zadaniem naszej polityki zagranicznej musi być jak najbliższa współpraca z przedstawicielami wszystkich narodów środkowo-wschodniej Europy...mająca na celu wspólną obronę naszej wolności i praw oraz przygotowanie przyszłych związków państwowych, które uniemożliwiłyby traktowanie naszych ziem i narodów jako obiektów przetargów i rywalizacji pomiędzy wielkimi mocarstwami. Łączyć się z tym winna koncepcja oparcia stosunków międzynarodowych w skali światowej na współpracy dostatecznie wielkich i silnych związków regionalnych..."

"Postulaty akcji niepodległościowej", ogłoszone w grudniu 1947 w organie Ligi "Za wolność i niepodległość"/Nr 8/.



## POLSKI RUCH WOLNOŚCIOWY "NIEPODLEGŁOŚĆ I DEMOKRACJA"

"...PRW "NiD" apeluje...do Prezydenta RP o niezwłoczne powołanie Rządu o wyraznie demokratycznym i postępowym obliczu, któryby: ...d/podjął inicjatywę w kierunku ujednoczenia akcji wolnościowej wszystkich ucienięzonych narodów Europy Wschodniej, Środkowo-Wschodniej i Bałkanów w oparciu o tradycyjne hasła polskiej demokracji "wolni z wolnymi i równi z równymi".

...Wspominając z czcią pamięć ofiar terroru hitlerowskiego, Zjazd składa hołd dzisiejszym ofiarom prześladowań sowieckich. Po hekatombach Katynia i Łagrow, tysiące cywilnych deportowanych, jeńców wojennych i żołnierzy AK pozostaje jeszcze w Rosji. Nieustannie rośnie tragiczna lista mordowanych, aresztowanych i prześladowanych obrońców wolności w krajach opanowanych przez komunistyczny totalizm.

Nazwiska Petkowa, Michajłowicza, Stepinaca, Kovacsa, Maniu - bohaterów ucienięzonej Bułgarii, Jugosławii, Węgier i Rumunii; bezimiennie ofiary z więzionych w Związku Sowieckim Krajów Bałtyckich, Ukrainy i Białorusi; setki skazańców w politycznych procesach w Polsce - to krwawymi zgłoskami pisana historia walki o wolność narodów Międzynorża. Z walki tej wyrastać musi braterstwo i przeświadczenie o konieczności wspólnego budowania przyszłości..."

Z uchwał Zjazdu Ogólno-Organizacyjnego PRW "NiD", odbytego 6-8/XII 1947 w Londynie

### KOMITET NIEZALEŻNYCH SOCJALISTÓW WYZWOLENIA WSCHODNIEJ EUROPY/W PARYŻU/

W lutym br. powstał w Paryżu Komitet Niezależnych Socjalistów Wyzwolenia Wschodniej Europy. Na czele Komitetu stanęli: Karol Peyer/Węgry/, Zivko Topalović/Jugosławia/, Janone Zissu/Rumunia/ i Zygmunt Zaremba/Polska/. Do Komitetu należą socjalistyczne grupy emigracyjne środkowo-wschodniej Europy, nie dopuszczone do Międzynarodowego Komitetu Socjalistycznego.

Komitet Niezależnych Socjalistów Wyzwolenia Wschodniej Europy w swojej pierwszej deklaracji, wydanej w Paryżu, stwierdza m.in. co następuje:

"...My, podpisani przedstawiciele niezależnych partii socjalistycznych Węgier, Jugosławii, Polski i Rumunii - zwracamy się do opinii publicznej świata z protestem przeciwko terrorowi politycznemu, panującemu w naszych krajach po ich "wyzwoleniu".

Powszechnym staje się zjawisko więzienia i skazywania za wierność dla demokracji i socjalizmu walczących socjalistów i syndykalistów, którzy odmawiają ugięcia karku przed dyktaturą. Są oni kalumniatorsko oskarżani o szpiegostwo, co - w zestawieniu z ich walką o niepodległość własnych krajów w przeszłości - jest śmiesznym. Są oni oskarżani o zdradę za utrzymywanie węzłów łączności z towarzyszami-socjalistami Zachodu. Są oni oskarżani o "prowokowanie niezdrowych fermentów" ponieważ nadal utrzymują łączność z masami chłopskimi i robotnikami, którzy pozostali im wierni.

Ostatnie partie socjalistyczne, które zachowały swoją niezależność i które jeszcze istnieją legalnie, jak np. w Bułgarii i w Rumunii - są w przede dniu rozwiązania.

Układy międzynarodowe, podpisane przez Wielkie Mocarstwa i gwa-



rantujące wolność polityczną - zostały bezkarnie pogwałcone przez dyktatorskie rządy w naszych krajach, podporządkowanych rozkazom ZSSR.

Kierując ten uroczysty protest na XXI Międzynarodówkę Socjalistyczną oraz do powszechnej opinii świata, żądamy, żeby została podjęta walka o niepodległość, wolność i demokrację naszych krajów".

Deklarację powyższą podpisali: K.Paeayer - przewodniczący węgierskiej partii socjaldemokratycznej; Z.Zarenba - przewodniczący Komitetu Zagranicznego PPS; J.Zissu - delegat rumuńskiej partii socjaldemokratycznej; Z.Topalović - przewodniczący Komitetu Zagranicznego jugosłowiańskiej partii socjaldemokratycznej.

#### DEKLARACJA

#### CZESKIEGO KOMITETU NARODOWEGO W LONDYNIE

26/II 1948 r. zainscenizowany został w Pradze zamach stanu i utworzony nowy protektorat. Naród czeski oszukany został po raz drugi. Pierwszy raz miało to miejsce jesienią 1938 r., gdy Prezydent Republiki Czechosłowackiej - wbrew jednomyślniej woli narodu czeskiego - przyjął ugodę monachijską, która w kilka miesięcy później doprowadziła w nieunikniony sposób do okupacji krajów czeskich przez Niemców i do ustanowienia "Protektoratu Czech i Moraw". Drugie oszustwo miało miejsce w lutym 1948 r., gdy - mimo jawnie antykomunistycznego stanowiska większości narodu czeskiego - dr Edward Benesz skapitulował ponownie.

W obu wypadkach kapitulacja dr. Benesza wydała kraj na łup obcemu reżimowi totalistycznemu. Przez lata panował w Czechach niemiecki terror narodowosocjalistyczny, który teraz zastąpiony został przez terrorystyczny reżim komunistów.

W 1938 r. dr Benesz miał przynajmniej odwagę stawić czoło piątym kolumnom Henleina i gdy w końcu skapitulował, to przed samym Adolfem Hitlerem. Obecnie poddał się bez trzeźweń Klementowi Gottwaldowi, kierownikowi Komunistycznej Partii Czechosłowacji, który z kolei jest sługalcem Moskwy.

Od 1945 r. dr Benesz i jego minister spraw zagranicznych, p. Masaryk, ukrywali przed opinią publiczną

zarówno wewnętrzną, jak i zagraniczną fakt, że od czasu zakończenia działań wojennych polityką powojennej Czechosłowacji kierowała Moskwa za pośrednictwem Partii Komunistycznej, na której czele stał już wówczas Klement Gottwald.

Nowy system polityczny, zwany "demokracją ludową", wprowadzony został w sercu Europy celem zatajenia prawdziwych zamiarów Moskwy. Propagandziści sowieccy powoływali się nawet na ten system, jako na dowód, że "żelazna kurtyna" w ogóle nie istnieje. Oświadczenia i zapewnienia Benesza i Masaryka uspakajające co do sowieckiej ekspansji, doprowadziły zarówno niedoświadczonego wyborcę, jak i łatwowierną opinię publiczną za granicą do stanu poczucia fałszywego bezpieczeństwa. Subwencjonowana propaganda, wynosząca pod niebiosą nazwiska Benesza i Masaryka, zdawała się być dostatecznym dowodem wiarygodności i rzetelności ich wprowadzających w błąd zapewnień.

Obecnie Moskwa zdecydowała się, że dojrzał czas do objęcia pełnej władzy w Czechosłowacji. Premier Gottwald wykorzystał kryzys gabinetowy celowo sprowokowany i przedstawił ultimatum dr. Beneszowi. Ku oszukaniu oszukanego narodu i wprowadzonej w błąd opinii świata, dr Benesz skapitulował: wprowadzona została dyktatura partii komunistycznej, posłusznej obcym rozkazom.



Dr E. Benesz nie może uchylić się od bezpośredniej odpowiedzialności za to, co się stało. Jeszcze w 1943 r. zawarł on osobiście z Rosją sowiecką ugodę dopełnioną następnie ugodą z czeskimi i słowackimi komunistami w Moskwie. Wynikiem tej ugody był program rządu w Koszycach, zwany też "Magna Charta Gottwalda". W ten sposób otwarte zostały drzwi dla decydującego wpływu komunistów nie tylko w powojennej Czechosłowacji, ale też i w zachodniej Europie.

Dr Benesz nie może się nawet usprawiedliwiać, że nie był w stanie przewidzieć takiego rozwoju wydarzeń - został on bowiem w porę ostrzeżony, zanim wyjechał do Moskwy w 1943 r. Stwierdził to Antoni Eden, podówczas minister spraw zagranicznych w Brytanii, na zapytanie w Izbie Gmin. Właśni rodacy dr. Benesza w Londynie natychmiast odrzucili traktat moskiewski i pod przewodnictwem gen. Lwa Prchali zaprotestowali publicznie określając ów traktat jako szkodliwy dla narodu czeskiego, jako niebyły i nieważny.

Następnie, pod koniec wojny, utworzony został w Londynie Narodowy Komitet Czeski dla zwalczania pracomunistsycznej polityki dr. Benesza. Komitet ten zaprotestował w memorandum, złożonym rządowi brytyjskiemu, przeciw metodom, używanym w maju 1945 r. w Pradze przez komunistów dla zapewnienia sobie przeważającego wpływu na aparat państwowy i życie publiczne.

Naród czeski powiadomiony został o tym memorandum za pośrednictwem broszury pod tytułem "Orędzie do Narodu Czeskiego", przesłanej potajemnie do Czech. Za tę działalność członkowie Czeskiego Komitetu Narodowego w Londynie, którzy dokładnie przewidzieli bieg wypadków, napiętnowani zostali mianem zdrajców. Dziś to samo określenie stosuje się do wszystkich - nawet najbliższych współpracowników dr. Benesza - którzy odważyli się przeciwstawić komunistycznej dyktaturze.

My, Czeski Narodowy Komitet w Londynie, nie obawialiśmy się gróźb praskich uzurpatorów wówczas i nie mogą nas oni zastraszyć dzisiaj.

Walczyliśmy i będziemy nadal walczyć przeciw dyktatorom komunistycznym, przeciw terroryzmowi państwa policyjnego i przeciw sowieckiemu protektoratowi w naszym kraju.

Bronimy tysiącletniej tradycji naszej czeskiej kultury narodowej, opartej o podstawy chrześcijańskie i tworzącej część cywilizacji zachodniej.

Bronimy wrodzonych praw Narodu Czeskiego do własnego państwa i niepodległości. Tylko w ten sposób może być zagwarantowana jego wolność i demokratyczny rozwój.

Czeski Komitet Narodowy w Londynie/25, Rosedew Road, W.6/

oraz za i w imieniu Czeskich Ugrupowań Narodowych w Brytanii, Belgii, Francji, Włoszech, Niemczech i Austrii, jak też w imieniu Czeskiego Narodowego Ruchu Wolnościowego w Krajach Czeskich/Czechy, Morawy, Śląsk/

/-/Gen. Lew Prchala, Przewodniczący  
-/-/Dr Karol Locher, Generalny Sekretarz

Londyn, 27 luty 1948 r.

---

...INTERMARIUM - to nazwa przyszłej wolnej wspólnoty państw Europy środkowo-wschodniej, położonych między Adriatykiem, Bałtykiem i m. Czarnym.

...INTERMARIUM - to określenie geopolitycznego położenia narodów, zamieszkałych między Niemcami a Rosją etnograficzną.

...INTERMARIUM - to 150 milionów Europejczyków, składających się na 16 narodów.

---



MEMORANDUM SŁOWACKIEJ LIGI NARODOWEJ W LONDYNIE

W związku z przewrotem w Czechosłowacji, Słowacka Liga Narodowa w Londynie wystąpiła z memorandum, skierowanym do amerykańskiego Sekretarza Stanu, Marshalla, które podajemy w streszczeniu i wyjątkach:

Memorandum podkreśla na wstępie, że dr Benesz i jego rząd są bardziej przyczyną tego, co się stało w Czechosłowacji, aniżeli ofiarą zbrodni popełnionej przez czeskich i słowackich komunistów. Deklaracja trzech mocarstw, która stanowi bezwątpienia źródło nadziei dla narodów ujarzmionych przez Związek Sowiecki, potępia pogwałcenie przez czeskich i słowackich komunistów zasad wolności. "Ale pp. Gottwald, Schmidtke i Fierlinger nie są pierwszymi, którzy pogwałcili te zasady. ... p. Benesz uczynił to w 1945 r., gdy z pomocą Czerwonej Armii zniszczył młodą republikę słowacką i narzucił się wraz ze swą kliką, jako rząd narodu słowackiego. P. Gottwald ze swymi towarzyszami i zwolennikami zakończył jedynie proces sowietywizacji Słowacji, rozpoczęty przez p. Benesza w czasie wojny i wkrótce po ustaniu działań wojennych.

... Jest więc rzeczą w najwyższym stopniu błędną mówić o zawieszeniu swobodnych instytucji parlamentarnych w Czechosłowacji, gdyż instytucje takie nie istniały.

... Narodowi słowackiemu nie dało sposobności do wyrażenia swej woli w sprawie odbudowy Czechosłowacji ani też powołania do Zgromadzenia Konstytucyjnego takich przedstawicieli, którzyby wyrażali prawdziwe uczucia, cele i dążenia narodu słowackiego. Prawdziwi przywódcy słowaccy byli mordowani na rozkaz p. Edwarda Benesza względnie rzucaeni do więzienia pod takimi zarzutami, które cały świat miłujący wolność uważa za cnoty, nie za zbrodnie.

... Na pewno nie bez ważkich powodów biskupi słowaccy pisali w

swym liście pasterskim: "Wolność jest wielką rzeczą. Ludzie walczą o nią i giną za nią, ponieważ wolność jest podstawowym warunkiem rozwoju jednostki i narodu, warunkiem postępu kulturalnego i gospodarczego. Jest obowiązkiem każdego ratować i bronić wolności nie tylko własnej, ale i innych, bo kto zazdrości wolności innym - sam nie zasługuje na wolność".

... Jak proroctwa okazały się te słowa... Słowacy nie odzyskali dotąd swej wolności, ale złowieszczy człowiek, który lata całe intrygował i spiskował w celu pozbawienia narodu słowackiego od Boga danych mu praw do wolności i niepodległości - utrzymał gorzką, ale zasłużoną lekcję. Możemy litować się nad ludźmi, których p. Benesz doprowadził do nieszczęścia, które było udziałem Słowaków od chwili "wyzwolenia"... ale nie możemy uronić łzy nad tym ujarzmicielem naszego narodu i kraju.

... W Czechosłowacji, nad którą tak boleją ludzie nigdy nie podlegający jej pseudo-demokratycznym prawom, naród słowacki miał zezwolenie zakładania jedynie takich partii, które otwarcie głosiły, że wolność i niepodległość Słowacji uważają za zbrodnię i że wyrzekają się "na zawsze" myśli o niepodległym państwie słowackim... Opinia publiczna świata nie protestowała, gdy ta fałszywa demokracja została wprowadzona w 1945 r. przez tego samego p. Benesza, którego dziś główny jego wspólnik, Klement Gottwald, popchnął do własnej jego pułapki. Tzw. "parlamentarny rząd" p. Benesza w nowej jego Czechosłowacji był świadczym oszustwem Demokracji i Cywilizacji. P. Benesz, który pierwsze państwo czechosłowackie wydał Hitlerowi i drugie - Stalinowi, a swych najoddańszych przyjaciół i współpracowników sprzedał Gottwaldowi - nie ma nawet prawa żalić się na to, co je-



go "słowiański bracia" i ich komunistyczni przyjaciele obecnie uczynili.

...Świat jest wstrząśnięty zbrodnią Gottwalda, choć pewni ludzie zdają się współczuć p. Beneszowi, głównemu jego współnikowi - winno być jasne, że jeżeli potępiamy zbrodnię, musimy też potępić jej przyczynę i źródła."

Memorandum przypomina, że nie po raz pierwszy Benesz zdradził Europę; sprzeciwiał się on w okresie między dwoma wojnami trwałej reorganizacji Europy środkowej; gdy polityka jego zawiodła - poddał się Hitlerowi. Pod koniec wojny jeden z pisarzy angielskich wyraził się, że "byłoby fatalnie, gdyby p. Benesz wywierał jakikolwiek wpływ na przyszłość Europy środkowej".

"Z punktu widzenia pokojowego umocnienia Europy Środkowej, Czechosłowacja okazała się dwukrotnie w krótkich odstępach czasu - pomyłką. Samo istnienie sztucznego tego państwa...sprowadziło nędzę i niewypowiedzialne cierpienia na jej mieszkańców oraz wojnę - z wielką możliwością następnej - na resztę świata!"

Podkreśliwszy, że przy nowym regulowaniu stosunków w wyzwolonej wreszcie od komunistycznego terroru Europie Środkowej, nie można pod żadnym warunkiem wracać do koncepcji Czechosłowacji - memorandum uważa, że - jak dotychczas - najlepszym i najsprawiedliwszym rozwiązaniem jest federacja albo Stany Zjednoczone Środkowej Europy. W dalszym ciągu memorandum przypomina, że naród słowacki i jego prawdziwi przedstawiciele, którzy nigdy nie uznali ani nie uznają Czechosłowacji typu Gottwalda i Benesza, ostrzegali świat od 1943 r. przed nową zdradą p. Benesza i jego towarzyszy. Był to głos wołającego na puszczy.

Memorandum sugeruje w końcu:

1. Aby rządy demokratycznych i wolnych państw wycofały bezzwłocznie dyplomatyczne uznanie tzw. rządowi czechosłowackiemu;

2. aby zamrożono fundusze, należące do "państwa czechosłowackiego" i znajdujące się na terenie państw wolnych, oraz by oddano odpowiednią ich część słowackim przedstawicielom za granicą;

3. aby zapewniono uznanie zjednoczonemu antykomunistycznemu ruchowi wyzwolenia.

"Pragniemy również stwierdzić w imieniu wszystkich Słowaków i ich organizacji politycznych, religijnych i kulturalnych - gdziekolwiek się one znajdują - że w odpowiednim czasie utworzymy zjednoczoną reprezentację politycznej opinii naszych rodaków pod przewodnictwem ludzi o największym autorytecie, jaki uznaje naród słowacki. Reprezentację tę przedstawimy rządowi wolnych narodów jako wyraz woli narodu słowackiego do chwili, gdy warunki znów będą normalne i gdy będzie można przeprowadzić wolne wybory do Słowackiego Zgromadzenia Konstytucyjnego i innych instytucji reprezentacyjnych".

W zakończeniu memorandum ostrzega przed przyszłą ewent. akcją "wyzwolenia" tych czynników, którym uda się obecnie ujść z Czechosłowacji, a które są ostatecznie zdyskredytowane, "bo przede wszystkim nie ma żadnego narodu czechosłowackiego, który miałoby się wyzwalać /"czechosłowakizm" nie jest narodowością, ale raczej wyznaniem/, a po drugie...ludzie tacy mogliby być wysłani na zachód dla stworzenia piątej kolumny na wysokim szczyśle".

Memorandum /Memorandum from the Slovak National Council in London to Hon. George C. Marshall, Secretary of State of The United States of America, Washington, D.C., March, 1948/ podpisał Piotr Pridavok, przewodniczący Słowackiej Rady Narodowej w Londynie.



MEMORIAŁ PRZEDSTAWICIELI PAŃSTW BAŁTYCKICH DO O.N.Z.

Trzej uznawani dotychczas przedstawiciele Państw Bałtyckich w Stanach Zjednoczonych/Povilas Zadeikis - poseł litewski, Alfred Bilmanis - łotewski i Johannes Kaiv - estoński/ złożyli 22/XI 1947 r. na ręce Przewodniczącego Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, dr. Oswaldo Aranha, obszerny memoriał, obrazujący sytuację w okupowanych przez Związek Sowiecki Państwach Bałtyckich. Szczególny nacisk kładzie memoriał na planową, datującą się od pierwszej okupacji sowieckiej w czerwcu 1940 r., akcję biologicznego wyniszczenia narodów bałtyckich.

Nad wschodnim wybrzeżem Bałtyku komunistyczni władcy Rosji są nie tylko kontynuatorami wielbionego os tatnio znowu Piotra Wielkiego, ale chcą oni ulepszyć jego politykę, uniknąć jego błędów. Wśród "pomyłek", jakie Moskwa wytyka obecnie Piotrowi Wielkiemu, jest jedna o złowieszczy m dla narodów bałtyckich znaczeniu: "Piotr Wielki popełnił wielki błąd, pozostawiając mieszkańców okręgu bałtyckiego w ich krajach" - pisała "Prawda" na wiosnę 1941 r., w ślad za tajnym okólnikiem sowieckiego Komisarjatu bezpieczeństwa Nr 2192 z 21/I 1941 r.

Memorandum obrazuje metody, stosowane przez rząd sowiecki dla naprawienia tej wielkiej historycznej pomyłki białego cara.

Podajemy poniżej streszczenie memoriału z położeniem nacisku na dane liczbowe.

Litwa

Geo-polityczne położenie Litwy sprawiło, że stała się ona pierwszą spośród państw bałtyckich ofiarą agresji sowieckiej. Natychmiast po okupacji wojskowej i utworzeniu nowych władz, Rosja przystąpiła do trzebienia elity społeczeństwa - do "ścięcia głowy narodu". W przeddzień "wyborów" do parlamentu, które odbyły się 15/VII 1940 r., aresztowano ponad 2.000 przewodców partyj-

nych, wyższych urzędników, księży, wydawców, dziennikarzy itp. Resztę wybitniejszych polityków, profesorów uniwersytetu i gimnazjów, oficerów itp. aresztowano w przeddzień rocznicy rewolucji październikowej 1940. Wreszcie w czerwcu 1941 r., na tydzień przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, przystąpiono do wykonania planu wywiezienia 700.000 obywateli litewskich. Do dnia 21/VI 1941 r. deportowano do północnej Syberii, w rejon Workuty, w góry Ałtajskie i do Kazachstanu 34.260 Litwinów. Wybuch wojny przerwał wykonanie planu w całości. Cofające się jednak NKWD dokonało kilku masowych egzekucji pośród aresztowanych, których nie zdążono wywieźć. I tak w ostatnich dniach czerwca z 12.000 więźniów w Wilnie i Kownie rozstrzelano 11.700; w obozie w Prawieniszkach rozstrzelano wszystkich 300 więźniów; w Mińsku wymordowano 2.000 więźniów, których wleczono już w pierwszych dniach wojny w głąb Rosji.

Gdy w ślad za cofającymi się wojskami niemieckimi oddziały sowieckie pojawiły się znowu na Litwie w sierpniu 1944 r., akcja deportacji i masowych rozstrzeliwań została natychmiast wznowiona. Do końca roku liczba zesłanych i zabitych doszła do 37.000. W 1945 i 1946 r. ponad 20.000 członków litewskiego ruchu oporu zginęło w walkach przeciw sowieckim "istriebitielom". W latach tych aresztowano przeciętnie 2 - 3.000 osób miesięcznie. Deportowanych kierowano w rejon Workuty u ujścia Pieczory - w obozach tamtejszych przebywa około 100.000 Litwinów, skazanych na powolną śmierć w potwornych warunkach.

Łącznie z trwającymi nadal w 1947 r. deportacjami, które objęły m.in. całe niemal duchowieństwo litewskie - sowiecka okupacja pozbawiła już Litwę ponad 200.000 miesz-



kańców. Straty poniesione na skutek okupacji niemieckiej wyniosły około 100.000 zabitych. Razem więc od 15 czerwca 1940 do ostatnich dni 1947 r. zginęło 20% całej ludności kraju.

#### Łotwa

Pierwsza okupacja sowiecka na Łotwie, podobnie jak w innych krajach, postawiła sobie jako cel najbliższy likwidację elity narodu i elementów niebezpiecznych dla nowego reżimu. Działano przy tym raczej potajemnie. Wg liczb, przedłożonych Międzynarodowemu Czerwonemu Krzyżowi, liczba ofiar na Łotwie w tym okresie /17 czerwiec 1940 - 1 lipiec 1941/ wyniosła 1.355 rozstrzelanych i 32.895 deportowanych. Podobnie jak na Litwie wojna niemiecko-sowiecka przeszkodziła władzom sowieckim na razie<sup>w</sup> realizacji planu, zakrojonego na szerszą skalę.

Druga okupacja w 1944 r. rozpoczęła się masowymi aresztowaniami, co do których brak dokładnych danych; liczbę deportowanych oblicza się na ponad 100.000 osób. Część z nich zesłano na Nową Ziemię, ok. 60.000 przebywa w obozach pod Worskutą, gdzie śmiertelność wśród więźniów wynosi 30% rocznie. Jeszcze okropniejsze warunki panować mają na dalekiej Syberii, gdzie śmiertelność sięga 40%.

Wśród zesłanych znajdują się osoby wszelkich zawodów, jak również prawie wszyscy b. uchodźcy wojenni, którzy, ulegając propagandzie sowieckiej, powrócili z zachodniej Europy, zwłaszcza z Niemiec i krajów skandynawskich. Deportowano też uchodźców, którzy zostali w swoim czasie wydani Rosji przez Szwecję.

Na miejsce deportowanych władze sowieckie przysyłają ludzi z głębi Rosji, przeważnie pochodzenia mongolskiego. Przybyszów tych osadza się na gospodarstwach Łotyszów, których usuwa się siłą, nie dając im zresztą prawa rejestracji się w innym miejscu zamieszkania, od czego znów zależy przydział kartek żywnościowych. W konsekwencji wszy-

scy ci ludzie albo muszą mrzeć z głodu albo wpadają w ręce milicji okręgu, w którym nie mają prawa przebywać.

Zagrożeni aresztowaniem chro- nią się do lasów, skąd prowadzą walkę przeciw okupantom. Walka ta, o której brak szczegółów, toczy się od lat. Kilkakrotne próby likwidacji oddziałów leśnych nie powiodły się; ze swej strony partyzanci dokonują ataków na sowieckie składy żywnościowe i amunicyjne, a z końcem ub. roku przeszli do aktów terroru w stosunku do wybitniejszych komunistów miejscowych, z których kilkunastu zabito.

#### Estonia

Bezpośrednio po zajęciu Estonii przez wojska sowieckie 17/VI 1940 r. rozpoczęły się aresztowania, które objęły całą inteligencję, przedstawicieli życia politycznego, kulturalnego itp. Szczególny nacisk położyły władze sowieckie na likwidację licznych w Estonii towarzystw kulturalnych, utrzymujących łączność z państwami zachodnimi - wszyscy posiadający kontakty z Zachodem, zostali, jako "wrogowie narodu" - zabici lub deportowani.

Duchowni estońscy przebyli również swą martyrologię - w czasie pierwszej okupacji sowieckiej zamordowano 163 księży różnych wyznań.

Likwidacja biologiczna narodu estońskiego nie ograniczyła się do inteligencji - ze szczególną zacie- kłością nowe władze przystąpiły do tępienia robotniczych związków zawodowych.

Obok tych aresztowań natury raczej "indywidualnej" władze sowieckie opracowały plan deportacji masowych: w nocy 14/VI 1941 r. aresztowano 60.000 osób. Warunki deportacji - jak wszędzie - były nieludzkie. Wielu deportowanych, wśród których byli starcy, kobiety ciężarne, chorzy, dzieci - poumierzało w drodze, odbytej w wagonach bydłych, bez wody, bez opieki lekarskiej.



Przerwaną na skutek wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej akcję wyniszczenia podjęła Rosja sowiecka natychmiast po nowej okupacji Estonii w 1944 r. Obok aresztowań indywidualnych i przesiedlenia całych wsi na Syberię czy do Kazachstanu w okolice Karagandy albo do okręgu Workuty, gdzie przebywa w obozach około 50.000 Estończyków - władze sowieckie stosują również pośrednie metody likwidacji elementu estońskiego. M.in. do powojennej "mobilizacji pracy" powołana została prawie cała pozostająca ludność męska w wieku młodym i średnim. Jakże rozmiary przybrała ta akcja można się zorientować z kalkulacji, z której wynika, że obecnie na jednego mężczyźną w średnim wieku przypada w Estonii 10 kobiet.

Oprócz mobilizacji do pracy, okazjnie powołuje się tzw. rezerwę robotniczą, jak np. dla odbudowy Leningradu. Wreszcie ogłasza się "dobrowolne przesiedlenia" z Estonii do wschodniej Syberii, na Sachalin, Kamozatkę i wyspy Kurylskie. W okręgu Chabarowska milion hektarów ziemi zarezerwowanych zostało dla "dobrowolnych" przybyszów z Estonii.

Podobnie "dobrowolnie" jadą do portów Dalekiego Wschodu estońscy rybacy, robotnicy okrętowi itd. Dla całej tej akcji stworzono specjalny urząd "Przesiedlenia", który stwierdził ostatnio, że Estonia jest krajem przeludnionym, wobec czego masowa emigracja jest konieczna.

Na miejsce deportowanych Estończyków przysyła się masowo Rosjan, których liczba ma już być obecnie większa niż cała dotychczasowa ludność Estonii. Rosjan tych osadza się na odebranych estończykom gospodarstwach i nadaje się im estońskie nazwiska. Należy dodać, że chłopci estońscy zostali uznani przez władze sowieckie za "kułaków" - przeciętnie zamożne gospodarstwo miało w Estonii ok. 30 ha, - a tym samym "wrogów narodu" i "element niebezpieczny społecznie", który należy deportować. W wyniku tych przemian, zliczcy spadają i głód jest dodatkowym czynnikiem wyniszczenia biologicznego narodu estońskiego.

-----  
W 1939 r. liczyły:

Litwa	- 3.032.000	ludności
Łotwa	- 1.950.502	ludności
Estonia	- 1.126.413	ludności

#### DEKLARACJA

#### MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU WYSIEDLEŃCÓW I UCHODźCÓW POLITYCZNYCH

#### W NIEMCZECH

Istniejące od 2 lat w Niemczech "Biuro Porozumiewawcze DP" zostało przekształcone 8/XII 1947 w Monachium na Zjeździe przeszło 120 przedstawicieli centralnych komitetów 13 narodowości na "Międzynarodowy Komitet Wysiedleńców i Uchodźców Politycznych w Niemczech", obejmujący teren całych Niemiec.

Deklaracja ideowo-polityczna uchwalona jednogłośnie na Zjeździe brzmi jak następuje:

"Walny Zjazd Międzynarodowego Komitetu Wysiedleńców i Uchodźców Politycznych w Niemczech, zebrany w dniu 8 grudnia w Monachium, uchwała jednomyślnie następującą deklarację

ideowo-polityczną:

Niepodległość państwowa i wolność polityczna narodów Europy Środkowo-Wschodniej jest naczelnym naszym dążeniem jako emigracji politycznej, skupiającym nas na płaszczyźnie porozumienia i współdziałania. Stojąc na gruncie zachodniej i chrześcijańskiej cywilizacji, solidaryzujemy się całkowicie z postawą demokracji Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej, skierowanej przeciwko komunizmowi i jego próbom zawładnięcia światem. Jesteśmy zdecydowani wszystkimi siłami poprzeć front walki z komunizmem, aby zapewnić całej ludzkości,



a także narodom Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, Białorusi, Polski, Ukrainy, Kozaków, Kaukazu/Gruzji, Armenii, Aserbejdżanu i Północnego Kaukazu/, Turkiestanu, Krymu, Czech, Słowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, Albanii i innych narodów uciśnionych - zwycięstwo zasad wolności człowieka i narodu, prawa i sprawiedliwości. Bez niepodległości i wolności wymienionych narodów nie ma i nie będzie trwałego pokoju na świecie. Przyszłość Europy Środkowo-Wschodniej, jako samodzielnego elementu w europejskim układzie politycznym, widzimy w zorganizowaniu tej części Europy jako stałego czynnika równowagi europejskiej, zbudowanego na zasadach jedności i harmonii celów i działań

nia".

Zgodnie z uchwalonym statutem "Zadaniem Komitetu jest zorganizowanie współpracy wysiedleńców i uchodźców politycznych wszystkich narodów środkowo-wschodniej Europy, cierpiących pod komunistycznym i wschodnio-imperialistycznym panowaniem".

Celem tej współpracy jest:

"Pielęgnowanie przyjaźnielskich stosunków pomiędzy wszystkimi reprezentowanymi w Komitecie narodowościami we wszystkich dziedzinach życia.

Reprezentowanie wspólnych interesów wobec władz okupacyjnych, międzynarodowych organizacji opieki oraz wobec rządów państw zachodnio-europejskich i amerykańskich."

...imperializm rosyjski, będąc odśrodkowym, par excellence politycznym ruchem państwowości rosyjskiej, działa niezmiennie a historycznie rzecz biorąc - jednocześnie - we wszystkich kierunkach geograficznych, ma niezmiennie tendencje każdorazowego totalizowania ogarnianego terenu, a zarówno ta nieustanna ekspansja terytorialna, jak też i niezmienna totalizacja całości - nie wynikają bynajmniej z apriorystycznego, z góry powziętego programu czy planu. Wprost przeciwnie - program ten czy plan zjawiają się ex post i niejako racjonalizują dokonany lub dokonywany zabór.

...Analiza historycznego rozwoju obszaru wszechrosyjskiego wykazuje, że w każdym momencie dziejowym składał się on niejako z trzech stref: 1/ z jądra państwa rosyjskiego, jako obszaru całkowicie już stotalizowanego, zunifikowanego nie tylko administracyjnie i gospodarczo, lecz i kulturalnie, 2/ z otaczającego go pierścienia państw i narodów politycznie do państwowości rosyjskiej już wcielonych, lecz znajdujących się jeszcze w stadium totalizacji i 3/ z pierścienia zewnętrznego, ze strefy wpływów, która jest dopiero przedmiotem procesu dalszej bezpośredniej ekspansji państwowości rosyjskiej.

Podkreślić przy tym należy, że istnieje ścisła synchronizacja pomiędzy procesem wcielania pierścienia środkowego i zespalania go ze rdzeniem państwowym a pomiędzy procesem podboju politycznego strefy zewnętrznej. Gdy państwa znajdujące się w tej strefie dojrzały już do wcielenia w granice właściwego państwa wszechrosyjskiego - pierścień środkowy traci automatycznie cechy odrębności wobec rdzenia państwowego i sam staje się jego dopełnieniem. Strefa zaś dotąd zewnętrzna staje się strefą środkową, bo w międzyczasie polityka Moskwy zdążyła zazwyczaj stworzyć nowy pas wpływów - kolejny obiekt dalszego rozszerzania państwa".

Ryszard Wraga

"Sprawy Międzynarodowe" /Nr 2-3/, kwartalnik Polskiego Instytutu Badania Spraw Międzynarodowych w Londynie



SŁOWACY W AMERYCE

Jedna trzecia narodu, a więc prawie milion Słowaków, przebywa na emigracji w Stanach Zjednoczonych A.P. Jest to emigracja o charakterze socjalnym: w końcu XIX i na początku XX w. tysiące rodzin słowackich wywędrowało za Ocean w poszukiwaniu pracy i chleba. Niebawem Słowacy zaczęli się skupiać i organizować dokoła swego kościoła, parafii i szkoły. Obecnie mają oni w Ameryce ok. 800 katolickich i 150 protestanckich kapłanów oraz doskonale rozbudowaną sieć organizacji narodowych, które są jednocześnie organizacjami ubezpieczeniowymi. Organizacje te dysponują poważnym majątkiem, idącym w setki tysięcy dolarów.

Wszystkie te organizacje - katolickie i protestanckie - uprawiały początkowo, każda na własny użytek, swoją własną politykę, choć zawsze nosiła ona charakter narodowy i głęboko chrześcijański. Dla koordynacji działalności oraz dla ustalenia wspólnej postawy politycznej prezesi wszystkich słowackich zrzeszeń w USA powołali 26/V 1907 r. organizację naczelną, którą nazwano: "Slovenská Liga w Amerike". Program Ligi przewidywał m.in. 1/ udzielanie poparcia akcji kulturalnej i politycznej w "starym kraju" oraz 2/ popieranie kulturalnego i politycznego życia Słowaków w Ameryce.

Przed pierwszą wojną światową Słowacy posiadali w USA 6 dzienników oraz przeszło 40 tygodników i miesięczników. Stanowili oni poważną, doskonale zorganizowaną siłę kulturalną i polityczną, z którą musieli się liczyć zarówno T.G.Masaryk, jak i dr E. Benesz czy gen. R.M. Štefanik - tzw. trójca wyzwolicieli. Liczyli się z nią również Czesi amerykańscy, którzy nie stanowili tak spoistej społeczności ani dysponowali tak ogromnym majątkiem, jak Słowacy.

Trzeba zaznaczyć, że do r. 1915 nie było żadnej współpracy między Czechami a Słowakami amerykańskimi. Podjęto ją dopiero po umowie w Cleveland z 25/X 1915 r., w której wspólny program obu emigracji narodowych ujęto jak następuje:

"...Złączenie czeskiego i słowackiego narodu w federalnym związku państwowym z całkowitą narodową autonomią Słowacji, z własnym sejmem, administracją państwową, pełną swobodą kulturalną i używania języka słowackiego, z własną administracją finansową i polityczną oraz z językiem słowackim jako państwowym".

Jak z powyższego wynika, Słowacy i Czesi amerykańscy pragnęli wówczas widzieć w Europie dwa sfederowane państwa - słowackie i czeskie. T.G.Masaryk, który przybył później do Ameryki, zmienił ową umowę



z Cleveland, spisując własnoręcznie 30/V 1918 r. tzw. umowę pittsburską, w której ustalał:

"...Słowacja będzie miała swoją własną administrację, własny sejm i własne sądownictwo. Język słowacki będzie językiem urzędowym w szkołach, w urzędach i w życiu codziennym".

Słowacy amerykańscy zgodzili się na powyższe sformułowanie, a na zagraniczną działalność Masaryka, Benesza i Stefanika ofiarowali milion dolarów. Gdy później jednak Masaryk został prezydentem Czechosłowacji i podpisaną przez siebie umowę pittsburską uznał za strzęp papieru - Słowacy amerykańscy zerwali z Czechami i udzielać zaczęli wydatnej pomocy moralnej i materialnej stronnictwu ks. Andrzeja Hlinki, stawiającemu sobie za cel realizację niedotrzymanej umowy. Oryginał jej przywieziony został "Batorym" do Gdyni w maju 1938 r. przez specjalną delegację Ligi Słowackiej. W Słowacji umowa ta z podpisem T.G. Masaryka wywołała ogromne poruszenie. Ukazywano ją na publicznych zgromadzeniach, a tysięczne masy ludu słowackiego domagały się jej włączenia do konstytucji czechosłowackiej.

Zostało to dokonane w listopadzie 1938 r., wieńcząc dwudziestoletni okres walk powstaniem autonomicznej Słowacji w ramach republiki Czecho-Słowackiej, co Słowacy w Ameryce powitali z szczególną radością. Naród słowacki uzyskał własny parlament, własnych ministrów, język słowacki stał się językiem urzędowym w Słowacji, Słowacy mogli zajmować państwowe stanowiska itp.

Jak wiadomo, sejm słowacki, wywalczony m.in. przy wydatnej pomocy amerykańskich Słowaków, proklamował 14/III 1939 r. słowacką niezawisłość państwową. Słowacy w Ameryce z największym entuzjazmem przywitani ten historyczny akt, dokonany przez stary kraj, a Liga Słowacka wysłała natychmiast delegację do Roosevelta z żądaniem uznania przez USA republiki słowackiej de jure i de facto. Niestety, żądaniu temu nie stało się zadość. Co więcej, intrygi Benesza spowodowały, że Słowacy amerykańscy podzielili się na dwa obozy: jeden - popierający niezawisłe państwo słowackie, inny - skłaniający się ku dawnej Czechosłowacji, w której Słowacy mieliby korzystać z praw, zawarowanych im przez umowę pittsburską z 1918 r.

W okresie drugiej wojny światowej Liga Słowacka prowadziła ożywioną działalność. Zebrała ona m.in. wśród amerykańskich Słowaków 52 miliony dolarów na bony wojenne USA, uzyskując z tego tytułu prawo do ochrzczenia 3 okrętów wojennych typu "Liberty" imionami wielkich działaczy słowackich /"Stephen Furdek" - przewodniczący Ligi w 1907 r.; "Matej Kocak" - żołnierz, biorący udział w wojnie w 1940 r.; "M.R. Stefanik" - pierwszy generał słowacki/. Poza tym Liga ufundowała kilka samolotów bombardujących, których motory nosiły napis "Spirit of the Slovak League of America".

Poważna pozycja, zdobyta przez naczelną organizację Słowaków w Ameryce, stała się podstawą do ich prawa przemawiania po 1945 r. również w imieniu Słowaków w kraju. W tej dziedzinie Liga uczyniła b. wiele, informując społeczeństwo i kierownicze koła anglosaskie o tym, że Słowacy nigdy nie byli ani faszystami ani nazystami, że natomiast pragną oni i domagają się swego własnego państwa, do którego mają pełne prawo.



Ponieważ nowa słowacka emigracja polityczna po 1945 r. przyłączyła się bez zastrzeżeń do Ligi, ta ostatnia na kongresie w październiku 1947 r. w Cleveland uchwaliła, że bierze na siebie cały wysiłek prowadzenia słowackiej polityki zagranicznej, zmierzającej do wywalczenia niepodległego państwa słowackiego.

21 stycznia 1948 r. Liga złożyła oficjalnym czynnikom w Waszyngtonie memoriał, obrazujący całokształt akcji Słowaków amerykańskich na rzecz słowackiego państwa oraz na rzecz słowackiej emigracji politycznej w Europie.

Słowacy w Ameryce zdają sobie dobrze sprawę z tego, że nie są w stanie sami osiągnąć swoich celów narodowych. Dlatego też z inicjatywy obecnego prezesa Ligi, Piotra P. Jurczaka, adwokata z Wilkes-Barre, Liga Słowacka nawiązała w oparciu o ideę federacyjną ścisły kontakt z Polakami, Ukraińcami, Chorwatami, Słoweńcami, Węgrami i innymi emigracjami politycznymi w Ameryce. Słowacy amerykańscy są za wielką federacją narodowych państw w Europie, a przede wszystkim tych, które położone są pomiędzy Niemcami a Rosją. P. Jurczak został m.in. sekretarzem Federacji Amerykanów Środkowo i Wschodnio-Europejskiego Pochodzenia, a Słowacy w wielu sprawach występują obecnie wspólnie z przedstawicielami innych narodów środkowo-europejskich w Ameryce.

Specjalnie zabiegają Słowacy amerykańscy o sprowadzenie z Europy jak największej liczby politycznych emigrantów słowackich, choć akcja ta napotyka na spore trudności z racji amerykańskich ustaw imigracyjnych. Jak dotychczas, 15-20 słowackim uchodźcom udało się otrzymać wizy do USA poza ramami normalnych kwot imigracyjnych. Nowi przybysze, wraz ze starą emigracją, rozwijają ożywioną, harmonijną działalność. Pozostającym w Europie /we Włoszech, Austrii i w Niemczech/ uchodźcom słowackim w liczbie ok. 1500 osób Liga i współpracujący z nią katolicy słowaccy udzielają wydatnej pomocy materialnej, zwłaszcza na cele dalszej emigracji do Argentyny czy Brazylii.

Słowacka Liga w Ameryce a wraz z nią wszystkie katolickie organizacje słowackie wypowiedziały się zgodnie za niepodległą Słowacją. Tylko nieliczni Słowacy, przeważnie protestanci, obstają jeszcze za Beneszem i powrotem do form dawnej Czechosłowacji. Całkowite zespolenie Słowaków amerykańskich nastąpi wówczas, gdy ta mniejszość zaakceptuje program Ligi Słowackiej. Będziemy wtedy na obczyźnie świadkami drugiej fazy walki o wolną Słowację w ramach szerszej federacji narodów Międzymorza, połączonej z federacją ogólnoeuropejską.

Jest nadzieja, że ku temu zjednoczeniu w oparciu o ideę niezawisłej Słowacji w ramach szerszego związku federalnego - niebawem dojdzie.

M.H.



STANY ZJEDNOCZONE EUROPY ŚRODKOWEJ

Yurchak Peter P.: "A United States of Central Europe"  
 /Reprinted for the "Slovak League of America"/

Broszurka, wydana przez Ligę Słowacką w Ameryce, obliczona jest na obywateli amerykańskich, pochodzących z krajów Europy środkowo-wschodniej. Tok więc rozumowania i argumentów jest często - z punktu widzenia europejskiego - zbyt uproszczony.

Autor stawia pytanie, czy jest możliwe takie rozwiązanie skomplikowanych problemów Europy środkowo-wschodniej, które by zapewniało położonym w niej krajom demokratyczną formę rządów, sprostało poważnym zagadnieniom gospodarczym i zabezpieczyło wszystkim narodom autonomię kulturalną. Wskazując na przykład Czecho-Słowacji i Jugosławii, jako państw wielonarodowych, i podkreślając możliwość rozszerzenia takiej organizacji na całą Europę środkowo-wschodnią, autor widzi jedyne możliwe rozwiązanie w koncepcji "Stanów Zjednoczonych Europy Środkowo-wschodniej". Ta unia regionalna obejmować miałaby wszystkie kraje od Estonii do Grecji, z Austrią, jako pożądanym członkiem łącznie.

Bezpieczeństwo świata - wg broszury - musi być oparte na bezpieczeństwie regionalnym; błędem Ligi Narodów była próba budowania światowego bezpieczeństwa bez oparcia go o organizacje regionalne.

Autor omawia następnie stopień rezygnacji z suwerenności ze strony każdego z państw takiej federacji i podkreśla korzyści polityczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne tego systemu. Celem łatwiejszego przekonania swych amerykańskich współobywateli - powołuje się często na analogię takiego związku ze Stanami Zjednoczonymi A.P. Jeżeli dziś plan federacji środkowo-europejskiej wydaje się mrzonką wobec tylu zagadnień spornych między zamieszkującymi tę część kontynentu narodami - to należy przypomnieć, że z końcem XVIII w. nie mniejsze sprzeczności istniały pomiędzy poszczególnymi koloniami, które następnie utworzyły związek, znany dziś jako Stany Zjednoczone.

Nadchodzi nieodwołalnie wiek federacji. Jest rzeczą społeczeństwa amerykańskiego nie wycofać się z zagadnień europejskich jak po poprzedniej wojnie światowej, ale wziąć czynny udział w budowie nowej organizacji Europy. W przeciwnym wypadku dojdzie do trzeciej, wedle pewnych opinii - ostatecznej dla ludzkości - wojny światowej. Licząc się z niechęcią społeczeństwa amerykańskiego do tej wojny, autor udowadnia, że planowana federacja nie tylko nie byłaby zwrócona przeciw Rosji Sowieckiej, ale mogłaby z nią współpracować. Autor nie tylko przekonuje



o tym Amerykanów, ale uważa też, że Stany Zjednoczone i Zjednoczone Narody winny przekonać Rosję, iż przy tym rozwiązaniu jej bezpieczeństwo będzie lepiej niż obecnie zapewnione, wobec czego powinna ona pomóc w takim załatwieniu problemu w interesie pokoju i dobrobytu Europy. Jest to wielkie zadanie, jakie stoi przed Stanami Zjednoczonymi.

Konkluzja na pewno politycznie błędna; sama broszura bez takiej - może na użytek wewnętrzny koniecznej - tezy jest raczej pożyteczna.

#### FEDERACJA AMERYKANÓW ŚRODKOWO I WSCHODNIO-EUROPEJSKIEGO POCHODZENIA

"Directory of National Fraternal Organizations" - Published by Federation of Americans of Central and East European Descent, 1946.

Federacja Amerykanów pochodzących z krajów Środkowej i Wschodniej Europy, licząca ponad milion członków a reprezentująca ok. 20 milionów obywateli amerykańskich, wydała broszurkę informacyjną, zawierającą spis należących do niej organizacji.

Warto przypomnieć zasady, jakie przyjęła Federacja. Ma ona:

- 1/ dokonywać wszelkich wysiłków dla zachowania i popierania amerykańskiego sposobu życia;
- 2/ zachęcać w tym celu rząd amerykański do pracy nad sprawiedliwym i trwałym pokojem, opartym na amerykańskiej Ustawie o Prawach i Zasadach zawartych w Karcie Atlantyckiej oraz w Czterech Wolnościach;
- 3/ zwalczać zgubne wpływy komunistyczne i antydemokratyczne, wciskające się do każdej grupy narodowej reprezentowanej w Federacji; w grupach tych powstały organizacje czy to komunistyczne czy inne antydemokratyczne, a propaganda komunistyczna szerzy się, zagrażając bezpieczeństwu, dobrobytowi i sposobowi życia narodu amerykańskiego;
- 4/ popierać bezpieczeństwo i dobrobyt Stanów Zjednoczonych przez domaganie się takiej polityki, która dałaby trwały pokój wszystkim narodom świata, łącznie z krajami Środkowej i Wschodniej Europy, liczącymi ok. 150 milionów mieszkańców;
- 5/ zachęcać rząd amerykański, by dążył do przywrócenia suwerennych praw i własnych rządów narodom, które zostały ich siłą pozbawione, oraz do zapewnienia prawa samostanowienia tym narodom, którym to prawo nie zostało dane - zwłaszcza w krajach Środkowej i Wschodniej Europy;
- 6/ zachęcać rząd amerykański, aby wypełnił gwarancję wolnych i nieskrępowanych wyborów w tych krajach pod kontrolą Komisji Międzysojusznicy; dla osiągnięcia tego celu i dla usunięcia poważnego zagrożenia pokoju świata koniecznym jest, aby wojska sowieckie i sowiecka tajna policja zostały natychmiast wycofane z neutralnych i sojusznicych krajów - jak się do tego zobowiązano w artykule 6 deklaracji moskiewskiej z 1943 r.



Federacja liczy obecnie 58 organizacji z 1.073.254 członków, z ogólnym majątkiem ponad 243 milionów dolarów, ubezpieczonym na przeszło miliard dolarów.

Spośród wymienionych 58 organizacji liczbowo najpoważniejsze są następujące:

polskie:	Polish National Alliance of the United States of North America	291.605	członków
	Polish Roman Catholic Union of America	142.711	członków
	Polish Women's Alliance of America	67.322	członkiń
	Polish Union of the United States of North America	28.155	członków
	Polish National Union of America	25.904	członków
	Polish Beneficial Association	23.054	członków
chorwacka:	Croatian Fraternal Union of America	96.850	członków
czeskie:	Verhovay Fraternal Insurance Association	53.292	członków
	Western Bohemian Fraternal Association	50.432	członków
	Czechoslovak Society of America	35.798	członków
słowackie:	First Catholic Slovak Union	94.746	członków
	First Catholic Slovak Ladies Union	69.917	członkiń
	National Slovak Society of the U.S.A.	41.887	członków
	Slovak Gymnastic Union Sokol of the U.S.A.	23.779	członków
węgierskie:	Hungarian Reformed Federation of America	26.772	członków
	Rakoczi Aid Association	23.452	członków
serbska:	Serb National Federation	22.055	członków
słoweńskie:	Slovene National Benefit Society	69.276	członków
	Grand Carniolian Slovenian Catholic Union	40.228	członków
	American Fraternal Union	27.116	członków
	Slavonic Benevolent Order of the State of Texas	20.187	członków
litewskie:	Lithuanian Alliance of America	14.885	członków
	Lithuanian Roman Catholic Alliance of America	10.458	członków
ukraińskie:	Ukrainian National Association	46.471	członków
	Ukrainian Workingsmen's Association	15.249	członków

Należy zaznaczyć, że w skład Federacji wchodzi również kilka organizacji rosyjskich - co prawda, z wyjątkiem jednej 50-tysięcznej, na ogół nielicznych. Fakt ten mógłby nie budzić zastrzeżeń, gdyby był odosobniony. Ponieważ jednak zaznacza się jednocześnie ze strony białej emigracji rosyjskiej tendencja do wejścia zawczasu w skład ewent. przyszłych organizatorów porządku w Europie i w świecie - należy być czujnym na wszelkie tego rodzaju objawy.

Od dłuższego już czasu emigranci rosyjscy rozwijają akcję, zmierzającą do wywołania u mocarstw zachodnich, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, przekonania, że jedyną właściwie pożądaną zmianą w Rosji byłoby usunięcie obecnego reżimu. W tym duchu przemawiał choćby na



zebraniu przedstawicielei narodów ujarzmionych w sali Wagram w Paryżu z końcem ub.r. przedstawiciel Rosji, Arkady Stołypin. Podkreślając konieczność oddzielania reżimu sowieckiego od narodu rosyjskiego, Stołypin wygłosił też apologię Rosji carskiej i jej polityki, mówiąc m.in. dosłownie: "...Rosja w żadnym okresie swej historii nie dążyła do panowania nad światem... terenowy rozmiar i bogactwa naturalne Rosji dostatecznie wyraźnie wykazują, że kraj ten, który zresztą osiągnął swe granice naturalne na długo przed rewolucją 1917 r., nie ma żadnej potrzeby nabytków terytorialnych. Naród rosyjski, gdy tylko został wolnym, pragnął zmasać te rzadkie niesprawiedliwości, jakie popełnił, oraz oddać to, co nie należało do niego. Niepodległość więc Polski została zupełnie swobodnie zadecydowana w epoce carskiej. Tymczasowy demokratyczny rząd rosyjski z 1917 r. uroczyście potwierdził zasadę suwerenności Polski".

Ponieważ w sali Wagram znajdował się też przedstawiciel Państw Bałtyckich, który zresztą przemawiał bezpośrednio po Stołypinie, znamienym jest, że wśród "rzadkich niesprawiedliwości" narodu rosyjskiego Stołypin nie wymienił Litwy, Łotwy ani Estonii - ograniczył się tylko do Polski, zapewne do tzw. linii Curzona.

Widać z tego dążność zupełnie jawną: emigranci rosyjscy zmierzają do obalenia reżimu sowieckiego w Rosji z jednoczesnym utrzymaniem zdobytego przez ten reżim stanu posiadania.

#### WOLNOŚĆ NIEPODZIELNA

"Memorandum concerning the political conditions in East-Central Europe for the Members of the United Nations" by the Polish Freedom Movement "Independence and Democracy", London, 1948.

Krótką broszurka w formie memoriału do przedłożenia członkom Narodów Zjednoczonych obrazuje na wstępie, jak komuniści doszli do władzy w krajach Europy środkowo-wschodniej, podkreślając następnie, że obecnie jesteśmy świadkami stadium tworzenia monoc-partyjnego państwa sowieckiego. Do niedawna - brakło jeszcze w tej drugiej części Czechosłowacji, która była przez pewien czas względnie szczęśliwym wyjątkiem - ostatnie wypadki wykazały, że było to tylko prowizorium.

Krótki rozdział omawia "sprawiedliwość" panującą czy szalejącą po tamtej stronie kurtyny - broszura podkreśla słusznie uderzającą jednolitość procesów politycznych, w których podsądni sami jakby ułatwiali na sali sądowej pracę prokuratorowi, rzucając na siebie najdziksze oskarżenia. Memoriał zwraca uwagę na systematyczne przecinanie wszelkiego kontaktu z Zachodem przez powtarzające się procesy i wyroki śmierci za "szpiegostwo" na rzecz państw anglosaskich. Przedstawicielstwa zachodnie w krajach za kurtyną otacza się nie tylko dziesiątkami agentów, ale murem terroru. Wzrastająca na sile propaganda przeciw Zachodowi ma na celu dopełnić tę atmosferę podejrzliwości i nienawiści i tym skuteczniej odciąć cpanowane przez Związek Sowiecki kraje od reszty świata.

Wreszcie memoriał zwraca uwagę, że wojujący komunizm nie poprzestaje na organizacji wedle swej modły zdobytych terenów - dalsza ofen-



sywa trwa. Rozwiązanie Kominternu w 1943 r. było zupełnie logiczne w świetle najbliższych wydarzeń - główni jego członkowie przygotowywali się już wówczas do objęcia czołowych miejsc w krajach środkowo-wschodniej Europy: Pauker i Bodnaras w Rumunii, Tito w Jugosławii, Rakosi i Rajk na Węgrzech, Gottwald w Czechosłowacji, Bierut i Berman w Polsce. Ostatnio równie logicznym jest powołanie Kominformu - udział w nim komunistów włoskich i francuskich wskazuje najbliższe cele ofensywy.

W tych warunkach memoriał zwraca się do Narodów Zjednoczonych z projektem, by Tymczasowy Komitet Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych zajął się zbadaniem obecnego położenia Europy środkowo-wschodniej i upoważnił Zgromadzenie do podjęcia odpowiednich decyzji na najbliższej sesji w celu zapobieżenia grożącemu niebezpieczeństwu.

Memoriał zwraca uwagę, że w dzisiejszych warunkach utrzymanie pokoju światowego ma większą niż kiedykolwiek cenę dla ludzkości. Ale pokój, jak i wolność, są niepodzielne. Niemożliwym jest, aby wolność panowała nieskrępowana w jednej części globu przez czas dłuższy, gdy setki milionów ludzi są całkowicie pozbawione najbardziej podstawowych praw ludzkich w innej jego części. Z tej bezspornej prawdy mocarstwa zachodnie nie zdawały sobie dostatecznie sprawy jeszcze kilka lat temu, gdy narodowy socjalizm przystąpił do realizowania swych celów podboju świata. Za tę pomyłkę ludzkość zapłaciła bardzo drogo. Broszura stawia pytanie, czy i tym razem opinia światowa zda sobie sprawę z sytuacji dopiero wówczas, gdy pozostałej wolnej części globu niebezpieczeństwo zajrzy bezpośrednio w oczy.

Jako pobieżne przypomnienie i zestawienie faktów z wyciągnięciem z nich jasnych i logicznych wniosków broszura spełnia dobrze swe zadanie informujące, jest dobrym "eye-opener".

---

"...nawet najdalej idące plany pomocy amerykańskiej mogą się okazać zawodne, jeżeli ograniczą się do obrony tych państw europejskich, które dotychczas są wolne od panowania komunistycznego. Próba zatrzymania Rosji w obecnych granicach jej ekspansji w Europie lub na Bliskim i Dalekim Wschodzie musi się skończyć niepowodzeniem tak samo, jak nie powiodły się zabiegi mocarstw zachodnich o kompromis z Rosją, które doprowadziły do układów w Teheranie, Jąckie i Poczdamie. Skutkiem tych rzekomych kompromisów było: utrata niepodległości przez wszystkie państwa od Finlandii po granicę grecką, powiększenie potęgi komunizmu sowieckiego o potencjał 120 milionów Europejczyków oraz obecne zagrożenie Europy zachodniej, której pokój miał być tymi kompromisami okupiony.

...Stany Zjednoczone i państwa zachodnio-europejskie powinny oświadczyć stanowczo, że celem ich jest przywrócenie wolności wszystkim narodom, które siłą włączono do systemu sowieckiego. Tylko program pełnego wyzwolenia od Moskwy i od narzuconych przez nią marionetkowych rządów komunistycznych nadać może obecnym wysiłkom i planom mocarstw zachodnich właściwe oblicze moralne i zapewnić ich skuteczność."

Premier RP

Gen. Tadeusz Bór-Komorowski

W wywiadzie zamieszczonym w londyńskim  
"Dzienniku Polskim" z 8/III 1948



T R E Ś Ć   Z E S Z Y T U

Str.

PROBLEMY I PERSPEKTYWY WSPÓLNOTY

Koncepcja "Międzymorza" - Emigracyjne plany - Krajowe oddźwięki: T.O. . . . . .	3
NEP na Międzymorzu ABC: Emil K. . . . . .	7
Chorwacja - Jugosławia - Intermarium /Głos Chorwata/: M.B.D. . . . . .	11
Państwa Bałtyckie a ZSSR: G.C. . . . . .	16

Z PRASY MIĘDZYMORSKIEJ

Dziejowa konieczność . . . . .	20
--------------------------------	----

ZAGADNIENIA FEDERALNE

Wstęp do rozważań federalnych: J. Steficki . . . . .	21
--	----

SYLWETKI

Petre Groza: Z. Sewer . . . . .	33
Dr Edward Benesz: M.H. . . . . .	37

MATERIAŁY

Idea Międzymorza a polska polityka niepodległościowa . .	41
Komitet Niezależnych Socjalistów Wyzwolenia Wschodniej Europy /w Paryżu/ . . . . .	44
Deklaracja Czeskiego Komitetu Narodowego w Londynie. . .	45
Memorandum Słowackiej Ligi Narodowej w Londynie . . . .	47
Memoriał przedstawicieli Państw Bałtyckich do ONZ . . . .	49
Deklaracja Międzynarodowego Komitetu DP i Uchodźców Politycznych w Niemczech . . . . .	51

WYCHODŹSTWO NARODÓW INTERMARIUM

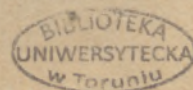
Słowacy w Ameryce: M.H. . . . . .	53
-----------------------------------	----

RECENZJE

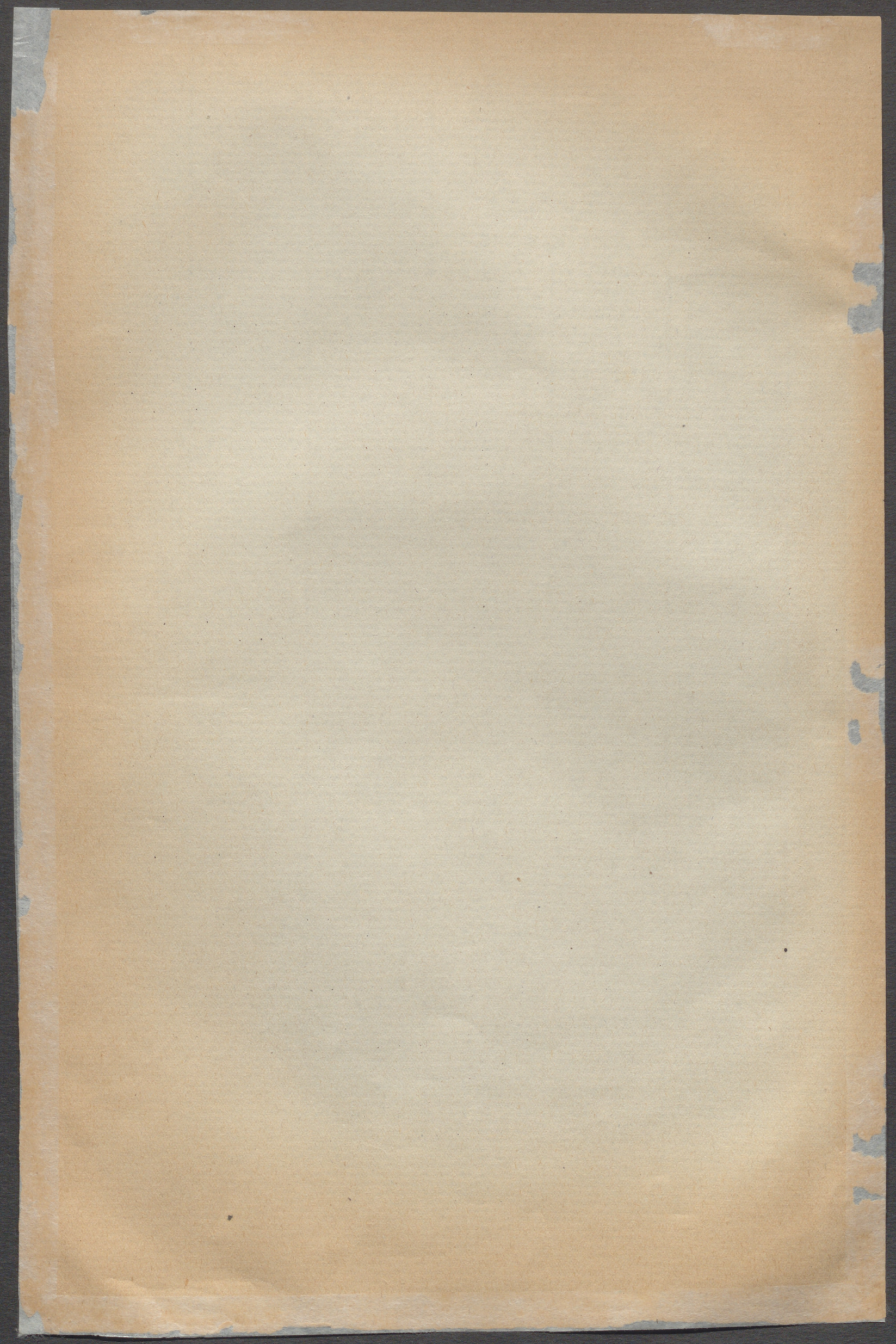
Stany Zjednoczone Europy Środkowej . . . . .	56
Federacja Amerykanów Środkowo i Wschodnio- Europejskiego Pochodzenia . . . . .	57
Wolność niepodzielna . . . . .	59

KRONIKA RUCHU FEDERALNEGO

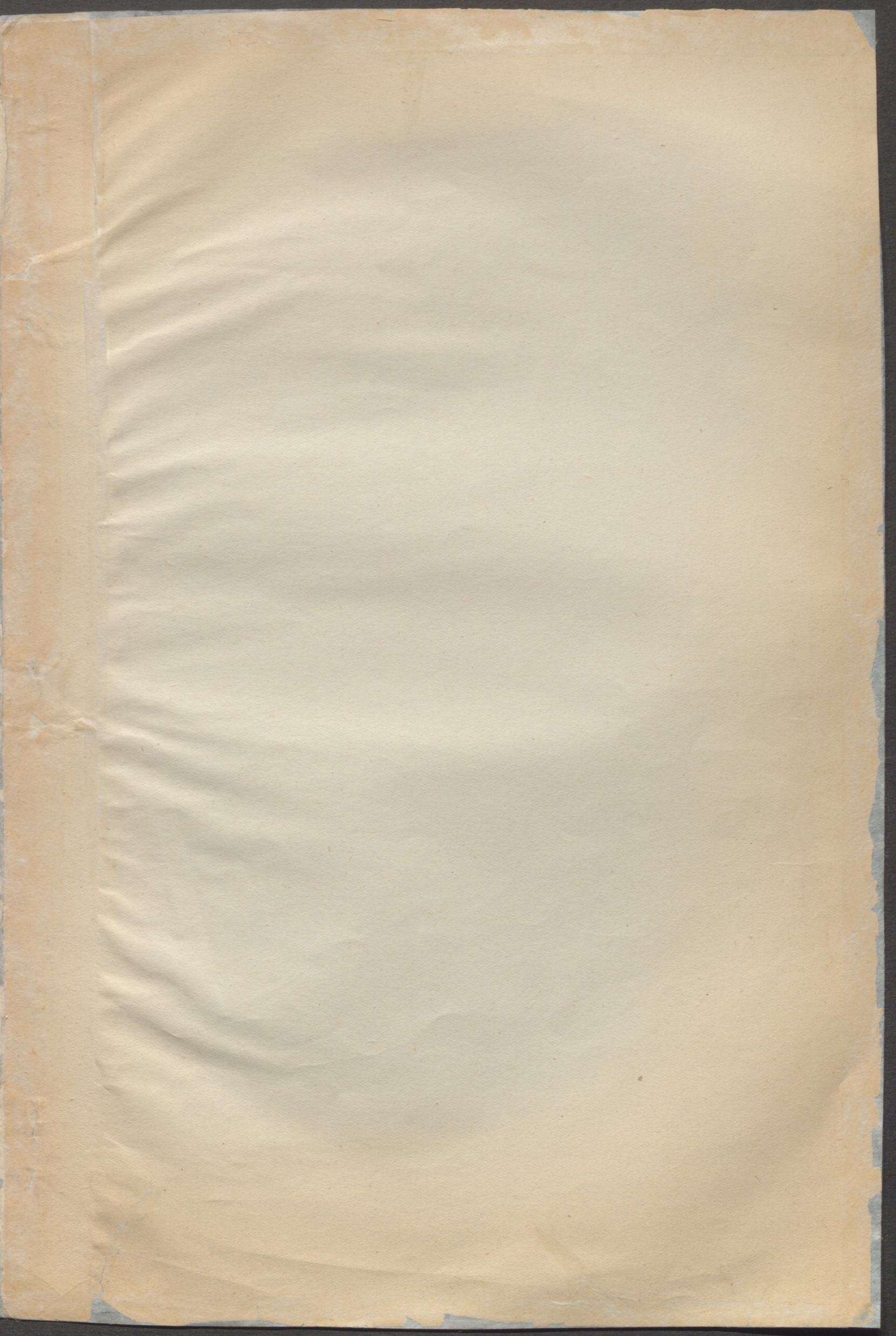
Memorandum Środkowo-Europejskiego Ruchu Federalnego z 1/XII 47 . . . . .	61
---	----













Biblioteka Główna UMK



30021068363